



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 7 października 2024

Redaktor prowadzący Piotr Rozpara

Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 234.10728, 2

Nakład 51 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



„RAPTULARZ” Z NAGRODĄ

Nike dla Urszuli Koziół

– Oświecono mnie tutaj i pozwolono zaczerpnąć oddechu, żeby mi się ciszej znikalo z tego świata – tak skomentowała poetka Urszula Koziół przyznanie jej Nagrody Literackiej „Nike”. Nagrodę wręczył jej wczoraj w Bibliotece Uniwersyteckiej naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik. W nagrodzonym tomie „Raptularz” Urszula Koziół oprowadza nas przez własne życie. Życie, które niechybnie zbliża się ku końcowi. Świadomość nadchodzącego kresu, a jednocześnie walka o wiersz, tworzą wstrząsające czytelnikiem napięcie
► 4-5



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Wyborcza” ujawnia

Misja za 27 milionów

Ponad 27 mln zł otrzymała Anita Gargas za „Magazyn śledczy” emitowany w TVP przez cały okres rządów PiS. W większości audycji atakowano przeciwników politycznych ówczesnej władzy.

Wojciech Czuchnowski

„Wyborcza” dotarła do wewnętrznych dokumentów rachunkowych TVP, z których wynika, że Anita Gargas jako dostawca programu otrzymała od telewizji publicznej w ciągu siedmiu lat 27 mln 25 tys.

91 zł i 44 gr. Od września 2016 r. do grudnia 2023 r. TVP wyemitowała 294 „Magazyny śledcze”, co daje średnio prawie 92 tys. zł za jeden odcinek.

Kwota, jaką firma Gargas otrzymywała na konto za odcinek, rosła z upływem lat: 84 tys. 414 zł

do końca 2019 r., w 2020 i 2021 po 87 tys. 72 zł, w 2022 r. 92 tys. 772 zł, a w 2023 r. 105 tys. 75 zł.

„Stała część” kosztów

„Magazyn” był emitowany w TVP 1 przeważnie w czwartek w okolicach godz. 21-22, ale zdarzały się okresy, gdy przesuwano go na inne dni tygodnia. Odcinek trwał 24 minuty, średnia oglądalność to 641 tys. widzów, co jak na telewizyjną Jedynkę, która dociera do wszystkich odbiorców kraju, nie jest wynikiem oszałamiającym.

Czy kwota między 84 a 105 tys. zł za odcinek to dużo? Można powie-

dzieć, że mieści się w standardzie. Tyle tylko, że jak mówią nasze źródła w obecnej TVP, była to tylko „stała część” kosztów. W rzeczywistości „Magazyn” był z perspektywy telewizji droższy.

– Mamy dokładne dane, ile płacono pani Gargas, ale to nie wszystko. Niektóre koszty osobowe pokrywała telewizja. Jeżeli np. ktoś z zatrudnionych przy realizacji miał etat w TVP, to za pracę przy tym programie dostawał osobne pieniądze – tłumaczy nasz rozmówca. „Magazyn” miał też do pełnej dyspozycji archiwa TVP, Polskiej Agencji Prasowej i Telewizyjnej Agencji Informacyjnej. Dostarczał je pion produkcji TVP.

Pod opieką prezesa

Trudno dziś oszacować, jaki był ostateczny koszt jednego odcinka. – To zależało od tematu i nakładu pracy. No i pewnych rzeczy, za które zewnętrzny producent musiałby płacić, nie da się dziś wycenić – słyszemy od informatora.

– Treść umowy z Anitą Gargas należała do najbardziej poufnych dokumentów w firmie, a cały program podlegał bezpośrednio prezesowi, który chronił Gargas i dbał, by niczego jej nie zabrakło – opisuje jeden z obecnych dyrektorów telewizji. Najpierw „opiekę” nad magazynem sprawował Jacek Kurski, twórca propagandowego modelu telewizji publicznej, kierujący nią w latach 2016-22. Potem przeszło to na Mateusza Matyszkowicza, który kontynuował dzieło Kurskiego aż do końca rządów PiS.

Przeciętny widz „Magazynu śledczego Anity Gargas” (to pełna i obowiązująca nazwa audycji) mógł odnieść wrażenie, że w całości jest to produkcja publicznej telewizji. Było logo TVP 1, „redaktor odpowiedzialny TVP”, „producent TVP”, informacja, że „wykorzystano archiwa TVP, TAI, PAP”. Dopiero na końcu pojawiała się informacja: „Anita Gargas Media dla Telewizja Polska SA”. ●

• Więcej ► 6

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



DUŻYFORMAT

JAK BYĆ
MĘŻCZYZNĄ

Rozmowa
Grzegorza Szymanika



FOT. PATRYK OGÓRZALEK

Sebastian
Słowiński

Kto zmienia świat, a kto się nie wychyla

Renata Lis i Elżbieta Czerwińska zawarły duński ślub w marcu i w maju poprosiły polski urząd stanu cywilnego o jego o transkrypcję. Podobnie jak dziesiątkom innych par jedнопłciowych USC im odmówił, powołując się m.in. na art. 18 Konstytucji RP oraz inne przepisy, w których stoi, że małżeństwo to „mąż i żona”. Dla urzędników stanowi to przeszkodę nie do pokonania. Nie może być „żona i żona”. Przepisy przed człowiekiem. Jest w tym coś gorszego niż prawicowy fanatyzm: obojętność i chłód prawa.

Dwie żony odwołały się do wojewody mazowieckiego, ale Mariusz Frankowski decyzję stołecznego USC podtrzymał, powołując się na te same przepisy i mówiąc, że kieruje się zasadą praworządności. Decyzji USC wojewoda podważyć nie może, bo małżeństwo jedнопłciowe stoi ponoć w sprzeczności z polskim prawem.

Czy na pewno?

Panie wojewodo, od nikogo nie wymagam heroizmu, ale co by się stało, gdyby pan powiedział: „Przynaję żonom rację”?

Aktywiści i aktywistki ruchu LGBT+ wiele razy wskazywali, że małżeństwa jedнопłciowe nie są sprzeczne z polskim prawem. Artykuł 18 konstytucji stanowi: „Małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej”. Nie wynika z tego dla małżeństwa pomiędzy osobami tej samej płci – przekonywała część prawników i ekspertek.

W odpowiedzi na to urzędnicy przyznają więc, że dobrze, może nawet nie sama konstytucja, ale inne prawa, kodeksy, regulaminy i formularze nie przewidują, aby w rubryczce „współmałżonek” wpisana była żona lub na odwrót – żeby w rubryczce „współmałżonek” wpisany był małżonek. Dziwne to państwo, gdzie formularze przygotowane w Excelu stanowią problem nie do przejścia.

Panie wojewodo, od nikogo nie wymagam heroizmu, ale co by się stało, gdyby pan powiedział: „Przynaję żonom rację”? Stanowiska by pan raczej nie stracił. Zresztą pańska decyzja być może została na późniejszym etapie zablokowana czy oprotetowana przez innych purystów. Ale to pana byśmy zapamiętali jako kogoś, kto miał odwagę nam powiedzieć: „Jesteście równi wobec prawa, jest dla was miejsce”.

Przypomnę, że minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar oraz prokurator krajowy Dariusz Korneluk wydali komunikat, w którym poparli orzecznictwo ETPC wskazujące na to, że odmowa transkrypcji aktów ślubów jedнопłciowych stanowi naruszenie podstawowych praw człowieka. Ba, prokuratura zasygnalizowała, że w świecie prawa należy takie akty wystawiać.

Ale nie, pan zasłania się tym, że prawo nie przewiduje i kropka. Po cichu pewnie życzy nam pan dobrze, jednak świat zmieniają ci, którzy potrafią życzyć dobrze na głos. ●

Co dwa lata w Tarragonie Wieże z ludzi wysokie jak wieżowiec



Wczorajszy pokaz członków grupy Xiquets de Reus podczas odbywającego się co dwa lata w Tarragonie w Hiszpanii konkursu castells, czyli ludzkiej wieży. Wieże potrafią osiągnąć wysokość nawet dziesięciu pięter.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

1292

PROC.

Tylko tyle osób w branży IT ma ponad 55 lat. A szkoda, bo i młodzi, i starzy mogą się od siebie uczyć.

Więcej ► Wyborcza.biz

Skoczki Przebijają nawet astronautów

Wiele owadów potrafi skakać. Ta umiejętność przydaje im się do unikania drapieżników oraz przemieszczania się. Dobrym przykładem są tu skoczki (Cicadellidae), które liczą w Polsce ponad 430 gatunków.

Mimo tak dużej liczby mało kto o nich słyszał, są bowiem małe. Gatunki są do siebie podobne i trudno je odróżnić. Większość ma dobrze wykształcone skrzydła i umie latać. Tylne nogi skoczki są powiększone, spłaszczone i pokryte licznymi kolcami. To właśnie dzięki nim skoczki potrafią wykonywać dalekie skoki, a ich dynamika jest niesamowita.

Jak obliczyli naukowcy, niektóre gatunki po wzbiciu się w powietrze osiągają przeciążenia niemal sto razy większe niż astronauta.

Pod względem ubarwienia skoczki są różnorodne. Niektóre postawiły na brązowe odcienie. Jest jednak wiele skoczki, które mają żółte, czerwone czy niebieskie barwy. Najpiękniejsze skoczki można spotkać w tropikach, ale niektóre występują

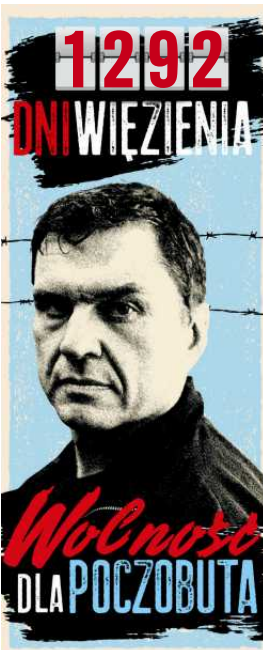


także w Polsce. Zalicza się do nich pisogłówka różanecznikowa (*Graphocephala fennahi*), która w 1966 r. została zawleczona do naszego kraju z Ameryki Północnej. Może się pochwalić zielonożółtym ubarwieniem z czerwonymi smugami.

Niektóre gatunki są uznawane za szkodniki roślin. Przykładem może być ślepek różowiec (*Edwardsiana rosae*), który żeruje na różach, ale dorosłe osobniki mogą też przelatywać na drzewa owocowe. Pisogłówka różanecznikowa też może przysparzać problemów, ponieważ żeruje na uprawianych w ogrodach azaliach. ●

Mateusz Sowiński

Andrzej rysuje



*Nie może być tak,
że na coś się umawiamy, a potem okazuje
się, że w Totalizatorze Sportowym
zasiadają ciotka na ciotce*

SZYMON HOŁOWNIA
na konwencji Polski 2050

MATERIAŁ REKLAMOWY NA ZLECENIE COCA-COLA HBC

EKSPERCI COCA-COLA HBC POLSKA I KRAJE BAŁTYCKIE O LOKALNYM ROZWOJU FIRMY
- ZRÓWNOWAŻONYM I BIZNESOWYM

Rozwój – tak, ale odpowiedzialny

Rozmowa z Katarzyną Borucką, dyrektorką ds. korporacyjnych i zrównoważonego rozwoju, Rafałem Palczakiem, dyrektorem handlowym i Kseniją Todic, dyrektorką łańcucha dostaw.

Jako firma często podkreślacie rolę zrównoważonego rozwoju. Mamy kolejne dane odnośnie Waszych działań środowiskowych i społecznych. Jak to się ma do planów biznesowych?

Katarzyna Borucka: Dla nas to silnie powiązane naczynia – działania w zakresie ESG od lat są częścią naszej strategii biznesowej. Uwzględniamy je w planach rocznych dla całej firmy, a do każdego działania przypisany jest odpowiedzialny za nie dział i konkretny cel. Patrzymy bowiem na zrównoważony rozwój holistycznie, poczynając od strategii całej Grupy Coca-Cola HBC, która od wielu lat jest nr 1 na świecie w rankingu Dow Jones Sustainability Index.

Ksenija Todic: Współpracujemy, by wdrażać rozwiązania, które dadzą nam wymierne efekty – jeśli chodzi o łańcuch dostaw, szukamy ich zarówno na etapie zakupu surowców i efektywnego ich wykorzystania, samej produkcji czy transportu. Zmieniamy wiele procesów, by zmniejszać wpływ na środowisko – zamykamy obieg wody w zakładach, kupujemy energię tylko z odnawialnych źródeł, planujemy dostawy tak, by maksymalnie skrócić drogę produktu z linii produkcyjnej do klienta (także podejmując tak radykalne decyzje jak przeniesienie magazynu z Wyszkowa do Ciemne, by ten był bliżej zakładu).

Rafał Palczak: Redukujemy CO2 także dzięki poważnemu podejściu do marketingu i działaniom naszego zespołu sprzedaży. Współpracujemy z naszymi klientami nad takimi rozwiązaniami, jak np. ograniczenie zużycia kartonu w materiałach do ekspozycji naszych produktów w sklepach. Dla przykładu w ostatnim roku w sklepach Żabka korzystamy z półek, które dzięki stałemu szkieletowi możemy łatwo dostosować do danej kampanii czy produktu.

A jakie są wyniki? W ostatnich latach Coca-Cola HBC notuje wzrost – dodajecie kolejne marki do portfolio, produkujecie więcej, dystrybuujecie więcej. To wskazuje raczej także na wzrost emisji, nie ich redukcję. Czy faktycznie takie działania pozwalają Wam zmniejszyć emisję CO2?

K.B.: Muszą, bo taka jest strategia firmy. Na tym właśnie polega zrównoważony rozwój – on oznacza, że rozwijamy biznes, ale jednocześnie odnotowujemy progres w realizacji celów ESG. Ogłaszając nasze zobowiązanie NetZero do 2040, stworzyliśmy także mapę jak ten cel zrealizować i krok po kroku się do niego zbliżamy. I tak, mimo wzrostu produkcji i coraz bardziej rozbudowanego portfolio produktów, od 2017 roku zredukowaliśmy emisję CO2 o 32%.

Jak to możliwe? Gdzie udało się Wam znaleźć „oszczędności”?

K.B.: Ponad 35% emisji pochodzi z obszaru opakowań, więc zmieniamy je tak, by zmniejszać ten wskaźnik. Wszystkie nasze opakowania nadają się do recyklingu, więc ogromną zmianą w tym obszarze będzie start systemu kaucyjnego. Dzięki niemu mamy szansę zamknąć obieg opakowań. Współpracujemy z innymi producentami napojów, by uruchomić wspólnego dla całej branży operatora systemu kaucyjnego Kaucja.pl. Dobrze skonstruowany i efektywny system umożliwi nam w przyszłości

ści zbierać 90% i więcej opakowań jednorazowych z rynku. W dzisiejszym systemie komunalnym zbiera się zaledwie 50% butelek PET.

K.T.: Ale nie czekamy tylko na przyszłe rozwiązania, działamy od lat. Np. tylko w 2023 roku ograniczyliśmy zużycie plastiku o 163 tony. Na wadze straciły butelki Fanta oraz zakrętki Cappy i FuzeTea. Ujednoliliśmy także rozmiar etykiet kultowych napojów z portfolio The Coca-Cola Company – czyli Spirte, Fanta i oczywiście Coca-Cola. To też pozwoliło nam zmniejszyć zużycie materiału. W sumie te zmiany redukują emisję CO2 o 369 ton rocznie.

R.P.: Ważnymi obszarami redukcji emisji są też flota i lodówki w punktach sprzedaży. Nasi pracownicy, w tym liczący niemal 800 osób zespół sprzedaży, jeżdżą głównie autami hybrydowymi, elektrycznymi i typu plug-in. 90% naszej floty to pojazdy niskoemisyjne. Cały czas wymieniamy też lodówki w punktach sprzedaży – 65% z tych, które mamy u klientów to modele niskoemisyjne.

Zapewne za takimi działaniami stoją konkretne inwestycje.

K.T.: Zgadza się, tylko w 2023 roku przeznaczyliśmy 184 miliony złotych na taki rozwój. To dla nas kluczowe inwestycje, bo mówimy tu o wydatkach na rozwiązania, które będą nam służyć przez kolejne lata, także wspierając realizację naszych środowiskowych zobowiązań. Inwestycje w sprzęt, auta, linie produkcyjne czy rozwiązania takie jak te w Radzyminie, które pozwoliły nam zamknąć obieg wody to konieczność dla firm takich jak nasza. Działamy na dużą skalę, więc siłą rzeczy wpływamy na otoczenie – nie tylko w kontekście środowiskowym, ale też ekonomicznym i społecznym.

No właśnie, wzrost biznesu ma też przełożenie na lokalną gospodarkę. Jak to wygląda w przypadku Coca-Cola HBC Polska?

R. P.: Im więcej produkujemy, tym większą wartość dodaną generujemy. Każda zarobiona przez system Coca-Cola w Polsce złotówka to dodatkowe 5,72 zł wartości dla polskiej gospodarki. Im więcej sprzedajemy, tym więcej podatków trafia do budżetu państwa. W 2023 roku spółki Coca-Cola HBC Polska i The Coca-Cola Poland Services zapłaciły aż 1,41 miliarda złotych z tytułu podatków.

K.B.: Wpływ gospodarczy to też poziom zatrudnienia. Tylko w Polsce nasz zespół liczy 1611 osób.

Współpracujemy z ponad 1000 dostawców, dzięki czemu także oni generują miejsca pracy. Zgodnie z naszym raportem wpływu ekonomicznego za 2023 – jedno stanowisko pracy w spółkach Coca-Cola w Polsce utrzymuje 7 etatów w innych sektorach gospodarki. To razem zatrudnienie dla niemal 13 000. Cieszymy się, że poza bogatym portfolio napojów na każdą okazję i porę dnia zapewniamy lokalnej społeczności także pracę.

Wpływ społeczny to także ważny obszar zrównoważonego biznesu. Od firm coraz częściej oczekuje się także zaangażowania w problemy lokalnej ludności. Jak u Was to wygląda? Czy to także wpisaliście w plan biznesowy?

K.B.: Wspieranie lokalnych społeczności jest wpisane w nasze DNA. Natomiast nie wszystkie działania można ująć w planie biznesowym, ale ich podejmowanie jest rzeczą oczywistą, że w sytuacjach nadzwyczajnych takich jak pandemia COVID, wybuch wojny w Ukrainie i ostatnio, gdy powódź zniszczyła dorobek wielu ludzi w południowo-zachodniej Polsce ruszamy z pomocą. W tym ostatnim przypadku, od pierwszego dnia byliśmy w kontakcie z naszymi pracownikami w tym regionie, PCK, a w kolejnych dniach z innymi organizacjami i partnerami biznesowymi, by natychmiast się zaangażować w pomoc. Jak dotąd dostarczyliśmy ponad 150 000 litrów wody dla powodzian i służb działających na miejscu.

R.P.: Nasz zespół z pełnym zaangażowaniem działał na miejscu – handlowcy pomagali organizować szybkie dostawy, rozładowywać ciężarówki. Odejście fali to jednak nie koniec problemu. Planujemy kolejne działania pomocowe dla zalanych rejonów. Chcemy wesprzeć naszych klientów w powrocie do biznesu, a lokalne społeczności – do normalności.

K.B.: W ramach wolontariatu pracowniczego, każdego roku ponad 300 naszych pracowników angażuje się w wolontariat, więc mamy ręce do pracy i ogromny zapał. Jeśli chodzi o działania, które prowadzimy dla społeczności poza trybem kryzysowym – już 15 października ruszamy z kolejną edycją Youth Empowered, programu, który pomaga młodym w ich zawodowym rozwoju. Zapraszamy wszystkich na Skills4Future.pl, platformę online stworzoną przez Mentors4Startes dzięki funduszom The Coca-Cola Foundation, gdzie poza transmisją z wydarzenia, czeka na młodzież cała masa inspirujących i użytecznych treści!



Katarzyna Borucka
dyrektorka ds. korporacyjnych
i zrównoważonego rozwoju



Ksenija Todic
dyrektorka łańcucha dostaw



Rafał Palczak
dyrektor handlowy

Nagroda Literacka „Nike”

Nie musimy cały czas gadać, gadać, gadać

– Oświecono mnie tutaj i pozwolono zaczerpnąć oddechu, żeby mi się ciszej znikło z tego świata – skomentowała poetka Urszula Kozioł. Wczoraj odebrała nagrodę Nike za tom poetycki „Raptularz”.

Emilia Dłużewska

– Dzielimy się słowem, dzielimy się tym, co stwarza dobro, tym, co daje nam ciszę, taką niesamowitą ciszę. Taką, że kiedy to czytamy, czujemy, że jest to nam potrzebne. Że nie musimy cały czas gadać, gadać, gadać. Trzeba się czasem zamyslić, pozwolić, żeby to ciche zamieszkało w nas. Żebyśmy mogli stworzyć ją wszyscy razem. Oświecono mnie tutaj i pozwolono zaczerpnąć oddechu, żeby mi się ciszej znikło z tego świata i żebym nie potraciła motyla, który zamysła się nad kwieciem – mówiła Urszula Kozioł, poetka nagrodzona Nike 2024, podczas wieczornej gali w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie.

Nazwisko laureatki sala przywitała owacją na stojąco.

Laudację wygłosił przewodniczący kapituły Nike, Krzysztof Siwczyk. – Nagrodzony tegoroczną nagrodą Nike „Raptularz” jest do-

powiedzeniem i doświadczeniem wielu wątków obecnych w całej twórczości autorki zaliczanej do tzw. pokolenia „Współczesności”. Autorki, która naszej współczesności dała wielką lekcję „wychodzenia z siebie” w zaledwie paru końcowych wersach wiersza „Dziwolażki”: „wychodzę z siebie/ stoję obok// co mi zrobisz/ jestem pod znakiem zapytania/ za chwilę okaże się, czy w ogóle jestem// jestem pod wrażeniem”. I my, czytelnicy, jesteśmy pod wrażeniem, pani Urszulo – powiedział.

Ważni są czytelnicy

Zanim zgromadzeni na gali poznali nazwisko laureatki, każdy z nominowanych odebrał pamiątkowe złote pióro.

Prowadząca ceremonię Grażyna Torbicka pytała Marzannę Bogumiłę Kielar, skąd siła jej poezji: – Kiedy pisałam, starałam się wyobrazić sobie siebie w tych sytuacjach. W tym mazurskim świecie, gdzie w 1946 r.



• Urszula Kozioł tuż przed ogłoszeniem werdyktu jury

przyszli moi dziadkowie. Poczuć to, co czuły wtedy te kobiety.

Małgorzatę Lebdeń Torbicka zagadnęła najpierw o zamieszczoną w jej bio informację, że jest świetna w uprawie ziemniaków: – Przy pracy w ziemi trzeba być uważnym, czujnym, reagować w odpowiednich momentach, kiedy coś złego się dzieje – odpowiadała poetka. Prowadząca spytała też, na ile „Łakome” są autobiografią. – Ta opowieść jest ubrana w fikcję, bo chciałam, żeby była uniwersalna. Ale wszystko u mnie wychodzi z poezji, i wszystko wychodzi ze mnie – mówiła Lebda.

Cezary Łazarewicz, laureat Nike 2017 za „Żeby nie było śladów”, tym razem nominowany za „Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa”, tłumaczył, że zaczynając zbierać materiały, wyobrażał sobie książkę inaczej: – Miłomowlonie obalałem ten mit. Naprawdę chciałem go wzmocnić, ale wewnętrzna uczciwość mi na to nie pozwalała. Fakt, że mogłem roz-

wiązać tę zagadkę, był fascynujący. Choć liczyłem na inne rozwiązanie.

Piotr Paziński, nominowany za esej o marlarstwie Witolda Wojtkiewicza, „Przebierający w nicości”: – Nie jestem historykiem sztuki. Starałem się pisać o tym, co widzę. Opowiedzieć o źródłach wyobraźni artysty.

Andrzej Sosnowski na przedstawiającym nominowaną książkę wideo wyznał, że miał nadzieję, że prawie nikt nie będzie miał okazji przeczytać jego wynurzeń: – Nie zaszczyliłem się na plagę reminiscencji – żartował.

Tłumaczył też, skąd błąd ortograficzny w tytule. – „Elementarz” byłby bardzo kategoryczny. „Elementaże” to rzecz, która składa się z kilku elementów. Tak, jakbyśmy napisali „montaże”, „kolaże”.

Michał Witkowski pytany, skąd wzięła się potrzeba napisania autobiografii, zdradził: – Widocznie kiedyś przychodzi zmęczenie trzecioosobowym narratorem, na-

Laudacja przewodniczącego jury nagrody Nike Wychodząc z siebie

Paul Celan, dźwigając mowę poetycką spod gruzów historii i udowadniając, że tworzenie poezji po Auschwitzu jednak jest możliwe, w jednym z wierszy pisał: „Nieczytelność tego/ świata. Wszystko dwoiste./ Twarde zegary/ przyznają rację godzinie rozpadu,/ ochryple./ Ty, zakleszczony najgłębiej w sobie,/ wydobywasz się z siebie/ na zawsze”.

Fragment podaję w przekładzie Ryszarda Krynickiego już skorygowanym przez samego tłumacza. We wcześniejszej, znanej mi jego wersji finalny dystych przyjął brzmienie: „wychodzisz z siebie/ na zawsze”. Bardzo przyzwyczaiłem się do tego pierwotnego wariantu. „Wychodź z siebie” wydawało mi się właściwym, radykalnym programem pisania poezji jako takiej.

Wychodź z siebie i stanięć obok, przyjęcie perspektywy, która daje szansę na ogląd rzeczywistości mniej skażony egocentryzmem, jest gestem trudnym. Ten trud często ginie w dzisiejszej wrzawie języków literatury ukierunkowanych na „ja”, stanowiących echolalię naszego „tu” i wciąż naszego „teraz”. Miejsce i czas, które są istotnymi elementami literackiej medytacji w nagrodzonej przez nas w tym roku książce, bardziej powracają, niż faktycznie są, zjawiając się w lekturze jakby z oddali. Musimy się ich domyślić, jesteśmy zawezwani do usłyszenia – między słowami – niegdysiejszego statusu tych fenomenów.

Miejsce, którego nie ma, i czas, który ubywa, okazują się pustym domem i podobną w czarnej godzinie. Napięcie egzystencjalne roz-

sadza wersy, tekst nie układa się ze światem, nic tu już nie idzie na estetyczne układy, nic nie chce się podobać. Perspektywa długiego trwania w stanie zawieszenia między jawą utraty a snem o nocy nadchodzącej bez uprzedzenia okazuje się właśnie staniem obok siebie, wyjściem na pustą oścież „nie-bycia”.

Tę otwartą możliwość dyskutuje język ścisły, ale wciąż czujny w wychwytywaniu tego, co żywe w pamięci. Pamięć okazuje się ożywczym nurtem ciemnej rzeki, po której żeglują bohaterka tyleż literacka, co najdotkliwiej zraniona przez długie trwanie, wielka dama polskiej literatury.

Jeżeli istnieje ciągłość tradycji tej literatury, to ona właśnie jest jej uosobieniem. Pisała rzeczy o klasycyzującym i awangardyzują-



Urszula Kozioł

Raptularz

wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy

cym rodowodzie. Pisała zawsze i wszędzie, na przecięciu gatunków i na skrzyżowaniu epok. Jest jak otwarty dawno temu nawias, w którym potrafiło zmieścić się życie fantazyjne, ale też – jak pisze – „życie za krótkie/ jak na czarną godzinę”.

Nagrodzona przez nas książka jest wypowiedzią graniczną. Graniczącą z cudem czystego brzmienia linguą, w której tak oto zapytuje się o „Dzień ostatni”: „Wstał piękny dzień// nie

wyjdź z domu/ takiego dnia/ to grzech// i grzechem byłoby/ witać go bez uśmiechu/ skoro ukazał mi się/ jeszcze ten raz/ tylko ten jeden raz?”.

Doskonale pamiętam pewien dzień we Wrocławiu. Wiele lat temu z oddali zauważyłem czule obejmującą się parę. Była to para nierozłączna, paradygmaticzna i emblematyczna dwójka ludzi zanurzona w sobie i literaturę. Ona, o której gdzie indziej napisałem „Pani Brzytwa”, i on, znakomity tłumacz, między innymi Paula Celana. Trochę się ich bałem. Biło od nich światło związku i miłości, których chciałoby się doświadczyć.

W nagrodzonej przez nas książce on przywoływany jest uparcie, wydobywany jest ze swojego „nie-bycia”, póki jeszcze pamięć jest żywa, jak choćby w rozszerzo-

nym o samą siebie memuarze zatytułowanym „Zanim stracę pamięć”: „Moja płeć umarła przy grobie ukochanego/ przytulam się do pamięci/ o ukochanym/ zanim stracę pamięć/ zanim zapomnę/ jak mam na imię// gdzie jest mój dom/ w przestrzeni mojego życia/ stoi dom/ to jest dom/ w którym nikt nie mieszka/ dom z wbitym oknem/ zastawionym deską// czasem myślę/ że to jest dom mojej duszy”.

Fundamentalne określenie „dom duszy” wypowiedziane jest tu tonem „ochryplym”, ponieważ „nieczytelnym”, tak jakby życie nie mogło się ostatecznie zadowolić w żadnym z porządków ocalających sens jego istnienia. Zresztą krytyce tych porządków nagrodzona przez nas autorka w swojej imponującej bibliografii nierzad dawała wyraz. Było

Palikot aresztowany warunkowo

Janusz Palikot został aresztowany warunkowo, będzie mógł wyjść na wolność po wpłacie miliona złotych kaucji – zdecydował sąd. Wcześniej jednak musi zostać rozpatrzony sprzeciw prokuratury.

Marcin Rybak

Wrocławski wydział Prokuratury Krajowej złożył wniosek o tymczasowe aresztowanie Palikota w piątek po południu po wielogodzinnych przesłuchaniach. obrońcy biznesmena, mecenas Jacek Dubois i Andrzej Malicki, podkreślali, że ich klient nie zaprzecza faktom opisanym w prokuratorskich zarzutach. Twierdzi jednak, że nie było to oszustwo. Palikot miał planować uczciwy biznes, który się po prostu nie udał.

Obrona przekonywała sąd, że nie ma powodu, by go aresztować. O śledztwie Palikot miał bowiem wiedzieć już od roku, a najważniejsze dowody są zebrane i nie ma jak utrudniać śledztwa.

Ingerencja w tajemnicę adwokacką

W posiedzeniu, oprócz obrony i oskarżenia, uczestniczył pełnomocnik Komisji Nadzoru Finansowego. – Rozmawiano m.in. o tym, czy lepiej, żeby Janusz Palikot został pozbawiony wolności, czy żeby pracował, działał i starał się spłacać długi – mówił dziennikarzom mec. Andrzej Malicki.

W sobotę odbyła się dalsza część posiedzenia. obrońcy przed wydaniem przez sąd postanowienia o aresztowaniu postawili prokuraturze bardzo poważne zarzuty.

Prokurator włączył do akt wymianę SMS-ów między podejrzanym a adwokatem i powołał się na nie w swoim wystąpieniu. Zdobył je podczas oględzin telefonu Palikota. Według adwokatów to brutalna ingerencja w tajemnicę adwokacką. Jako że informacje objęte tajemnicą adwokacką są objęte tzw. zakazem dowodowym i nie wolno ich trak-

tować jako dowodu w sprawie, obrona planuje skargę. W poniedziałek wpłynie w tej sprawie doniesienie do Naczelnej Rady Adwokackiej i Rzecznika Praw Obywatelskich.

Prokurator Łukasz Kudyk nie zgadza się z zarzutem ujawnienia tajemnicy adwokackiej. – To nie była rozmowa z obrońcą, bo Palikot wtedy jeszcze nie był podejrzanym – tłumaczy. Prokurator twierdzi, że sąd także uznał, że nie doszło do ujawnienia tajemnicy. Powołał się przy tym na protokół oględzin.

Po godz. 14 w sobotę Sąd Okręgowy we Wrocławiu wydał decyzję, by Janusza Palikota aresztowano warunkowo. Warunkiem jest wpłata miliona złotych kaucji. Prokuratura nie zgadza się z tą decyzją i zapowiada złożenie sprzeciwu. Dopóki sąd go nie rozpatrzy, Janusz Palikot zostanie w areszcie.

Obroncy podnoszą, że prokurator skorzystał z przepisu wprowadzonego za czasów Ziobry, który jest uznawany za niekonstytucyjny. Zgodnie z nim po decyzji o areszcie warunkowym zgłoszony do protokołu sprzeciw prokuratora powoduje, że podejrzaný pozostaje w areszcie, dopóki nie zostanie rozpoznane zażalenie.

Biznesy Janusza Palikota

Janusz Palikot i dwaj jego współpracownicy zostali zatrzymani przed południem 3 października w Lublinie i Biłgoraju.

Zarzuty dotyczą spółek crowdfundingowych, opierających się na pożyczkach społecznościowych. Indywidualni inwestorzy zawierali umowy między spółką Palikota Tenczynek Dystrybucja S.A., która wchodzi w skład grupy Manufaktura Piwa Wódki i Wina. Drobnych inwestorów kusila wizja spore-



• **Janusz Palikot wyprowadzany z dolnośląskiego wydziału ds. przestępczości zorganizowanej i korupcji Prokuratury Krajowej. Wrocław, 4 października 2024 r.**

FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI DLA GAZETY WYBORCZEJ

go zysku, do 10 proc. w skali roku. Zapewniał, że na ich wypłatę ma być przeznaczone 50 procent zysków, wypracowanych w piątym roku działalności.

Janusz Palikot jako prezes firmy osobiście organizował internetowe spotkania, tzw. webinary, z potencjalnymi inwestorami. Przekonywał, że jego spółka to „czołowy polski producent alkoholu etylowego”, a jej odbiorcami są podmioty z branży farmaceutycznej, koncerny paliwowe, chemiczne oraz kosmetyczne.

Na jednym z takich „webinarów” opowiadał, że w 2022 roku jego spółka Polskie Destylarnie miała 56 mln zł przychodu i planuje je zwiększyć do 140 mln w 2023. Tymczasem prawdziwy obrót Destylarni w 2022 roku wyniósł zero złotych.

W związku z tą działalnością UOKiK ukarał w sierpniu 2024 Janusza Palikota kwotą 950 tys. zł, a jedną z jego firm – Polskie Destylarnie – kwotą 236 tys. zł.

Urząd uznał przy tym, że akcja pożyczkowa nie była crowdfundingiem w prawnym tego słowa znaczeniu. „Crowdfunding”, czyli finansowanie społecznościowe to sposób finansowania biznesu polegający na znajdowaniu pożyczkodawców albo inwestorów przez internet za pośrednictwem specjalnych witryn zwanych „platformami crowdfundingowymi”.

Od dwóch lat zasady zbierania pieniędzy tą drogą podlegają kontroli Komisji Nadzoru Finansowego, a firma lub przedsiębiorca – organizator zbiórki – musi spełniać określone przez prawo warunki, by inwestorzy i ich pieniądze byli chronieni. Zbiórki organizowane przez Janusza Palikota nie spełniały jednak ustawowych wymogów, więc inwestorzy nie mieli ochrony.

I wreszcie – pieniądze od pożyczkodawców nie były przeznaczone na inwestycje. Zdaniem UOKiK spłacano nimi długi. Spora część pożyczonych w sieci pieniędzy trafiła do innych spółek Palikota. ●

Misja Anity Gargas za 27 milionów

„Magazyn śledczy” TVP Jacka Kurskiego zaliczała do programów „misyjnych”, czyli takich, które publiczna telewizja pokazuje w ramach obowiązku nadawcy publicznego.

Nazwisko autorki miało być gwarancją najwyższej jakości publicystyki. Na stronie TVP można było przeczytać, że „Magazyn” to „Cotygodniowy program bezkompromisowej dziennikarki, który prześwieła najskrytsze tajemnice władzy różnych szczebli i ujawnia wszelkie nadużycia”.

O samej Gargas, oprócz tego, że jest „bezkompromisowa”, można było przeczytać, że „idzie tropem patologicznych układów na styku polityki i biznesu, zgłębia afery z pierwszych stron gazet oraz skandale o zasięgu lokalnym, docierając do nieznanym wcześniej opinii publicznej dokumentów i świadków zdarzeń”.

W rzeczywistości Gargas zajmowała się rozliczaniem rządów PO-PSL, a jeśli „patrzyła władzy na ręce”, to wyłącznie tam, gdzie ta władza była w rękach ówczesnej opozycji, czyli w samorządach i niektórych powiatach. Podejmowane przez nią „afery z pierwszych stron gazet” ograniczały się do gazet wspierających PiS, takich jak

„Gazeta Polska” (gdzie Gargas kiedyś pracowała) czy tygodniki „Sieci” albo „Do Rzeczy”. Afery i nadużycia rządów Zjednoczonej Prawicy były w „Magazynie” nieobecne, podobnie jak zresztą w całej ówczesnej TVP.

Antybohaterowie Adamowicz i Trzaskowski
Sprawdziiliśmy to, analizując dostępne w sieci odcinki „Magazynu śledczego Anity Gargas”. Program był wiernym odbiciem linii propagandowej władzy i jej publicznych mediów.

Jednym z najważniejszych celów ataku były samorządy. „Magazyn” uczestniczył w niechlubnych kampaniach przeciwko prezydentowi Gdańska Pawłowi Adamowiczowi (zaszczywany przez TVP zginął w zamachu) i prezydentowi Inowrocławia Ryszardowi Brejzie, ojcu posła Krzysztofa Brejzy, który dawał się we znaki PiS.

Gargas atakowała Aleksandrę Dulkiewicz (następczynię Adamowicza), prezydent Łodzi Hannę Zdanowską i wielokrotnie prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Szczególnie częstym antybohaterem programu był wieloletni prezydent Sopotu Jacek Karnowski (dziś poseł KO). Zawsze gdy nagłasnia-

ne były (często naciągane) nadużycia w samorządach, musiała pojawić się informacja o tym, że rządzi tam opozycja. „Udzielne księstwa PSL na Mazurach”; „Trucie mieszkających, niszczenie zabytku i inne samorządowe absurdy w mieście rządzone przez Platformę Obywatelską”; „O tym, co zafundowała nam lubelska koalicja PO-PSL”; „codzienne życie w małym mieście rządzone przez poplecznika Bronisława Komorowskiego” – słyszećli widzowie programu w kolejnych programach.

Tusk za niemiecką kasę

Na początku rządów PiS program Gargas zaangażował się w akcje, które dziś są tematem postępowania prowadzonych przez prokuraturę. Chodził m.in. o słynne „wykończenie” caracali, czyli wycofanie się rządu PiS z zakupu śmigłowców, których do dzisiaj brakuje polskiej armii. Pozytywnymi bohaterami „Magazynu” byli tutaj Antoni Macierewicz – jako szef MON stał za unieważnieniem przetargu – i jego bliski doradca Wacław Berczyński, chwalać się, że to on zablokował transakcję.

Macierewicz był też stałym gościem i autorytetem w licznych odcinkach dotyczących katastrofy smoleńskiej. Tam odpowiedzialno-

ścią za tragedię jednoznacznie obciążano rząd PO-PSL.

Inny temat z grupy „rozliczeniowych” to ataki na b. prezydenta Komorowskiego za to, że za jego kadencji w Pałacu Prezydenckim zaginęły dzieła sztuki (po latach okazało się, że urzędnicy Komorowskiego nie mieli z tym nic wspólnego). Był też program o „tajnym gabinecie”, jaki Komorowski miał sobie urządzać w Łazienkach. „Magazyn” w kilku odsłonach włączył się w kampanię przeciwko sędziom („Nadzwyczajna kasta pod lupą”), lustrował Lecha Wałęsę, atakował George’a Sorosa, Aleksandra Kwaśniewskiego i Adama Michnika. Kiedy była propaganda potrzebna, informował o „inwazji imigrantów” na Europę i Polskę.

Najczęściej występującym w programie Gargas w roli czarnego cha-

Najczęściej występującym w programie Gargas w roli czarnego charakteru był Donald Tusk. Trudno wyliczyć, ile odcinków mu poświęcono

rakteru był Donald Tusk. Trudno wyliczyć, ile odcinków poświęcono mu bezpośrednio, a w ilu występował jako „złowrogi demiurg”. Oprócz katastrofy smoleńskiej Tusk miał odpowiadać za podejrzone kontakty z Putinem, „świadome działanie przeciwko polskiej racji stanu” i „zdradę dyplomatyczną” oraz ogólne zrujnowanie Polski. Spiker w jednym z odcinków pytał: „Jak to się stało, że za rządów Tuska Polska stała się swoistym eldorado dla przestępców?”.

Za wszystkim oczywiście stali Niemcy. W tym też Gargas szła ręką w rękę z propagandą PiS oraz obsesjami Jarosława Kaczyńskiego. Dlatego w „Magazynie” „ujawniała niemieckie źródła finansowania gdańskich liberałów z Donaldem Tuskiem na czele”.

Ostatni „Magazyn” Gargas TVP pokazała w listopadzie 2023 r. Dziś na stronach telewizji publicznej nie ma archiwalnych odcinków. Anita Gargas przeniosła się do TV Republika (była tam wicenaczelną, zanim PiS doszedł do władzy). W Republice dziennikarka ma program pt. „Magazyn Anity Gargas”. Finansuje go częściowo ze zrzutki na Patronite. Ma tam 41 patronów, którzy wpłacili do 6 października 11 tys. 170 zł. ●

Wojciech Czuchnowski

Abp Jędraszewski lekceważy papieża

Arcybiskup Marek Jędraszewski nie pojechał na synod do Watykanu, wysłał tam biskupa Sławomira Odera. – To policzek dla papieża Franciszka i nachalna reklama swojego kandydata na metropolitę – twierdzą księża z archidiecezji krakowskiej.

Małgorzata Skowrońska

W Kościele katolickim finiszuje synod zwołany przez papieża Franciszka. To wydarzenie bez precedensu, ponieważ po raz pierwszy obejmuje trzy rozłożone w czasie (od 2021 do 2024 roku) fazy: lokalną, kontynentalną i powszechną, a także zakłada udział biskupów i świeckich. Na początku października w Watykanie rozpoczął się ostatni etap katolickiego powszechnego zebrania, które ma odpowiedzieć na pytanie, dokąd zmierza Kościół, jak sprawić, by przestał być klerykalną instytucją, w której świeccy są tylko trybikiem tej maszynierii społecznej.

– To do tej pory najważniejsza rzecz dla pontyfikatu Franciszka. Papież przywiązuje do synodu ogromną wagę. Stąd tak ogromne przedsięwzięcie, które angażuje wszystkie kontynenty. Wszyscy obserwatorzy kościelnej rzeczywistości spodziewają się, że to będzie przełomowe wydarzenie dla katolickiego świata – komentuje teolożka i religioznawczyni Regina Litwor.

Księża: Policzek wymierzony papieżowi

W polskiej delegacji na ostatni zjazd synodalny nie ma żadnego z trzech hierarchów, którzy uczestniczyli w pierwszym spotkaniu. Chodzi o arcybiskupów: Marka Jędraszewskiego, Stanisława Gądeckiego i Adriaana Galbasa. Zamiast nich do Watykanu pojechali metropolita warmiński – abp Józef Górzyński, biskup gliwicki Sławomir Oder i bp pomocniczy warszawsko-praski Jacek Grzybowski.

– W Krakowie głośno o absencji arcybiskupa Jędraszewskiego. Część księży uważa, że to policzek wymierzony papieżowi za progresywne poglądy, a także kolejny etap animozji o watykańskie dekrety, którymi Watykan zaszachował naszego metropolitę – komentuje krakowski ksiądz, który jest w opozycyjnej wobec hierarchy grupie duchownych.

Kolejny krakowski ksiądz zwraca uwagę na to, w jaki sposób abp Jędraszewski potraktował synod i jego wytyczne: – Przecież to jest jawny bunt wobec tego, co zarządził papież. Synod miał być krytycznym spojrzeniem na to, co dzieje się

w Kościele, a w przypadku Krakowa kuria zignorowała i wypaczyła to wielkie zaangażowanie świeckich i części duchownych. Sam metropolita grzmi z ambony, że wszędzie kryzys wiary, ale jak ludzie mają nie odchodzić z Kościoła, gdy widzą takie zakłamanie?

Krytyka nie w smak krakowskiej kurii

Papież chciał, by w synod zaangażowane były lokalne Kościoły. W diecezjach powołano więc komitety, które miały czuwać nad przebiegiem obrad, a potem dostarczyć tzw. syntezę posynodalną, czyli katalog problemów do rozwiązania i grzechów Kościoła. W Krakowie taki komitet również powstał – na jego czele stanął bp pomocniczy Janusz Mastalski.

Prace komitetu rekonstruuje krakowski ksiądz, który był pośrednio w nie zaangażowany. – Początkowo wszystko przebiegało bardzo sprawnie. Naprawdę wierzyliśmy, że deklarowana otwartość i próba uchyczenia problemów to nie jakaś ułuda. Szybko się jednak przekonaaliśmy, że skoro kuria twierdzi, że trawa jest zielona, ma być zielona, choćby miała być pomalowana – ironizuje duchowny.

Z jego relacji (potwierdzają ją też inni krakowscy księża) wynika, że wszystko było zgodne z watykańskimi wytycznymi, dopóki otoczenie metropolity nie przeczytało syntezę posynodalnej, która miała zostać wysłana do Episkopatu, a potem do Stolicy Apostolskiej.

– Dokument był krytyczny nie tylko wobec Kościoła powszechnego, ale także wobec arcybiskupa Marka Jędraszewskiego. Reakcja krakowskiej kurii była natychmiastowa. Dokument utajniono, ale jakąś syntezę do Episkopatu wysłano. Pytanie tylko, jaką. Bo raczej nie tę, którą dostarczył na Franciszkańską biskup Mastalski – twierdzi duchowny.

Parafia jak policja i supermarket, polityka na ambonie

Księża, którzy mieli dostęp do syntezy posynodalnej przed redakcją, jakiej podała ją krakowska kuria, twierdzą, że w ankietach, które posłużyły do stworzenia dokumentu,



• **Arcybiskup Marek Jędraszewski** FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

wierni bez pardonu wskazują winnego kryzysu w Kościele. Wielokrotnie arcybiskup Jędraszewski jest w nich określany jako ktoś, kto upolitycznia Kościół i wystawia go na pośmiewisko.

10-stronicowy dokument zaczyna się od wyliczanki, kto brał udział w obradach synodalnych: zaangażowanych było aż 30 proc. mieszkańców archidiecezji, w tym wierzący i praktykujący, katolicy, którzy nie chodzą do kościoła i nie mają związku z parafią, oraz niewierzący. Przekrój społeczny od uczniów szkół średnich przez studentów, nauczycieli, wykładowców akademickich, członków duszpasterstw, duchownych, zakonników i zakonnice, kleryków aż po zwykłych świeckich, którzy zdecydowali się zabrać głos. Każde z dziesięciu podejmowanych zagadnień (m.in. dialog w Kościele i społeczeństwie, ekumenizm, władza i uczestnictwo) rozbijano na pytania pomocnicze – to one stworzyły ankietę. Pytano na przykład o to:

- jak wygląda w archidiecezji tolerancja wobec tych, którzy mają inne poglądy niż oficjalne stanowisko Kościoła;
- czy i w jaki sposób wysłuchiwanie się księży, zwłaszcza kobiety i młodzi ludzie;
- w jaki sposób są „rozwiązywane różnice poglądów, konflikty i trudności”;
- jak wygląda dialog z wyznawcami innych religii i z osobami bez afiliacji religijnej (w jaki sposób Kościół prowadzi dialog i uczy się od innych instytucji społeczeństwa: świata polityki, ekonomii, kultury, społeczeństwa obywatelskiego i ludzi żyjących w ubóstwie);
- co należy jak najszybciej zmienić w Kościele krakowskim.

Prace synodalne – jak twierdzą zaangażowanie w nie księża – nie

były łatwe, a ci, którzy wzięli udział w obradach i konsultacjach, wyrażali potrzebę zmian w Kościele. „Było wiele emocji negatywnych dotyczących zastrzeżeń i uwag pod adresem funkcjonowania Kościoła zarówno krakowskiego, polskiego, jak i powszechnego. Trzeba jednak podkreślić, że towarzyszące synodowi emocje wynikały z troski i poczucia odpowiedzialności. Trudno doszukać się złośliwości lub niechęci, chociażby w odpowiedziach pokonsultacyjnych” – można było przeczytać w dokumencie.

Metropolita grzmi z ambony, że wszędzie kryzys wiary, ale jak ludzie mają nie odchodzić z Kościoła, gdy widzą takie zakłamanie?

Jako poważny problem katolicy wskazali złą jakość posługi kapłańskiej (poczucie wyższości duchownych, impertynenckie zachowania, lekceważenie wiernych przejawiające się w nieprzygotowaniu kazań, brak dbałości o liturgię, żenujący poziom muzyki i śpiewu kościelnego). Świeccy twierdzą również, że parafia to przeżytek. Dostało się też duchownym pracującym w parafiach za „inwigilację wiernych” i ingerowanie w osobiste sprawy świeckich (np. zbieranie informacji podczas kolędy czy wywiad w kancelarii). „W wielu wypowiedziach widoczna była złość i niechęć do tego typu »inwigilacji«, szczególnie że niektórzy księża nie potrafią tego czynić w sposób kulturalny i dyskretny. Parafia dla wielu kojarzy się z super-

marketem, pocztą, a nawet policją” – czytamy w syntezie.

Jako jeden z największych grzechów Kościoła uczestnicy krakowskiego synodu wymieniają kazania z wydźwiękiem politycznym: „Nie można także pominąć kwestii tzw. politycznych kazań. Pojawiło się mnóstwo postulatów, aby ambona nie była forum głoszenia poglądów politycznych. Nie powinno się w kazaniach pokazywać swoich sympatii partyjnych. Takie upolitycznienie orędzia zbawczego zniechęca wiernych do Kościoła. Jest to na tyle istotny problem, że wielu respondentów domagało się surowych kar dla kapłanów – polityków”.

Abp Jędraszewski w kontrze do Watykanu

Zgodnie z watykańskimi wytycznymi etap diecezjalny synodu powinien się kończyć uroczystościami i publikacją syntezy. – Tymczasem nie było ani kościelnej pompy na zakończenie, ani publikacji. Ani ja, ani inni proboszczowie czy dziekani nie dostali tego dokumentu nawet do wglądu – twierdzi ksiądz, który kieruje śródmiejską parafią. Jak wskazuje, inne archidiecezje, m.in. łódzka czy warszawska, syntez posynodalnych nie utajniły. – To jednak spore przekroczenie, jeśli biskup lokalny wbrew temu, co mówi Stolica Apostolska, nie decyduje się na publikację ważnych dokumentów – dodaje.

Kolejny krakowski duchowny, analizując zachowanie arcybiskupa, zwraca uwagę na to, że nieobecność metropolity podczas finału synodu, nie jest pierwszą ostantacyjną absencją hierarchy w Watykanie. – Nasz metropolita był w 2019 roku polskim przedstawicielem na zwołanej przez papieża konferencji poświęconej grzechowi pedofilii. Podczas kulminacyjnego nabożeństwa pokutnego nie było go jednak w Stolicy Apostolskiej, bo wyjechał do Fatimy – przypomina.

Inny duchowny z grupy sygnalistów dodaje, że rezygnacja abp. Jędraszewskiego z udziału w synodalnej delegacji ma jeszcze jeden wymiar. – Zastąpił go biskup Sławomir Oder, którego krakowska kuria promuje na następcę metropolity. Odczytuję to jako namaszczenie kandydata i nachalną promocję jednocześnie. Tym samym arcybiskup wymigał się z wizyty u papieża, który dekretami przywołał do porządku i jednocześnie pozwolił się zaprezentować swojemu kandydatowi. Nie da się tego odczytać inaczej jak tylko ciąg dalszy budowania zaplecza wspierającego dotychczasową politykę kurii. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34340745

UNIwersYTET ZIELONOGÓRSKI
Zielona Góra, ul. Licealna 9

Ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w obrębie 0009 Kalsk, gmina Sulechów, powiat zielonogórski.

1. Przedmiotem przetargu pisemnego nieograniczonego jest sprzedaż części nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie 0009 Kalsk, gmina Sulechów, powiat zielonogórski, województwo lubuskie o numerach ewidencyjnych 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 490, 491, 492 i 493 wraz z udziałem 1/12 w wewnętrznej drodze dojazdowej w każdej z ww. działek, oznaczonej numerem ewidencyjnym 488, o łącznej powierzchni działek 129 503 m², dla których sąd Rejonowy w Świebodzinie VII zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych z siedzibą w Sulechowie prowadzi księgę wieczystą nr ZG2S/00007418/8. Oferowana cena nie może być niższa niż: 7 500 000,00 zł netto (słownie: siedem milionów pięćset tysięcy złotych 00/100).
2. Oferty można składać w siedzibie Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Kancelarii Ogólnej (pokój nr 010) do dnia 04.11.2024 r. do godz. 8.00.
3. Otwarcie ofert (część jawna przetargu) odbędzie się w dniu 07.11.2024 r. o godz. 12.00 w budynku przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Sali Senatu (pom. 5 parter).
4. Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wpłacić na konto Uniwersytetu Zielonogórskiego w Banku Millennium S.A. 96 1160 2202 0000 0002 2613 5079 wadium w wysokości 750 000,00zł (słownie: siedemset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100). Wadium musi znaleźć się na wskazanym koncie najpóźniej w dniu 04.11.2024 r.

W celu zapoznania się ze stanem formalno-prawnym przedmiotu przetargu oraz w celu obejrzenia nieruchomości należy kontaktować się z osobą upoważnioną do kontaktów: Pani Katarzyna Kamrowska, tel. 789 441 782. Pełny tekst dokumentacji przetargowej opublikowany jest na stronie internetowej Uniwersytetu Zielonogórskiego <http://www.adm.uz.zgora.pl/przetargi/> zakładka: Zbycie nieruchomości.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34340761

Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. I Ns 156/24 toczy się postępowanie z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Tomaszu Piotrowskim (synu Romana i Małgorzaty) zmarłym 09 stycznia 2023 roku w Mańkowie, ostatnio stale zamieszkałym w Płocku. Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.



Prześladuje mnie ich krzyk

– Ranne, poparzone, z amputowanymi kończynami. Dzieci w Gazie widziały już wszystko, wiele z nich nigdy nie poczuje się lepiej – opowiada „Wyborczej” psycholog dziecięca Katrin Glatz Brubakk.

ROZMOWA Z
KATRIN GLATZ BRUBAKK
psychologiem

MARTA URZĘDOWSKA: Co robiła Pani w Strefie Gazy?

KATRIN GLATZ BRUBAKK: Spędziłam w Gazie pięć tygodni – od początku sierpnia do dziesiątego września. Pracowałam w szpitalu Nasera tuż pod Chan Junis, na oddziałach urazowym i leczenia oparzeń. W ramach projektu realizowanego przez Lekarzy bez Granic odpowiadałam za pomoc psychologiczną. Pracowałam z dziećmi, które trafiały do nas ze zmiażdżonymi, połamanyymi nogami, które często trzeba było amputować, a także z dziećmi bardzo poważnie poparzonymi w bombardowaniach i pożarach.

Kiedy przychodzisz rano do pracy, wita cię dramatyczny widok – tłum ludzi, wśród nich

masa małych dzieci bez nogi albo dwóch, bez ręki, ze zniekształconymi buziąmi. Wiele jest też dzieci, których twarzy nawet nie widzisz – są tak poparzone, że są całe w opatrunkach, w bandażach.

Dramatem, który widać na pierwszy rzut oka zajmują się lekarze. My zajmujemy się tym drugim, niewidzialnym – próbujemy pomóc dzieciom w sytuacji traumy.

Co dzieje się w umysłach dzieci, które przeżyły tak głęboką tragedię?

– Spotkałam wiele poważnie strauumatyzowanych dzieci. Niektóre ciężko ranne, poparzone, okaleczone, z amputowanymi kończynami. Ale to nie wszystko – jednocześnie te same dzieci często straciły rodziców, na ich oczach zginął brat czy siostra.

Takie dzieci możemy podzielić na dwie kategorie – jedne całkowicie się wycofują, próbują się izolować – przestają nie tylko się ba-

wić, ale nawet mówić, czasem jeść. Przestają się rozwijać, nie mają żadnych interakcji, niczego się nie uczą.

Pracowałam z pięciolatkiem, który był w domu z tatą, kiedy doszło do potężnej eksplozji. Jego ojciec został bardzo ciężko ranny, ten chłopiec patrzył, jak jego tata cierpi, a potem umiera na jego oczach.

Sam chłopiec stracił nogę, druga jest częściowo sparaliżowana. Kiedy go poznałam, spał po dwadzieścia godzin na dobę, nie chciał na nikogo patrzeć, rozmawiać, nie chciał wchodzić w żadną interakcję, nie jadł praktycznie nic, był strasznie chudy, lekarze bardzo się o niego martwili. Nie pozwalał nikomu patrzeć na swoje nogi, wstydził się swoich obrażeń. To nie wyjątek, takich dzieci jest wiele.

Druga kategoria to dzieci, które z powodu traumy zaczynają się „źle” zachowywać – nie są w stanie się uspokoić, nie śpią. Kiedy się czegoś przestraszą, zaczynają krzyczeć, bić innych, próbują bić i gryźć siebie. Bardzo trudno je uspokoić, sprawić, by choć na chwilę odpuszcili. One cały czas są w stanie paniki, spodziewają się, że zaraz znowu spotka je coś złego.

Niezliczona liczba dzieci w Gazie należy dziś do jednej z tych dwóch kategorii.

A co z dziećmi, które nie zostały ranne, ale żyją w warunkach wojny? Jak funkcjonują w tak strasznej codzienności?

– Dzieci w Gazie w ciągu minionego roku widziały już wszystko. Były świadkami bombardowań, widziały zabitych, kawałki ciał – często bliskich im osób, krewnych, przyjaciół. Są też takie, które spędziły wiele godzin pod gruzami, myśląc, że nie przeżyją. To niewyobrażalny poziom stresu, cierpienia.

Te dzieci cały czas pozostają w gotowości. Zanim wejdą do pokoju, uważnie się roglądają. Kiedy już są w środku, cały czas się upewniają, że mają drogę wyjścia, gdyby coś się stało. Martwią się bez przerwy, na nic innego nie wystarcza im energii, sił. Nie rozwijają się normalnie, nie uczą się, nie są w stanie nawiązywać relacji, planować, bawić się.

To, co sprawia, że nie przestają cierpieć to fakt, że ta wojna nadal trwa. W szpitalu cały czas słychać odgłosy bombardowań, sygnał nadjeżdżających karettek z rannymi, dzieci wiedzą, że nadal jest się czego bać, że następnego dnia mogą się nie obudzić, albo że zginie ktoś, kogo kochają. Codziennie, wychodząc z pracy, mówiłam: „do jutra”, na co miejscowi – lekarze, pacjenci, także dzieci, odpowiadali „Jeśli dożyjemy”.

Jak dokładnie pracuje się z dziećmi w takiej sytuacji? Są specjalne techniki?

– Trzeba być pragmatycznym. Jest wiele rzeczy, które można zrobić, ale też wiele takich, których po prostu się nie da. Na przykład nie wchodzi w grę żadne formy długookresowej terapii, choćby nie wiem jak była potrzebna, bo sytuacja nie jest wystarczająco stabilna. To, co możemy im dać, to doraźne narzędzia radzenia sobie ze stresem, proste ćwiczenia pomagające się zrelaksować choć na chwilę, głównie praca z oddechem, co pozwala się odprężyć.

Kiedy pracuję z dziećmi na wojnie, dużo się bawimy. To pozwala im choć na chwilę zapomnieć o sytuacji, w jakiej się znalazły, odrobinę odpocząć. Przez chwilę nie muszą się martwić, co daje możliwość złapania oddechu – dosłownie. Dmuchamy bań-



Codziennie, wychodząc z pracy, mówiłam: „do jutra”, na co miejscowi – lekarze, pacjenci, także dzieci, odpowiadali „Jeśli dożyjemy”

KATRIN GLATZ BRUBAKK

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34340467

W Sądzie Rejonowym w Lidzbarku Warmińskim w sprawie I Ns 123/24 toczy się postępowanie z wniosku Alior Bank Spółki Akcyjnej z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Piątkowskim zmarłym w dniu 8 lutego 2023 r. w Ornece, mającego ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Ornece.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po wyżej wymienionym.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34340573

•SYNDYK•SYNDYK•SYNDYK

Syndyk masy upadłości Alina Sobolewska zaprasza do udziału w pisemnym przetargu nieograniczonym, z obowiązkiem wniesienia wadium, na sprzedaż prawa własności zabudowanej nieruchomości gruntowej położonej przy ul. Kolejowej 40 we wsi Izabelin-Dzieskanówek, gmina Czosnów, powiat nowodworski, województwo mazowieckie, opisanej w KW nr WA1N/00039876/8, złożonej z działek nr 111/2 i 112/2 o łącznej powierzchni 1.504 m², zabudowanej domem jednorodzinny o powierzchni użytkowej wg projektu wynoszącej 98,60 m².

Oferty należy składać w terminie do dnia 24 października 2024 roku do godziny 12:00 w Kancelarii Radcy Prawnego Aliny Sobolewskiej przy ul. Złotej 2 lok. U9-U10, 15-016 Białystok. Łącznie z ofertą należy też wpłacić określone regulaminem wadium na rachunek numer 05 8769 0002 0156 9566 2000 0010.

Szczegółowe informacje można uzyskać na stronie internetowej www.kancelariasobolewska.pl w zakładce restrukturyzacja i upadłość, pod numerem telefonu 601 565 270 oraz mailem: asobolewska@kancelaria.font2.pl.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34340379

Syndyk masy upadłości Stanisława Banaszka jako osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej w upadłości, ogłasza konkurs ofert na zakup wierzytelności przysługującej masie upadłości, wynikających z wyroku Sądu Rejonowego Lublin-Zachód w Lublinie IV Wydział Karny z dnia 27 kwietnia 2022 roku wydanego w sprawie sygn. akt IV K 883/21 z tytułu orzeczonego obowiązku naprawienia szkody, za cenę nie niższą niż 85% wartości wierzytelności, tj. za kwotę nie niższą niż 107.298,05 zł (sto siedem tysięcy dwieście dziewięćdziesiąt osiem złotych pięć groszy) w przypadku wierzytelności w kwocie 126.233 zł (sto dwadzieścia sześć tysięcy dwieście trzydzieści trzy złote) oraz za kwotę nie niższą niż 19.588,25 zł (dziewiętnaście tysięcy pięćset osiemdziesiąt osiem złotych dwadzieścia pięć groszy) w przypadku wierzytelności w kwocie 23.045 zł (dwadzieścia trzy tysiące czterdzieści pięć złotych).

Oferty należy kierować na adres syndyka: 20-002 Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 60/22, do dnia 29 października 2024 roku. Otwarcie ofert nastąpi 30 października 2024 roku. W celu zapoznania się ze szczegółami oferty prosimy o kontakt pod numerem **81 532 53 22** lub pod adresem e-mail adamina.partycka@protonmail.com

ki mydlane, nadmuchujemy balony, biegamy w kółko, bawimy się w berka. Wtedy dzieci zaczynają inaczej, głębiej oddychać, a ich układ nerwowy ma chwilę przerwy, wychodzi z chronicznego stanu stresu. Wtedy czasem łatwiej jest przepracować jakąś część traumy.

Jak wygląda taki proces? Dzieci otwierają się w czasie zabawy, zaczynają chętniej opowiadać co je spotkało?

– Jedna z dziewczynek, z którą pracowałam, sześciolatka, trafiła na oddział cała w bandażach – była poparzona, opuchnięta, nie dało się rozpoznać jej rysów. Potem powoli jej stan się poprawiał, zdjęto jej opatrunki z twarzy, zobaczyliśmy, jak wygląda, jak się uśmiecha, zaczęłam z nią rozmawiać, bawić się. Któregoś dnia powiedziała, że chce zbudować swój dom z marzeń.

Dzieci, które straciły dom, często mówią, że marzą, by go odzyskać. Powiedziała mi, że zbudowanie domu chwilowo nie jest możliwe, a ona na to, że wystarczy, żeby jej lalki miały dom. Kiedy musiała uciekać, bo jej dom został zrównany z ziemią, zdążyła zabrać dwie małe lalki.

Udało mi się zdobyć w aptece kawałki kartonu, o który jest w Gazie bardzo trudno, trochę taśmy, zrobiłyśmy ten domek razem z nią i jej kuzynką. Pracowała bardzo starannie, zrobiła dwa łóżka, kącik kuchenny. W trakcie, kiedy pracowałyśmy, opowiedziała mi, że pamięta moment, kiedy bomby spadły na jej mieszkanie. Jej dwóch starszych braci – piętnasto- i szesnastolatek zginęli na miejscu, cztery dziewczynki z rodziny, łącznie z nią, zostały poważnie poparzone, a ośmioletnia siostra trafiła na oddział intensywnej terapii, bo nawdychała się za dużo dymu.

Powiedziała mi, że nazwie te dwie lalki imieniem swoim i swojej siostry, bo chce, żeby miały dom. To była właśnie ta chwila – bawiliśmy się, zrobiłyśmy domek, a ona opowiadała o swoim strachu, o złych doświadczeniach i tym, jak bardzo martwi się o siostrę. W ten sposób zabawą udaje się czasem pomóc dzieciom przepracować koszmar, z jakim się mierzą.

Mówimy o dzieciach, ale wyobrażam sobie, że to bardzo obciążająca praca również dla pani.

– Jestem psycholożką i terapeutką, zostałam przeszkolona do pracy z dziećmi w sytuacji traumy, wojny, uchodźstwa. Mam umiejętności, narzędzia, jestem w stanie patrzeć, słuchać tych historii i radzić sobie z nimi.

Jednak – choć pracowałam w wielu krajach – czegoś takiego jak w Gazie jeszcze nie widziałam. Skala tego dramatu, to jak bardzo całe społeczeństwo jest dotknięte tą wojną, jest niewyobrażalna. Zniszczonych jest siedemdziesiąt procent domów, szkół, szpitali, ulic. Nie ma nikogo, kogo ta wojna by nie dotknęła.

Nie ma w Gazie dziecka, które nie słyszało bomby, które nie straciło przyjaciół, które nie musiało uciekać z domu, które może chodzić do szkoły. Wszystko, co знаły, wszystko, co uznawały za bezpieczne, dobre, zniknęło. W Gazie nawet na chwilę nie możesz zapomnieć, że coś ci grozi – z jednej strony są dźwięki bombardowania i strzałów, z drugiej – dźwięk dronów. Te zwiadowcze słyszać cały czas, nie ma chwili przerwy. Drugi rodzaj, to drony bojowe, strzelające do wszystkiego, co się rusza. Dzieci mówią, że nie rozróżniają ich, że bardzo się boją wszystkich dronów,

◀ **17-letni Karam z Gazy przeżył izraelski nalot, który zrównał jego dom z ziemią. Ma poparzoną twarz i ciało i poważnie uszkodzoną rękę. Jest leczony w szpitalu w Ammanie. Tu ma też psychoterapię**

FOT. MOISES SAMAN

/ MÉDECINS SANS

FRONTIÈRES

samego ich dźwięku. To życie w ciągłym, nieustającym nawet na chwilę strachu.

W dodatku ci ludzie zupełnie dosłownie nie mają dokąd uciec – nie ma bezpiecznych miejsc, co sprawia, że dosłownie każdego dnia liczą się ze śmiercią.

Myślę, że – jeśli chodzi o zdrowie psychiczne – wszystkich skutków tej wojny nie poznamy, dopóki się nie skończy. Bo w tej chwili te dzieci są w trybie przetrwania, jedyne co próbują zrobić, to przeżyć kolejny dzień. Kiedy zapanuje spokój, puści napięcie, wiele z nich po prostu się rozpadnie. Są tak strauumatyzowane, że skutki będą trwały latami, a w wielu przypadkach – całe życie.

Dzieci w Gazie od roku nie chodzą do szkoły. Jak radzą sobie z tym, że utraciły szanse na naukę?

Tęsknią. Wszystkie mówią, jak bardzo chciałby wrócić do nauki, do przyjaciół, do rutyny, normalnego życia. Jedna z sióstr sześciolatki, o której opowiadałam, ma czternaście lat. Mówiła mi, że uwielbia czytać, zanim jej dom został zbombardowany miała masę książek, w szkole była prymuską. Marzyła o studiach na uniwersytecie, teraz jest strasznie poparzona, martwi się, że nie będzie mogła normalnie żyć, realizować marzeń.

Te dzieci dziś nie mają siły marzyć, ale robimy wszystko, by te marzenia w nich podtrzymać, rozmawiamy o szkole, o planach, o przyszłości, żeby nie traciły nadziei, bo to czasem pozwala przetrwać. Przecież ta wojna kiedyś się skończy, a one muszą tego doczekać.

Z Gazy ciągle płyną doniesienia, że dzieci głodują. Jak niedożywienie wpływa na stan psychiczny najmłodszych mieszkańców enklawy?

– Ja pracowałam na południu enklawy, gdzie jedzenie jest – nie jest go dużo, nie ma wielkiego wyboru i jest bardzo drogie, ale przynajmniej ludzie mają co jeść. Gorzej jest na północy – kiedy rozmawiam z kolegami, którzy mają rodziny w mieście Gaza, opowiadają, że tamtejsze dzieci są dramatycznie niedożywione, że chodzą głodne spać. Koleżanka mówiła, że próbuje kupić pomidory i ogórki i wysłać na północ, bo dzieci z jej rodziny tylko o tym marzą. To nie jest typowe marzenie dziecka.

Rozmawiamy o dzieciach, ale w bardzo trudnej sytuacji są też ich rodzice. Palestyńczycy, jak my, chcą dla swoich dzieci tego, co najlepsze – bezpieczeństwa, porządnej edukacji, dobrego życia. Dlatego stres, w jakim dziś żyją, lęk o dzieci, jest ogromny. Próbujemy ich wspierać, uczymy technik radzenia sobie ze stresem, tłumaczymy też, jak mogą wspierać swoje dzieci, kiedy już wyjdą ze szpitala – opowiadamy, jak mogą się zachowywać, że mogą być niegrzeczne, pełne gniewu, że mogą moczyć się w nocy. Nawet nastolatki. To normalna reakcja w warunkach wojny, rodzice muszą to rozumieć.

Jest obraz z Gazy, którego pani nie zapomni?

To nie obraz, to dźwięk. Prześladowuje mnie krzyk. Dźwięk krzyczących wniebogłosy, przerażonych dzieci. Dzieci, które przecież już są bezpieczne, są w szpitalu. A one dalej tak strasznie się boją – wystarczy, że ktoś za głośno zamknie drzwi, że rozlegnie się dźwięk karetki, że ktoś przyjdzie zmienić im opatrunki, co przypomina im o bólu. One krzyczą tak, jakby miały umrzeć. Czasem nie da się im pomóc, nie można do nich dotrzeć, uspokoić. Powtarzamy: „Jesteś bezpieczny, są tu dorośli, którzy się tobą opiekują”.

Ale strach przed śmiercią jest tak ogromny, że te dzieci po prostu nas nie słyszą. ● Rozmawiała **Marta Urzędowska**

Katrin Glatz Brubakk – niemiecko-norweska psycholożka specjalizująca się w zagadnieniach traumy, adiunkt na Norweskim Uniwersytecie Naukowo-Technicznym. W ramach organizacji Lekarze bez Granic pracowała w Gazie, gdzie udzielała pomocy psychologicznej palestyńskim dzieciom. Napisała razem z Guro Kulsetem Merakeråsem książkę „Moria 2015-2022: Inside Europe’s largest refugee camp”.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34340683

OBWIESZCZENIE WOJEWODY PODLASKIEGO

Zgodnie z art. 11 ust. 3 ustawy z dnia 29 października 2021 r. o budowie zabezpieczenia granicy państwowej (Dz. U. z 2023 r. poz. 1390 t.j.) w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311 t.j.) oraz art. 10 § 1 i art. 61 § 1 i § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572 t.j.) zawiadamiam, że Wojewoda Podlaski wszczął postępowanie administracyjne z wniosku Komendanta Głównego Straży Granicznej, działającego przez pełnomocnika Pana Pawła Zaraś, z dnia 19.09.2024 r. (data wpływu do tut. urzędu dnia 24.09.2024 r.) znak: PXR-WP/BG-/PW/2024/464, uzupełnionego pismem z dnia 30.09.2024 r. (data wpływu do tut. urzędu dnia 01.10.2024 r.) znak: PXRWP-BD-01114/PW/2024/497, w sprawie wydania decyzji o realizacji inwestycji polegającej na **budowie linii – wiązki kablowej, składającej się z kabli światłowodowych i elektrycznych, o długości 1120,9 m, na odcinkach: A1 – A2, I1-I2, C1-C2, E1-E2, K1-K2, G1-G2, M1-M2 i O1-O2 oraz linii – wiązki kablowej światłowodowej o długości 1323,8 m, na odcinkach: B1-B2, J1-J2, D1-D2, F1-F2, L1-L2, H1-H2, H3-H4, N1-N2 i P1-P2, oznaczonych na mapie przedstawiającej przebieg inwestycji oraz 20 słupów kamerowych strunobetonowych o wysokości 7 m ponad poziomem terenu, w miejscowości Kolonia Mostowlany, gmina Michałowo, powiat białostocki**, w ramach zadania „*Budowa zabezpieczenia granicy państwowej z Białorusią na odcinku rzek Świsłocz i Istoczanika w Podlaskim Oddziale Straży Granicznej*” oraz o zatwierdzeniu podziału nieruchomości.

Przedmiotowa inwestycja planowana jest do realizacji na działkach ulegających podziałowi, przeznaczonych pod projektowaną inwestycję, o nr:

gmina Michałowo, powiat białostocki, obręb 0030 Kolonia Mostowlany:

- działka o nr 23/2 dzielona na działki: 23/3 o powierzchni 0,0422 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 23/4 o powierzchni 0,3520 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 29 dzielona na działki: 29/1 o powierzchni 0,1459 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 29/2 o powierzchni 0,6318 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 30 dzielona na działki: 30/1 o powierzchni 0,0955 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 30/2 o powierzchni 0,9652 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 31 dzielona na działki: 31/1 o powierzchni 0,3684 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 31/2 o powierzchni 1,1410 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 40 dzielona na działki: 40/1 o powierzchni 0,2122 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 40/2 o powierzchni 1,0977 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 52 dzielona na działki: 52/1 o powierzchni 0,3066 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 52/2 o powierzchni 3,2104 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 54 dzielona na działki: 54/1 o powierzchni 0,5529 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 54/2 o powierzchni 2,3076 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 55 dzielona na działki: 55/1 o powierzchni 0,2709 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 55/2 o powierzchni 1,5388 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 56 dzielona na działki: 56/1 o powierzchni 0,2702 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 56/2 o powierzchni 1,2009 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 58 dzielona na działki: 58/1 o powierzchni 0,0940 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 58/2 o powierzchni 0,8277 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 59 dzielona na działki: 59/1 o powierzchni 0,1513 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 59/2 o powierzchni 0,2292 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 67 dzielona na działki: 67/1 o powierzchni 0,0211 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 67/2 o powierzchni 0,2249 ha (w dotychczasowym władaniu),
- działka o nr 69 dzielona na działki: 69/1 o powierzchni 0,0960 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 69/2 o powierzchni 0,8590 ha (w dotychczasowym władaniu).

Strony mogą zapoznać się ze zgromadzonym materiałem dowodowym w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim, Wydziale Architektury i Budownictwa, ul. Mickiewicza 3 w Białymstoku, w Punkcie Obsługi Klienta, w godz. 8⁰⁰ – 15⁰⁰, a także składać uwagi i wnioski dotyczące przedmiotowej sprawy w terminie 14 dni od daty zamieszczenia niniejszego obwieszczenia tj. od 07.10.2024 r. do 21.10.2024 r.

Jednocześnie informuję, iż niniejsze obwieszczenie nie jest wezwaniem do osobistego stawiennictwa, lecz informacją o przysługującym stronom prawie do zapoznania się ze zgromadzonym materiałem dowodowym.

Zapoznanie się z aktami sprawy będzie możliwe po uprzednim umówieniu się pod wskazanym niżej numerem telefonu na konkretny dzień i godzinę.

Jednocześnie na podstawie art. 9 Kpa informuję, iż strona, która chciałaby skorzystać w siedzibie organu z prawa zapoznania się z dokumentacją proszona jest o zaopatrzenie się we własny sprzęt (aparaturę fotograficzną, telefon komórkowy, kartkę i długopis do sporządzenia odpisu lub notatek). Istnieje również możliwość kontaktu telefonicznego z tutejszym organem (pod numerem telefonu 85 74 39 483) oraz przestania w formie elektronicznej przez pracownika organu, po uprzednim zwróceniu się z taką prośbą (za pośrednictwem ePUAP: /4868hwsklk/skrytka lub /4868hwsklk/SkrytkaESP), części dokumentacji (w miarę możliwości technicznych, pojedyncze strony) w formie skanu na adres wskazany przez stronę. Wyjaśniam, że do złożenia pisma za pośrednictwem elektronicznej platformy ePUAP niezbędne jest posiadanie profilu zaufanego, który można bezpłatnie założyć, bez wychodzenia z domu, za pośrednictwem bankowości elektronicznej (informacje na stronie www.pz.gov.pl).

Po tym terminie sprawa zostanie rozpoznana w oparciu o posiadane dowody i materiały.

Lekarze bez Granic w Gazie

• W ciągu roku od rozpoczęcia wojny w Strefie Gazy na miejscu zginęło już ponad 41 tys. osób, w tym ponad 11 tys. to dzieci. Ze-spół Lekarze bez Granic liczący ponad 800 osób leczą na miejscu blisko 28 tys. osób, przeprowadził ponad 7 500 interwencji chirurgicznych i udzielił ponad 18 tys. konsultacji psychologicznych.

• W Strefie Gazy, na Zachodnim Brzegu i w Libanie, potrzeby humanitarne rosną. Zachęcamy do wsparcia działań Lekarzy bez Granic w Strefie Gazy i regionie przez wpłatę darowizny na stronie: lekarze-bez-granic.pl lub w serwisie pomagam.pl

Tajemnice imperium Solorza

Rodzinne właśnie wstrząsają dziś biznesowym imperium Zygmunta Solorza. Od czasów PRL nikt nie odniósł takiego sukcesu, a jednocześnie ścieżki jego kariery i związki rodzą pytania, na które do dziś nie znamy odpowiedzi.

Andrzej Kublik

W najbliższy wtorek 8 października ma się odbyć nadzwyczajne walne zebranie akcjonariuszy Cyfrowego Polsatu. To główna spółka holdingu Grupa Polsat Plus, do którego należy kilkadziesiąt spółek z branży medialnej, z telewizją Polsat i portalem Interia na czele, a także z branży telekomunikacyjnej – takich jak operator telefonii komórkowej Polkomtel i dostawca internetu Netia.

NWZA zwołano na żądanie znaczącego akcjonariusza Cyfrowego Polsatu, cypryjskiej spółki Reddev Investment, która jest kontrolowana przez biznesmena Zygmunta Solorza, a kluczowym punktem obrad mają być zmiany w radzie nadzorczej Cyfrowego Polsatu. Faktycznie będzie to kolejna odsłona konfliktu między Solorzem a jego dziećmi: Tobiaszem Solorzem oraz Aleksandrą i Piotrem Żakami.

O tym konflikcie można się było dowiedzieć z listu, który skierowali do władz kluczowych spółek Grupy Polsat Plus. Pierwsza poinformowała o nim „Gazeta Wyborcza”.

„Od niemalże dwóch miesięcy kontakt z naszym Ojcem jest utrudniony, a w kontekście jego uwarunkowań osobistych i zdrowotnych, połączonych z niemożnością porozmawiania z nim bezpośrednio i osobiście, nie jest jasne, czy wydawane przez osoby trzecie w jego imieniu dyspozycje są w istocie jego decyzjami” – napisały dzieci Zygmunta Solorza. Sugerowały, że władzę może uzurpować sobie Justyna Kulka, obecna żona miliardera.

Reakcją był sygnowany przez Zygmunta Solorza list do pracowników Polsat Plus, w którym biznesmen zapowiedział odwołanie dzieci z władz swoich spółek. Stwierdził: „angażowanie na obecnym etapie moich dzieci w zarządzanie firmami nie przyczynia się do wyższej stabilności w firmach ani do budowania ich lepszej przyszłości”.

Ciąg dalszy tego rodzinnego konfliktu może wpłynąć na przyszłość biznesowego imperium, które Zygmunt Solorz stworzył w ciągu ostatnich czterech dekad praktycznie od zera.

Od gazety po telewizję

Zygmunt Solorz zaczął budzić zainteresowanie na początku 1992 r., kiedy kupił kontrolny pakiet akcji „Kuriera Polskiego”, stołecznego dziennika wydawanego przez Stronictwo Demokratyczne. W czasach PRL była to partia satelicka wobec PZPR, która swoich członków rekrutowała wśród drobnych przedsiębiorców i inteligencji. To nigdy nie było masowe ugrupowanie, a po upadku PRL popadło w tarapaty finansowe, którym miało zaradzić pozyskanie nowego inwestora dla „Kuriera Polskiego”.

Solorz przedstawiany był wtedy jako przedsiębiorca z Wrocławia. Tam jego spółka Solpol, handlująca m.in. importowaną z Niemiec elektroniką, szykowała się właśnie do budowy nowoczesnego na tamte czasy domu towarowego.

Zakup gazety przez nuworysza, jakich się namnożyło w czasach transformacji gospodarczej w Polsce na przełomie lat 80. i 90. zeszłego stulecia, nie był sensacją. Po upadku PRL powstawało wiele nowych gazet, a działające już tytuły z obecnej perspektywy można było kupić tanio. Solorz mówił dziennikarzom, że za 51 proc. akcji „Kuriera Polskiego” zapłacił 1 mln dol.

Już po kilku miesiącach okazało się, że zakup „Kuriera Polskiego” to dopiero preludium do znacznie większych medialnych planów Solorza.

Pod koniec 1992 r. nadawanie rozpoczęła jego Polska Telewizja Satelitarna Polsat, skierowana do posiadaczy urządzeń do odbioru telewizji satelitarnej. Zagościła w Polsce w ostatnich latach PRL i początkowo dostępna była jedynie dla bardzo bogatych ludzi.

Początkowo programy telewizji satelitarnej Solorza nagrywano w Polsce na kasety, które następnie przewożono samolotem do Holandii, skąd emitowane były za pośrednictwem satelity europejskiej firmy Eutelsat. W tak przyspieszony sposób telewizja Solorza mogła rozpocząć działalność bez koncesji, ale jednocześnie nie łamiąc prawa, bo nadawała legalnie sygnał z Holandii. Formalnie niepotrzebna w Polsce koncesję telewizja Solorza wykupiła jednak jesienią 1993 r., uczestnicząc już w rywalizacji o koncesję na pierwszy ogólnopolski kanał telewizyjny dla prywatnego nadawcy. W ten sposób mógł dowodzić, że już prowadzi działalność w telewizyjnym biznesie, dbając o jej legalny charakter i unikając korzystania z pirackich nadajników.

Przetarg na tę koncesję Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji ogłosiła w lipcu 1993 r., a w styczniu 1994 r. postanowiła przyznać ją na 10 lat Polsatowi, który w ten sposób pokonał co najmniej sześciu konkurentów, w tym kilka znanych zachodnich koncernów medialnych.

Intratny handel autami

Rywalizując o koncesję na pierwszy w Polsce komercyjny kanał telewizyjny, Zygmunt Solorz znalazł się pod lupą konkurencji i dziennikarzy. Skąd miał duże pieniądze potrzebne na podjęcie takiego biznesu? Czym się zajmował w przeszłości?

Mówił wtedy o sobie tak: urodził się w biednej rodzinie w Radomiu i ukończył tam technikum mechaniczne, przy okazji dorabiając na drobnym handlu. – Jak w szkole miałem praktyki, zarabiałem miesięcznie 350 zł. Mama mówiła: „kup sweter”. A ja nic nie wydawałem i po trzech miesiącach uzbierałem na wyjazd do NRD. Zauważyłem tam, że Polacy kupują lizaki, 50 fenigów sztuka. Wziłem lizaki, potem bluzki – opowiadał Solorz w 1992 r. Michał Matys pisał później w „Gazecie Wyborczej”, że wcześniej Solorz zarabiał na sprzedaży zniczy przy cmentarzach – co także dziś sezonowo pozwala dobrze zarobić.



W czasie starań o koncesję telewizyjną Solorz wspominał, że w 1977 r. udało mu się wyjechać na Zachód, choć miał iść do wojska. – Nie powiem jak, ale paszport dostałem – mówił wtedy. Później opowiadał, że pojechał z kolegami na wakacje do Bułgarii i tam mieli wypadek, po którym wpadł na pomysł, jak uciec na Zachód. Zgłosił się do konsulatu PRL i oświadczył, że zginął mu dowód osobisty, który umożliwił podróż po krajach komunistycznych. Na powrót do Polski dostał paszport ważny 14 dni i na podstawie tego dokumentu pojechał przez Jugosławię do Austrii, a następnie do Niemiec. Skąd wiedział, że w taki sposób może wykorzystać zastępczy paszport? – nie wyjaśniał.

W Monachium, gdzie osiadł, pracować miał w firmie budowlanej, potem założył własną firmę transportową, która m.in. po wprowadzeniu stanu wojennego woziła do Polski paczki z pomocą charytatywnej. Zaczął także wysyłać do Polski używane samochody.

PRL było jednym z najmniej zmotoryzowanych państw Europy. Samochody kupowało się na przedpłaty, na których realizację czekało się latami. Szybko można było dostać auto tylko za dewizy (opcja dla bogatych lub zatrudnianych przy zagranicznych kontraktach) albo na talony, przyznawane wybrańcom.

Skutek był taki, że gdy kończył się PRL, w Polsce panował istny głód motoryzacyjny, a jego zaspokojenie przyniosło wielkie pieniądze wielu biznesmenom, którzy później trafili na najwyższe miejsca w rankingach najbogatszych Polaków. Do nich zalicza się

także Zygmunt Solorz. W przeciwieństwie do innych polskich miliarderów nie handlował jednak autami zachodnich koncernów, lecz wartburgami i trabantami z dawnego NRD.

– W 1990 r. wykorzystałem okazję, jaką daje przejście z jednego systemu w drugi – opowiadał i wspominał, że kupował auta w NRD korzystając z rubli transferowych – wirtualnej waluty rozliczeń handlowych w byłym bloku wschodnim – i sprzedawał je w Polsce z wielokrotnym przebicciem.

Ile aut w ten sposób sprzedal i w jaki sposób zyskał dostęp do rubli transferowych – nigdy nie tłumaczył.

Człowiek wielu tożsamości

Zagadek przybyło, kiedy wyszło na jaw, że miał kilka tożsamości. Urodził się jako Zygmunt Józef Krok, a po przyjeździe do Niemiec dostał dokumenty jako Piotr Podgórski. Potem tłumaczył, że tę tożsamość „pożytył” od kolegi po incydencie w Austrii. Miał wejść do domu towarowego z grupą Polaków, a gdy jeden z nich coś ukradł, został zatrzymany przez policję. Niczego mu nie udowodniono, ale zmienił nazwisko, „aby nie mieć dalszych kłopotów”.

W 1983 r. ożenił się w Niemczech z Iłoną Solorz, emigrantką ze Śląska. Przyjął jej nazwisko i zachował je, gdy się rozwiedli w 1991 r. Miało walor marketingowy: trzy pierwsze litery tego nazwiska to „sol”, które kojarzy się ze słońcem – późniejszy symbol Polsatu.

Rok później jako drugi członek swojego nazwiska dołożył nazwisko kolejnej żony, Małgorzaty Żak.

– *Jedziemy przez pustynię na wielbłądzie. Gdy słyszymy, że do wielbłąda będą strzelać, dodajemy mu pasy i udajemy, że to zebra. Później z zebry można zrobić konia.*

I jedziemy dalej

ZYGMUNT SOLORZ

w 1994 r.

Tramwaj do Wilanowa

Cud przy Świątyni Opatrzności

Z budowy linii tramwajowej do Wilanowa płyną dobre wieści: tory są gotowe, większość przystanków też i trasa może zostać oddana jeszcze w październiku, a najpóźniej za miesiąc.

Jarosław Osowski

Tramwaj do Wilanowa to najbardziej znenawidzona inwestycja w mieście – pisaliśmy na początku wakacji, gdy irytacja mieszkańców tej dzielnicy i sąsiedniego Mokotowa sięgała zenitu. Ulice są rozkopane i zakorkowane już trzeci rok i to na odcinku o długości ponad 8 km. W trudnych warunkach poruszają się też piesi i rowerzyści.

W dodatku wkrótce potem Budimex, wykonawca prac, których koszt sięga niemal 1 mld zł, przyznał się do wadliwie wykonanych podlewów żywicznych pod szynami. Ich naprawa wiązała się z przesunięciem oddania linii do użytku o osiem tygodni. Na ponad miesiąc wstrzymać trzeba też było ruch tramwajów na ul. Puławskiej, Spacerowej i Gagarina. Tym samym nieaktualny stał się termin uruchomienia nowego odcinka na początku roku szkolnego.

Nowy termin otwarcia

Potem była mowa, że tramwaje dojadą do Miasteczka Wilanów na przełomie października i listopada, a prace drogowe skończą się rok później. Teraz czynna jest tylko jedna jezdnia na Belwederskiej, Sobieskiego

i w al. Rzeczypospolitej. Brakuje na niej ostatniej warstwy nawierzchni, koła zawadzają co chwilę o włazy studzienek. Z naszych informacji wynika, że od połowy października będą regulowane, by ułożyć asfalt na wschodniej jezdni ul. Puławskiej (w stronę centrum) oraz obu nitkach ulic Goworka i Spacerowej.

W ostatnim czasie Budimex mocno przyspieszył na torach. Rezultaty oglądaliśmy w sobotę. Ostatnie prace trwały na końcowym przystanku w al. Rzeczypospolitej przed skrzyżowaniem z ul. Branickiego. Tam między jezdniami ułożono trzy tory do zmiany kierunku jazdy. Stoją już wiaty i wisi sieć trakcyjna. Między szynami trwa rozsypanie substratu, na którym będzie rozkładany rozchodnik – torowisko ma być zielone. Trzeba z tym zdążyć, nim przewodami trakcyjnymi popłynie prąd.

– Jesteśmy na zaawansowanym etapie. Testy nowego odcinka z udziałem wagonu pomiarowego i zwykłego taboru planujemy w drugiej połowie października – mówi „Stolecznej” Witold Urbanowicz, rzecznik prasowy Tramwajów Warszawskich.

– 23 października chcemy przekazać inwestorowi całą linię goto-



• Sobota, al. Rzeczypospolitej przy Branickiego. Trwają prace na budowie tramwaju do Wilanowa FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

wą do eksploatacji. Po odbiorze będzie można zacząć testy – potwierdza Michał Wrzosek, rzecznik Budimeksu. Prace torowe firma będzie kontynuować tylko na odcnodze głównej trasy przez ul. św. Bonifacego na Stegny, która powinna być gotowa w pierwszej połowie 2025 r.

Nasze źródła nie wykluczają, że jeśli testy przebiegną sprawnie, a pogoda dopisze, tramwaje do Miasteczka Wilanów mogą zabrać pierwszych pasażerów jeszcze w październiku. Trzeba jednak sprawdzić mnóstwo szczegółów na bardzo długim odcinku: sieć trakcyjną, wszystkie rozjazdy i przystanki. Wykonawca musi jeszcze przywieźć na budowę ostatnie wiaty, a były problemy z ich produkcją. Dłate-

go jedną z możliwych dat otwarcia nowej trasy jest też 7 listopada.

Nowe trasy tramwajów i autobusów

Pasażerowie czekają też z niecierpliwością na numery linii, które będą obsługiwać Wilanów, a od przyszłego roku i Stegny. Konsultacje w tej sprawie Zarząd Transportu Miejskiego przeprowadził w czerwcu i lipcu. Urzędnicy zaproponowali też szereg zmian w sieci autobusów, które obejmowały kilka dzielnic. Wyniki miały być podane w połowie sierpnia, potem była mowa o wrześniu.

Ta zwłoka jest powodem krytyki urzędników. Aktywiści miejscy przekonują, że tak poważne zmiany należy ogłaszać z wyprzedzeniem,

by zwłaszcza starsi mieszkańcy się na nie przygotowali.

Tomasz Kunert, rzecznik ZTM, uspokaja: – Z uwagi na dużą liczbę zgłoszeń raport z konsultacji opublikujemy z opóźnieniem, w drugiej połowie października. Będzie zawierał ostateczny projekt zmian w komunikacji miejskiej po uruchomieniu nowej trasy tramwajowej, a także szczegóły dotyczące jego wdrożenia.

Do ZTM wpłynęło blisko 1000 uwag, urzędnicy zebrali też ok. 250 ankiet i ok. 200 mejli. Łącznie ok. 2 tys. osób wzięło udział w spotkaniach na Mokotowie, Powiślu, w Wilanowie i Konstancinie. Drugie tyle obejrzało film po konsultacjach w internecie. Według Tomasza Kunerta najwięcej uwag dotyczyło linii 519 (ZTM przymierzał się do likwidacji tego połączenia Mokotowa i Wilanowa z Parkiem Kultury w Powisnie), linii 251 (według pierwotnej wersji miała być wycofana z Wilanowa i skierowana z Konstancina do Metra Kabaty), linii 217 (planowano jej skierowanie z Miasteczka Wilanów do Powsinka zamiast na Ursynów) czy linii 131 (teraz łączy Wisłostradę z pl. Unii Lubelskiej i Marszałkowską, a kursowałaby przez Powiśle).

– Kończymy prace nad projektem. Przygotowujemy odpowiedzi na uwagi i wyjaśnienia, jak zostały one uwzględnione w finalnej wersji – informuje Tomasz Kunert. – Trwają ostatnie analizy i symulacje, przygotowywane są schematy i grafiki obrazujące nowe trasy tramwajów i autobusów. ●

Czy Strefa Czystego Transportu działa?

Wrócił smog, w centrum ponad 200 proc. normy

Minęły trzy miesiące od wprowadzenia strefy czystego transportu w Warszawie. Ani jeden kierowca nie został ukarany. Ale ratusz zapowiada: w październiku mandaty już będą.

Przygotowania do wprowadzenia strefy czystego transportu trwały kilka lat. Jej kształt i założenia ewoluowały głównie w stronę coraz mniejszych restrykcji. W końcu udało się, Rada Warszawy przyjęła odpowiednią uchwałę i strefa zaczęła działać od 1 lipca. Sprawdziliśmy, z jakim skutkiem.

Kontrole prowadzi straż miejska za pomocą sprzętu używanego przez Zarząd Dróg Miejskich. Wygląda to tak, że strażnicy ustawiają kamerę czytającą rejestracyjne samochodów. Sami radiowozem stają kawalek dalej. Na podstawie obrazu

z kamery typują w bazie auta, które nie spełniają wymogów strefy czystego transportu. Na obecnym etapie to samochody starsze niż 27 lat z silnikiem benzynowym i starsze niż 19 lat z silnikiem diesla.

Na początek taryfa ulgowa

Problem w tym, że strażnicy mają na całe miasto tylko jedną kamerę. Stają z nią w różnych miejscach, żeby zyskać na efekcie zaskoczenia. Choć już w internecie można znaleźć informację, gdzie aktualnie stoi patrol.

Według danych, które dostaliśmy z ratusza, od wejścia w życie przepisów dotyczących SCT do 26 września przeprowadzono tą metodą 293 kontrole pojazdów. Sprawdzano samochody, których nie było w bazie pojazdów dopuszczonych do ruchu w SCT. Około 64 proc.

kierowców kontrolowanych pojazdów otrzymało pouczenia od funkcjonariuszy, natomiast w pozostałych 36 proc. przypadków kontrola zakończyła się bez konsekwencji. Mandatów wystawiono zero.

To dlatego, że nawet dla starych aut strefa ma mnóstwo wykluczeń. Nie dotyczy mieszkańców Warszawy, seniorów powyżej 70. roku życia czy aut uznanych za zabytkowe.

– Działania strażników w pierwszych tygodniach obowiązywania nowych przepisów skupiały się na pouczeniu i informowaniu kierowców o zasadach i przepisach dotyczących SCT, bez sankcji karnych w formie mandatu – informuje Monika Beuth, rzeczniczka prasowa ratusza.

Smog wrócił do Warszawy

Tymczasem w Warszawie wraz z chłodami zaczął się właśnie okres

smogowy. W ostatni chłodne noce w wielu domach na przedmieszcach po raz pierwszy od miesiący uruchomiono kominki.

Smog ze spalania drewna nakłada się więc na ten komunikacyjny. Najgorzej było wczoraj (piątek) o godz. 9 rano, czyli w porannym szczycie komunikacyjnym. Stacje w Śródmieściu, przy ul. Srebrnej, Niecałej, Corazkiego (przy pl. Bankowym), Karolkowej pokazywały stan średni i przekroczenia normy pyłu PM 2,5 nawet o 200 proc. Nie lepiej było przy ruchliwych ulicach na obrzeżach: na Kazimierzowskiej na Mokotowie, w al. Żwirki i Wigury na Ochocie czy przy Puławskiej czujniki też pokazały ponad 200 proc. normy. Powietrza poprawiło się dopiero po ustaniu porannego korka.

Monika Beuth podkreśla, że od października kończy się okres

ochronny dla kierowców kopciuchów na kółkach. – Kierowcy naruszający przepisy dotyczące SCT muszą się już liczyć z możliwością otrzymania mandatu – zaznacza.

Dla kierowców aut niespełniających norm wciąż obowiązuje jednak przyzwolenie na cztery wjazdy do strefy w roku. Czyli przy pierwszych czterech kontrolach wjazd pozostaje bez konsekwencji. Monika Beuth zapewnia, że system umożliwia odnotowanie wjazdów do SCT i strażnik prowadzący kontrolę wie, ile z czterech dni przysługujących w roku nieuprawnionemu pojazdowi na wjazd do strefy, dany pojazd już „zużył”. Czy za piątym wjazdem powinien być mandat.

Mandat za nieprzestrzeganie zakazu wjazdu do SCT wynosi do 500 zł. ●

Jakub Chelmiński

System red light

Jedno miejsce zamiast trzech

Do Warszawy po latach wracają urządzenia, które mają poskromić kierowców przed wjeżdżaniem na skrzyżowanie przy czerwonym świetle. Jednak wbrew zapowiedziom będą działać tylko w jednej a nie w trzech dzielnicach.

Jarosław Osowski

Tyle zostało z planów PiS-owskiego nominata na czele Generalnego Inspektoratu Transportu Drogowego Alwina Gajadhura. Zasłynął wyprawą z symbolem tej formacji, czyli krokodylem, do papieża Franciszka. Podczas jego rządów nacisk szedł na propagandę sukcesu, która przykrywała konkretne działania zmierzające do poprawy bezpieczeństwa na drogach. M.in. z trudem udało się wymóc zainstalowanie odcinkowego pomiaru prędkości w tunelu południowej obwodnicy Warszawy pod Ursynowem. Kiedy zaczął działać okazało się, że to najbezpieczniejszy odcinek w polskiej sieci drogowej – od 2021 r. pod kontrolą kamer przejechało tamtędy ok. 70 mln samochodów, a doszło tylko do jednego, niegroźnego wypadku.

Na początku lat 20. w Polsce trwało podobne jak teraz wzmoczenie wśród polityków po tragicznym wypadku. W odpowiedzi na postulaty obywateli zszokowanych skutkami rajdu kierowcy bmw, który w październiku 2019 r. pędził ponad 130 km na godz. ul. Sokratesa i zabił wracającego z rodzinnego spaceru 33-lat-

ka, składali liczne obietnice. Wśród nich była większa liczba fotoradarów.

„Nie utrzymaliśmy trendu spadkowego w liczbie ofiar śmiertelnych. A najczęstszą przyczyną jest prędkość. Żeby uspokoić ruch, po rzetelnej analizie udało się wskazać 26 lokalizacji nowych fotoradarów” – ogłosił styczniu 2020 r. ówczesny wiceminister infrastruktury Rafał Weber (PiS). Jedno z tych urządzeń zapowiedział w Al. Jerozolimskich na granicy Warszawy i Michałowic.

Z kolei teraz, po śmierci 37-letniego ojca dwójki dzieci, ofiary wyścigów na Trasie Łazienkowskiej w połowie września, powtarzają się postulaty, by urządzenia do pomiarów prędkości znowu mogły instalować samorządy. Prawo do tego odebrał im Sejm przed wyborami w 2015 r. Był to skutek krucjaty posła Macieja Banaszaka z Ruchu Palikota, a później z SLD. Dopiero w 2017 r. GITD przejęła 27 warszawskich fotoradarów i zaczęła je z powrotem uruchamiać.

Kierowcy lubią czerwień

Do 1 stycznia 2016 r. fotoradary w Warszawie instalowała też straż miejska. Część tych urządzeń kontrolowała dodatkowo, czy kierow-

cy nie wjeżdżają na skrzyżowania przy czerwonym świetle. Na początek – od lutego 2012 r. – u zbiegu ul. Sobieskiego z al. Witosą i Sikorskiego na Stegnach. Łamiący przepisy kierowcy mocno to odczuwali, ale też natychmiast poprawiło się bezpieczeństwo, spadła liczba kolizji i wzrosła przepustowość. Samochody przestały bowiem blokować ruch, gdy utykały na środku bez możliwości zjazdu ze skrzyżowania.

W 2014 r. pisaliśmy w „Stołecznej”: „Ponad 31 tys. kierowców zostało rozliczonych za wjazd na czerwonym świetle na skrzyżowania objęte kontrolą przez systemy straży miejskiej w 2013 r. Te dane nie pozostawiają wątpliwości – kierowcy nagminnie łamią przepisy i powodują realne zagrożenie w ruchu drogowym. Najwięcej przypadków wjazdu na czerwonym świetle odnotowano na skrzyżowaniu Zamienieckiej i Fieldorfa (10 tys. 881). Potem są kolejno skrzyżowania Sobieskiego z Witosą (10 tys. 51), Grójeckiej z Dickensa (8071) oraz Batorego z al. Niepodległości (2060). Wjazd na czerwonym świetle w większości tych miejsc stanowi ok. 40 proc. wszystkich zarejestrowanych wykroczeń”.



FOT. DARIUSZ BOROWICZ/AGENCJA WYBORCZA.PL

• Urządzenia do kontroli wjazdu na czerwonym świetle na skrzyżowaniu al. Krakowskiej, Łopuszańskiej i Hynka

Straż miejska zaczęła prace zmierzające do objęcia kontrolami przestrzegania sygnałów świetlnych na kolejnych trzech skrzyżowaniach: Płocka/Górczewska, Wołoska/Domaniewska, al. Jana Pawła/al. „Solidarności”. W tym ostatnim miejscu fotoradary zaczęły działać rok przed decyzją Sejmu o scentralizowaniu systemu kontroli. „Z naszych obserwacji i analiz wynika, że na tym odcinku kierowcy często próbują »przeskoczyć« skrzyżowanie, żeby zdążyć przed zmianą światła. W latach 2011-2013 z tego powodu było w tym miejscu 107 kolizji i 14 wypadków, 18 osób zostało rannych, a jedna zginęła” – mówiła nam w 2014 r. Monika Niżniak, wtedy rzeczniczka straży miejskiej.

System tylko na rondzie Wojnara

Potem pełniła te samą funkcję w GITD, gdzie też opowiadała o fotoradarach. M.in. w styczniu 2021 r. usłyszeliśmy od Moniki Niżniak, że jej formacja wróci do kontroli wjazdów na czerwonym świetle. Wtedy było tylko 20 takich miejsc w całej Polsce. W Warszawie wspólnie z Instytutem Transportu Samochodo-

wego wytypowano trzy skrzyżowania: al. Krakowskiej z Łopuszańską i Hynka, pl. Zawiszy, rondo u zbiegu Wolskiej i al. Prymasa Tysiąclecia.

A w całej Polsce – 30 lokalizacji w 11 dużych miastach. Wszystkie urządzenia miały działać najpóźniej w drugiej połowie 2022 r.

Jednak dopiero w tym tygodniu okazało się, że kamery są zamontowane na rondzie Jerzego Wojnara (tak oficjalnie nazywa się skrzyżowanie al. Krakowskiej z Łopuszańskiej). – To system red light – potwierdza Wojciech Król, nowy rzecznik prasowy Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego.

Dodał, że wykrywanie kierowców wjeżdżających na skrzyżowanie przy czerwonym świetle w Warszawie będzie działało tylko w tym jednym miejscu. Rzecznik Król nie potrafił odnieść się do słów swojej poprzedniczki, która zapowiadała trzy lokalizacje. Przekonywał też, że „trudno mówić o zwłoce”, mimo że system red light miał działać już dwa lata temu. Nie ma też śladu po fotoradarze, który GITD i były wice-minister, a wciąż poseł PiS Rafał Weber obiecali w Al. Jerozolimskich na wysokości Ursusa cztery lata temu. ●

Wieżowce

Trzeci drapacz chmur naprzeciwko Centralnego

Obok bliźniaczych wieżowców dawnych Marriotta i Elektrimu powstanie 193-metrowy budynek. Inwestycja po blisko dekadzie przygotowań ma już pozwolenie na budowę.

193-metrowy budynek powstanie między dwoma bliźniaczymi wieżowcami z czasów PRL, których oficjalnych nazw nikt już nie pamięta. Warszawiacy nazywają je „Marriott” i „dawny Elektrim”. Te dwa budynki powstały jako część spójnego założenia tzw. Ściany Zachodniej, zaprojektowanego przez zespół architektów pod kierownictwem Jerzego Skrzypczaka.

Wieżowce spięte są kładką przezierną nad ul. Nowogrodzką (pierwotnie planowano też kładkę nad Alejami Jerozolimskimi), a w narożniku Jerozolimskich i Chałubińskiego jest niskie podium. To podium miałoby pójść do rozbiórki, żeby zrobić miejsce na nowy drapacz chmur.

Pomysł krąży już od ponad półtorej dekady.

Obniżanie wieżowca

W 2007 r. słynna architektka Zahra Hadid na zlecenie ówczesnego właściciela nieruchomości naprzeciwko Dworca Centralnego opracowała koncepcję gigantycznego,

260-metrowego wieżowca o nazwie Lilium Tower.

To miał być 76-kondygnacyjny budynek, który oglądany z boku przypominał srebrzyste cygare, a z lotu ptaka – czterolistną roślinę. Koszt budowy szacowano na ponad 1,5 mld zł, w budynku miało się znaleźć 600 luksusowych apartamentów.

Globalny kryzys, który zaczął się od krachu na amerykańskim rynku nieruchomości w 2008 r., sprawił, że inwestor – wówczas była nim izraelska grupa BSR – przestał się spieszyć z inwestycją. Po drodze okazało się, że mimo kurtuazyjnego spotkania ówczesnej prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz z Zahą Hadid, miejsca urbaniści mają mocno sceptyczny stosunek do aż tak olbrzymiego wieżowca. Bo z analiz widokowych miejskiego biura architektury wychodziło, że 260-metrowy drapacz chmur wizualnie zmiażdżyłby stare bliźniacze wieże.

Żeby zmniejszyć ten kontrast, w planie zagospodarowania rejonu ul. Poznańskiej maksymalną wysokość wieżowca w narożniku Jerozolimskich i Chałubińskiego planiści obniżyli do 235 m, a do tego dopuścili nadbudowę starych wież. To drugie rozwiązanie było bardzo kontrowersyjne, bo groziło zepsuciem oryginalnej architektury i sylwetek wieżowców.

Ale plan w 2018 r. niemal w całości został uchylony przez ówczesnego wojewodę Zdzisława Sipię (PiS). Ocalały tylko skrawki, w tym m.in. zapis dopuszczający budowę Roma Tower, 170-metrowego wieżowca archidiecezji warszawskiej (przez złośliwych nazywanego Nycz Tower) u zbiegu ulic Nowogrodzkiej i Emilii Plater. Zapisy dotyczące okolic dawnych wieżowców Elektrimu i Marriotta zostały unieważnione.

Bliźniacze wieże wpisano do ewidencji zabytków, nadbudowa byłaby możliwa tylko za zgodą konserwatora zabytków. W maju 2024 r. w stołecznym ratuszu umorzono postępowanie w sprawie wydania warunków zabudowy dla nadbudowy dawnego wieżowca Elektrimu. A rok temu rozpoczęto prace nad nowym planem zagospodarowania otoczenia dwóch wież.

Nowy drapacz chmur 50 metrów wyższy niż sąsiedni

Projektu planu jeszcze nie wyłożono. Według naszych informacji ratusz jeszcze bardziej obniżył wysokość wieżowca w narożniku Jerozolimskich i Chałubińskiego – do 193 m.

Prawdopodobnie dlatego, że miejsca urbaniści już nie chcą się zgadzać na nadbudowę bliźniaczych wież. A przy 140-metrowych wie-

żowcach (do czubka wieńczących je anten mają 180 m) drapacz chmur wyższy niż 190-metrowy nie komponowałby się dobrze.

Według naszych informacji za architekturę budynku odpowiada pracownia APA Wojciechowski. Na wizualizacjach opublikowanych przez inwestora widać, że w odróżnieniu od koncepcji Zahy Hadid, architekci tej pracowni uwzględnili kontekst, w jakim ma powstać nowy wieżowiec. Jego bryłę ukształtowali tak, że ma trzon nawiązujący wysokością do starych bliźniaczych wież, a z niego strzela w niebo węższa dominanta. Zachowali też kształt istniejącego obecnie podium.

Biura i apartamenty z widokiem na Pałac Kultury

Pozwolenie na budowę bazuje – według naszych informacji – na wa-

Budynek miałby mieć 43 piętra, oferowałby ok. 52 tys. m kw. powierzchni najmu. Miałby być wielofunkcyjny

runkach zabudowy jeszcze z czasów prezydentury Hanny Gronkiewicz-Waltz. Budynek miałby mieć 43 piętra, oferowałby ok. 52 tys. m kw. powierzchni najmu. Miałby być wielofunkcyjny – oprócz biur mieściłby się w nim także hotel oraz część z apartamentami na długoterminowy pobyt.

Wieżowiec jest planowany w części Warszawy, dla której w studium zagospodarowania miasta – dokumencie wyznaczającym kierunki rozwoju – przyjęto największe obostrzenia co do dopuszczalnej liczby miejsc parkingowych. Chodzi o to, by nie zachęcać do wjeżdżania samochodem do najściślejszego centrum miasta. Jak duży parking będzie w nowym wieżowcu? Zapytaliśmy o to stołecznych urzędników, czekamy na odpowiedź.

Z udzieleniem bardziej szczegółowych informacji zwleka też inwestor planowanego wieżowca, firma Goldens Star Group, zarejestrowana w Holandii, która jest właścicielem Centrum LIM, czyli drapacza chmur z dawnym hotelem Marriott oraz usługowego podium wzdłuż Alei Jerozolimskich. Firma nie podała także planowanego harmonogramu realizacji inwestycji. ●

Michał Wojtczuk

Plac Trzech Krzyży

Historyczną pamiątkę zżera rdza

W oplakanym stanie jest fragment starych torów tramwajowych wyeksponowany na placu Trzech Krzyży. Ze skorodowanych szyn odpadają kawałki przardzewiałego metalu.

Tomasz Urzykowski

Na zżerane przez rdzę tory tramwajowe zwrócił uwagę nasz czytelnik, pan Sławomir.

– Wyglądają tragicznie, jak wyciągnięte ze złomowiska. Jeśli nikt ich szybko nie zabezpieczy, niedługo się kompletnie rozsypią – stwierdził.

Dookoła skorodowanych szyn leży pełno rdzawych odłamków.

ZDM: „Trudno się dziwić, że są zardzewiałe”

Tory ujrzały światło dzienne podczas niedawnego remontu placu Trzech Krzyży. Tę inwestycję za 16 mln zł przeprowadziła w latach 2022-2023 r. firma Delta. Łuki i rozjazdy torów wyłoniły się we wrześniu 2022 r. spod zrywanego wtedy asfaltu po wschodniej i północnej stronie placu. Wraz z nimi pod asfaltem zachował się w dobrym stanie stary bruk z bazaltowych kostek. Ówczesny wojewódzki konserwator zabytków prof. Jakub Lewicki ustalił z władzami miasta pozostawienie odsłoniętego kawałka historycznego torowiska wraz z bru-

kiem. Niewielki, ponad 20-metrowej długości relikw tej dawnej infrastruktury miejskiej Warszawy wyeksponowano w pobliżu Instytutu Głuchoniemych.

Dlaczego tory są w tak oplakanym stanie? Czy Zarząd Dróg Miejskich planuje ich wyczyszczenie i zakonserwowanie?

– Tory tramwajowe zachowane przed Instytutem Głuchoniemych na pl. Trzech Krzyży mają ok. 120 lat, a od 60 nie jeździł po nich żaden tramwaj. Trudno się więc dziwić, że są zardzewiałe, a ktoś może uznać je za nieestetyczne – odpowiada Maciej Dziubiński z Zarządu Dróg Miejskich. Przekonuje, że nie ma metody, która pozwoliłaby na wyczyszczenie czy zakonserwowanie tak starych szyn: – Gdybyśmy chcieli je wyciągnąć, to jest więcej niż pewne, że po prostu by tego nie przetrwały. Z kolei konserwacja tak starego materiału nie przyniosłaby żadnego efektu. Odpowiadając więc na pytanie, nie mamy w planie czyszczenia czy konserwacji tych szyn – oświadcza przedstawiciel ZDM.



• Zardzewiałe tory tramwajowe na placu Trzech Krzyży

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Konserwator zabytków: „Ustalamy dalsze kroki”

Pozostawione na pamiątkę fragmenty historycznej nawierzchni i nieużywanych od wielu dekad torów tramwajowych można zobaczyć w kilku miejscach Warszawy, m.in. na ulicach Chłodnej, Starych Nalewkach i Żąbkowskiej (na tej ostatniej podczas remontu na początku lat 2000. położono nowe szyny mające przypominać o jeżdżących tutaj kiedyś tramwajach). W żadnych z tych miejsc tory nie są przardzewiałym destruktem.

– Tam jeżdżą po nich auta – zauważył kilka dni temu stołeczny konserwator zabytków Michał Krasucki. Zaraz jednak przeprowadził oględzinach szyn na placu Trzech Krzyży i zapowiedział: – Nasze biuro spróbuje opracować jakiś program działań, choć fabrycznie tory są w złym stanie. Jesteśmy w kontakcie z ZDM i ustalamy dalsze kroki.

Tramwaje na placu Trzech Krzyży pojawiły się w 1881 r. Otwarto wtedy linię tramwaju konnego. W 1908 r. nastąpiła ich elektryfikacja, a w południowo-wschod-

niej części placu, obok Instytutu Głuchoniemych, wybudowano dla nich pętlę z torem postojowym. Dziesięć lat później w północno-wschodniej części placu ułożono tory skracające w ulicę Książęcą i prowadzące na Powiśle. W latach międzywojennych plac Trzech Krzyży przecinało – na osi Nowy Świat – Aleje Ujazdowskie – pięć linii tramwajowych, szósta kończyła tu swoją trasę na wspomnianej pętli, zaś dwie kolejne skręcały w ulicę Książęcą.

Na początku wojny ruch tramwajów w tym miejscu został wstrzymany, potem był stopniowo przywracany. Po wojnie ułożono tory o innym niż wcześniej rozstawie szyn i w innej konfiguracji. Tramwaje powróciły na plac Trzech Krzyży w 1946 r. W następnej dekadzie zaczęły być wypierane przez autobusy. Pętlę przed Instytutem Głuchoniemych, z której odjeżdżały tramwaje linii 2 w kierunku Cmentarza Bródnowskiego, zlikwidowano w lipcu 1959 r. Tramwaje linii 9, kursujące między ulicami Banacha i Solec, przestały jeździć Nowym Światem i Książęcą w październiku 1960 r.

Po odsłonięciu torów spod asfaltu społecznicy z inicjatywy Okno na Warszawę wyszli z pomysłem ustawienia na nich zabytkowego wagonu tramwajowego. ●

ZAKŁADY POGRZEBOWE

MPUK
ZAKŁAD POGRZEBOWY
WOLA, ul. Redutowa 25
Mokotów, Żoliborz, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek
CAŁODOBOWO - 693 503 720

SŁUŻEW
DOM POGRZEBOWY
ul. Fosa 19A - 22 853 45 45 - www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki - Pyry - Służew - Wola - Ursynów
P O G O T O W I E 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

AMBER
Puławska 95, tel. całodobowy 501 796 471

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryeńskich 21 teren kościoła

OKOLICE WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

Dnia 1 października 2024 roku odszedł na wieczną wartę

**Druh hm
Andrzej Malesa**

Zastępca Komendanta Chorągwi Stołecznej ZHP
im. Bohaterów Warszawy (1981-1984).
Przez długie lata wiernie pełnił harcerską służbę
"od zuchów aż do szarż".
Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Z ostatnim harcerskim Czuwaj!
pozdrawiamy Cię Druhu Andrzeju...

Instruktorzy Chorągwi Stołecznej ZHP - Przyjaciele.

Uroczystości żałobne
9 października 2024 roku (środa) o godzinie 14.00
w Sulejówku Miłośnię.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340770

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej śmierci Naszego Kolegi

Marka Ziomki

Delegata Mazowieckiej OIIB,
Okręgowy Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Mazowieckiej OIIB
i przede wszystkim
odpowiedzialnego członka i wspianiałego Kolegi.

Serdeczne wyrazy współczucia dla
Rodziny i Przyjaciół Zmarłego

składają
Okręgowa Rada oraz Koleżanki i Koledzy
z Mazowieckiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340647

Profesor
Agnieszce Kozyrze

serdecznie wyrazy współczucia
po stracie

Taty

składają
koleżanki i koledzy
z Katedry Japonistyki Uniwersytetu Warszawskiego
i Fundacji im. Takashimy

34340346

W dniu 1 października 2024 roku odszedł w wieku 74 lat
nasz ukochany Mąż, Tata i Dziadek

Tadeusz Szyszkowski

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w środę 9 października 2024 roku o godzinie 9.30
w kaplicy Miłosierdzia Bożego w Marysinie Wawerskim,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu
na Cmentarzu w Marysinie Wawerskim przy ul. Korkowej.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku
żona i synowie z rodzinami

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

34340782

Dnia 2 października 2024 roku
zmarła w wieku 90 lat

Alicja Pasierska

Droga Mama, Babcia, Prababcia

O czym zawiadamiają
Syn i Wnuki z Rodzinami

34340583

1 października 2024 roku
odszedł na Wieczną Wartę w wieku 71 lat



Harcistrz Andrzej Malesa

Komendant nowo utworzonego miejskiego Hufca Związku Harcerstwa Polskiego Sulejówek w kadencji 1975-1977. Zainicjował i kierował kampanią, której efektem było przyjęcie 16 stycznia 1977 roku przez Hufiec ZHP Sulejówek imienia Batalionu „Zośka” oraz sztandaru ufundowanego przez żołnierzy tego bohaterskiego harcerskiego oddziału Armii Krajowej. W dalszej służbie instruktorskiej był m.in. w kadencji 1981-1984 zastępcą komendanta Chorągwi Stołecznej ZHP im. Bohaterów Warszawy, największym Jego dorobkiem było wzniesienie w 1983 roku przy murach staromiejskich kultowego obecnie Pomnika Małego Powstańca. Później do 1989 roku był instruktorem Głównej Kwatery ZHP. Po przemianach ustrojowych pracował jako specjalista w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, m.in. w biurze pełnomocnika rządu ds. likwidacji skutków powodzi z 1997 roku. W późniejszych latach prowadził indywidualną działalność gospodarczą.

Druhu Andrzeju – przy innym ogniu,
w inną noc do zobaczenia znów...

Czuwaj!

*Zuchy, harcerze, instruktorzy i przyjaciele
Hufca ZHP Sulejówek im. Batalionu „Zośka”*

Pogrzeb odbędzie się w środę,
9 października 2024 roku w Sulejówku Miłośnię.
Nabożeństwo odprawione zostanie o godz. 14.00
w kościele pw. Przemienienia Pańskiego przy ul. Armii Krajowej 34,
następnie urna z Prochami złożona zostanie do grobu rodzinnego
na cmentarzu przy ul. Łukasieńskiego.

Żegnający Druha Andrzeja proszeni są,
by zamiast indywidualnego kupowania kwiatów
złożyli podczas uroczystości datki do puszek
Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy
Batalionów „Zośka” i „Parasol” w kwaterach powstańczych
na cmentarzu wojskowym na Powązkach.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340739

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci



Jerzego Karpińskiego

Wybitnego reżysera i montażysty filmów dokumentalnych,
autora rejestracji filmowych przedstawień teatralnych,
długoletniego członka oraz wiceprzewodniczącego
Zarządu Sekcji Dokumentalnej Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Odznaczonego „Złotym Krzyżem Zasługi”
oraz
odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”

Rodzinnie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

*Hanna Wróblewska
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340564

W dniu 1 października 2024 roku w wieku 71 lat zmarł



Andrzej Malesa

absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletni instruktor
Związku Harcerstwa Polskiego
kochany syn, mąż, ojciec, dziadek i brat.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się o godz. 14,00
w dniu 9 października 2024 roku
w kościele parafialnym w Sulejówku-Miłośnię.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340754

Zmarła

Elżbieta Maszer

legenda SP 122, Gimnazjum 37, SP 32.
Wieloletnia nauczycielka historii, wosu-u,
opiekunka Samorządu Uczniowskiego, Rzeczniczka Praw Ucznia,
opiekunka Szkolnego Koła Varsavianistów,
działaczka Towarzystwa Przyjaciół Warszawy,
wielokrotnie nagradzana za swoją pracę przez władze miasta,
nauczycielka z pasją i ogromną wiedzą, autorytet dla młodzieży,
koleżanek i kolegów, organizatorka Szkolnych Rajdów Patriotycznych,
debat politycznych przygotowujących młode pokolenia
do aktywności obywatelskiej.

Przed wszystkim dobry, mądry, życzliwy Człowiek
wspierający innych w potrzebie.

Żegnaj Elu

Grono Pedagogiczne i Pracownicy Szkoły Podstawowej 32



www.nekrologi.wyborcza.pl/34340462

Dnia 28 września 2024 roku w wieku 75 lat odszedł



Lutz Heynemann

warszawiak z wyboru,
wieloletni pracownik Instytutu Goethego w Warszawie.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Cmentarzu Prawosławnym w Warszawie
8 października 2024 roku o godzinie 14:00.

Pozostające w żalu
Żona i Córka

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340685

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

Drogiemu Koledze

Doktorowi

Przemysławowi Jakubowskiemu

wyrazy głębokiego i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Syna

składają

*Koleżanki i Koledzy
z I Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii WUM*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34340700

Zuzannie Warownej-Toruńskiej

wyrazy głębokiego współczucia

oraz najszczerze kondolencje

z powodu śmierci

Taty

składają

przyjaciele z Mediacap



www.nekrologi.wyborcza.pl/34340392

*"W pamięci żywe obrazy chwil, które zatrzymać by się chciało,
a w sercu nadziei płomień na dusz naszych spotkanie"*

Z sercem pełnym bólu i żalu zawiadamiamy,
że dnia 13 września 2024 roku odeszła od Nas przeżywszy 76 lat



Małgorzata Rybus

Osoba wielkiego serca i dobroci dla ludzi i zwierząt

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
11 października 2024 roku o godzinie 10:30
w kościele Św. Wincentego (murowany) na Bródnie,
po którym odprowadzimy Zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku
do grobu rodzinnego na cmentarz miejscowy.

Pogrążeni w głębokim smutku

Najbliżsi

Dziękujemy za pamięć i wyrazy wsparcia.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340522

*„Być może dla świata jesteś tylko człowiekiem,
ale dla niektórych ludzi jesteś całym światem...”*
Gabriel Garcia Marquez





Liczne zmiany nazwiska, a także doniesienia o wizytach Solorza w Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim (funkcjonowała do 1990 r.) rodziły podejrzenia o związki biznesmena ze służbami specjalnymi PRL. Solorz długo temu zaprzeczał, ale gdy w 2006 r. znaleziono w IPN zapisy, że w październiku 1983 r. podpisał zobowiązanie do współpracy z wywiadem cywilnym PRL, potwierdził tę informację. – Ja się bronilem przed aresztowaniem za nielegalny wyjazd (...). Byłem młody i przestraszony, bojąc się, że w każdej chwili mogą mi założyć na ręce kajdanki – mówił w „Życiu Warszawy”. Twierdził, że współpracy z wywiadem nie podjął i nikomu nie uczynił krzywdy. Według zachowanych zapisów po 1,5 roku został wykreślony z ewidencji tajnych współpracowników jako nieprzydatny.

Po nieudanym werbunku służby specjalne PRL nie przeszkadzały mu robić interesów w kraju, z którego wyjechał nielegalnie, ani nie bruździły, gdy w 1988 r. założył Solpol – firmę o statusie spółki z udziałem zagranicznym, co dawało różne przywileje, np. prawo do zwolnienia na trzy lata z podatku dochodowego. To pomagało zebrać kapitał na kolejne inwestycje, niewystarczający jednak do rozkręcenia telewizji komercyjnej. Już po uzyskaniu koncesji 20 proc. akcji Polsatu objął Universal – jeden z ówczesnych tuzów warszawskiej giełdy, spółka utworzona z przekształcenia jednej z central handlu zagranicznego PRL. Prezesem Universalu był Dariusz Przywieczerski, były urzędnik w KC PZPR i dyplomata w PRL.

Gdy parę lat później interesy Universalu zaczęły się gorzej kręcić, spółka rozważała sprzedaż swoich akcji Polsatu. Solorz w odpowiedzi kupił od wierzycieli zamienne na akcje obligacje Universalu, dzięki czemu mógł zostać kluczowym akcjonariuszem. Ostatecznie doszło do ugody i Solorz dostał akcje Polsatu w zamian za obligacje Universalu, który niedługo potem zbankrutował.

W tym czasie Polsat przynosił już spore zyski i rozwijał się, rozbudowując sieć własnych nadajników i przejmując inne stacje telewizyjne, które w kolejnych konkursach dostały koncesje.

▲ **Właściciel Polsatu Zygmunt Solorz w 1995 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Początkowo programy Polsatu nagrywano w Polsce na kasety, które przewożono do Holandii, skąd je emitowano. W taki sposób telewizja Solorza mogła rozpocząć działalność bez koncesji

Apetyt na komórki

Ćwierć wieku temu zaczął się gwałtowny rozwój internetu, a nieco wcześniej także telefonii komórkowej. W telewizji satelitarnej pojawiły się technologie cyfrowe. Zygmunt Solorz szybko dostrzegł, że niesie to możliwości rozwoju jego biznesu medialnego. Zaczął inwestować w firmy internetowe i sprzedawać dekodery cyfrowej telewizji. Zainteresował się także telefonią komórkową, uzupełnieniem i nowym zwornikiem między światami internetu i mediów. Kilka lat później eksplozja usług, którą umożliwiło pojawienie się smartfonów, pokazała, że trafnie obstawiał.

Zainteresowanie telefonią komórkową pokierowało go do Elektrimu, kolejnej spółki powstałej z przekształcenia dawnej centrali handlu zagranicznego PRL. Na warszawskiej giełdzie Elektrim zadebiutował wiosną 1992 r. i szybko stał się jedną z największych spółek na tym parkiecie, stopniowo koncentrując swoją działalność na telekomunikacji i energetyce.

Na początku 1996 r. rząd Polski przyznał dwie koncesje na świadczenie usług telefo-

nii komórkowej GSM. Pierwszą dostała firma Polkomtel, zawiązana przez polskie (głównie państwowe) spółki z brytyjskim koncernem telekomunikacyjnym Vodafone i duńskim Telenor (TDC). Drugą koncesję otrzymała spółka Polska Telefonía Cyfrowa (PTC), której udziałowcami byli m.in. Elektrim, Deutsche Telekom i Kulczyk Auto Holding, kontrolowany przez biznesmena Jana Kulczyka dystrybutor aut grupy Volkswagena.

W listopadzie 1998 r. wybuchł skandal na giełdzie, kiedy ujawniono, że zaraz po przyznaniu PTC koncesji Elektrim zawarł nieujawnione inwestorom giełdowym porozumienie o ewentualnej sprzedaży 6,5 proc. udziałów PTC Janowi Kulczykowi za cenę z czasów założenia spółki. A w tym czasie wyceniano je już na 100 mln dol., wielokrotnie więcej niż w chwili tworzenia PTC. Za anulowanie tej umowy Elektrim zapłacił Kulczykowi 25 mln dol. odstępnego. Ale przede wszystkim – spółka zniechęciła do siebie wielu inwestorów. Jej wyniki pogorszyły też nietrafione inwestycje, a co gorsza – zaczął się spór o kontrolę nad PTC. Pod koniec 1999 r. Elektrim przekazał swoje akcje PTC spółce zawiązanej z francuskim wielobranżowym koncernem Vivendi. Po zmianach, jakie zaszły do tego czasu, spółka ta miała 51 proc. akcji PTC, a reszta należała do Deutsche Telekom.

W 2003 r. na pole bitwy o PTC wkroczył Zygmunt Solorz, odkupując 30 proc. akcji Elektrimu od BRE Banku (dziś mBank) i firmy Multico biznesmena Zbigniewa Jakubasa. To otworzyło kolejny rozdział w trwającym już sporze o kontrolę nad PTC i o losy borykającego się z zadłużeniem Elektrimu. Przez kilka lat spór ten angażował rzesze prawników w Polsce i w międzynarodowych trybunałach arbitrażowych. Ostatecznie zakończył się zawartą w 2010 r. nieujawnioną publicznie ugodą. Na jej podstawie spółkę PTC przejął niemiecki gigant Deutsche Telekom, francuski koncern Vivendi otrzymał odszkodowanie, a wierzyciele Elektrimu wycofali z sądu wnioski o ogłoszenie upadłości spółki złożony w 2007 r.

Na początku czerwca 2011 r. dawną markę Era, pod którą usługi świadczyła PTC, zastąpił marka T-Mobile niemieckiego DT. Trzy tygodnie później ogłoszono, że Polkomtel kupiła zarejestrowana na Cyprze spółka kontrolowana pośrednio przez Zygmunta Solorza. Transakcję wyceniono na 18,1 mld zł i miała to być największa w tym roku transakcja przejęcia w Europie. A Zygmunt Solorz złamał jedną ze swoich głównych zasad – nie korzystać z kredytów bankowych na inwestycje.

Apetyt na energię

W 1999 r. Elektrim wziął udział w prywatyzacji ZE PAK (Zespół Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin) i kupił od państwa 38 proc. akcji tego giganta energetycznego z Wielkopolski. Gdy Zygmunt Solorz został głównym akcjonariuszem Elektrimu, po pewnym czasie przejął od tej spółki jej akcje ZE PAK. A później dokupił kolejne, dzięki temu obecnie biznesmen za pośrednictwem cypryjskiej spółki Argumenol Investment ma 66 proc. akcji ZE PAK.

To teraz największa prywatna grupa energetyczna w Polsce pod względem zainstalowanych mocy i wielkości produkcji energii elektrycznej. Inwestycja w elektrownie wydawała się racjonalna, bo telekomunikacyjne i medialne biznesy Solarza wymagały energii. A nowe technologie oznaczają jeszcze większe zapotrzebowanie na energię. A własne elektrownie mogą obniżyć na nią wydatki.

Szkopuł w tym, że elektrownie ZE PAK spalają węgiel brunatny. W przeszłości to umożliwiało tanią produkcję energii, ale obecnie węgiel brunatny jest uznawany za wyjątkowo brudny surowiec, źródło szkodliwych emisji, także dwutlenku węgla. Tych problemów nie usuną modernizacje przeprowadzone w ZE PAK pod rządami Solorza ani nawet dotychczasowe inwestycje spółki w produkcję energii ze źródeł odnawialnych.

W lipcu 2021 r. analityk Polityki Insight napisał, że kontrolowana przez Solorza spółka ZE PAK jest zainteresowana zakupem udziałów w Bałtyckiej Elektrowni Atomowej w Królewcu (ros. Kaliningrad), w projekcie

ma uczestniczyć węgierska państwowa firma energetyczna MVM, zaangażowana w budowę nowej elektrowni atomowej przez Rosję, uzgodnionej przez premiera Węgier Viktora Orbána z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. „Viktor Orbán i Zygmunt Solorz-Zak chcą razem zbudować elektrownię atomową w Kaliningradzie i przekonać polski rząd do budowy mostu energetycznego z eksklawą. Warszawa nie mówi nie” – napisał Robert Tomaszewski z Polityki Insight, nie podając źródeł tych sensacji.

Rosja planowała budowę Bałtyckiej Elektrowni Atomowej 15 lat temu, proponując zakup mniejszościowych udziałów zagranicznym inwestorom w tym projekcie obliczonym na eksport prądu. Litwa z góry odrzuciła ofertę Rosji, rząd premiera Donalda Tuska po wstępnych negocjacjach też z niej zrezygnował. W efekcie Rosjanie już na początku zeszłej dekady wstrzymali inwestycję, a planowany dla niej reaktor wykorzystali w elektrowni atomowej na Białorusi.

Po doniesieniach Polityki Insight Tomasz Matwiejczuk, rzecznik Zygmunta Solorza, wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że ZE PAK rozważa „potencjalne zaangażowanie kapitałowe wraz z innymi renomowanymi i doświadczonymi w tym obszarze partnerami w budowaną już w okręgu królewieckim elektrownię jądrową”.

Wybuchła wrzawa, bo Rosja zastrzała wtedy swoją politykę wobec Zachodu, szykując się do rozpoczętej pół roku później inwazji na Ukrainę. – To jest niemożliwe po prostu, także z powodów prawnych – ucinał te spekulacje Piotr Naimski, ówczesny pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, nadzorujący plany budowy w Polsce pierwszej elektrowni jądrowej w ramach współpracy w tej dziedzinie z USA.

Minęło ledwie kilka tygodni, a ZE PAK ogłosiła, że jej główny akcjonariusz, cypryjska spółka Solorza, podpisała umowę o współpracy w energetyce jądrowej z firmami Michała Solowowa, polsko-austriackiego miliardera, który również zbił fortunę po upadku PRL. Pod koniec zeszłej dekady Solowow dostał od amerykańskiej firmy GE Hitachi wyłączność na wdrażanie w Polsce technologii małych modułowych reaktorów SMR, konstruowanych przez GE Hitachi. Na razie nigdzie w świecie nie postawiono takiego SMR.

Energetyczna spółka Solorza zapowiadała, że zamierza utworzyć firmę z austriacką spółką Solowowa, która przejmie od ZE PAK elektrownię w Pątnowie, zakończy wytwarzanie w niej energię z węgla brunatnego, a następnie budować tam będzie elektrownię atomową złożoną z czterech do sześciu SMR o łącznej mocy do 1,8 GW. Do lobbowania za tym projektem ZE PAK zaangażowała Georgette Mosbacher, byłą ambasador USA w Polsce za prezydentury Donalda Trumpa.

Już pół roku później ten plan trafił na półkę. Michał Solowow i ówczesny prezes Orlen Daniel Obajtek utworzyli spółkę Orlen Synthos Green Energy, która zapowiadała budowę nawet kilkunastu SMR w sześciu miejscach w Polsce, korzystając z finansowego wsparcia państwa. W tym roku premier Donald Tusk ocenił, że spółka Orlen Synthos Green Energy została skonstruowana „ze szkodą dla państwa polskiego”.

Nowych partnerów do atomowej transformacji ZE PAK Zygmunt Solorz znalazł w Korei Południowej i w państwowej firmie energetycznej PGE, nadzorowanej przez Jacka Sasina, ministra aktywów państwowych w rządzie PiS. Pod koniec 2022 r. ZE PAK i PGE podpisały list intencyjny o współpracy w energetyce jądrowej z koreańską państwową firmą KHNP, która przegrała z amerykańskim koncernem Westinghouse w rywalizacji o budowę pierwszej dużej elektrowni atomowej w Polsce.

Wiosną zeszłego roku ZE PAK i PGE powały spółkę do przygotowania atomowej inwestycji. ●

wyborcza.biz

● **Całość czytaj na Wyborcza.biz**

ROZMOWA Z
ARTUREM OLECHEM
prezesem zarządu PZU

BEATA MACIEJEWSKA: Podczas powodzi w 1997 r. ówczesny premier Włodzimierz Cimoszewicz oświadczył, że „to jest niestety kolejny przypadek, w którym potwierdza się, że trzeba być przeźroczym, zapobiegliwym, że trzeba się ubezpieczać. Niestety, ta prawda jest ciągle jeszcze mało powszechna”. Ubezpieczenie od powodzi obejmowały wówczas ok. 25 proc. majątku prywatnego oraz 50 proc. stanu posiadania przedsiębiorstw i ta wypowiedź wywołała powszechne oburzenie powodźnian. Czy teraz jest więcej ubezpieczonych? I czy powódź musi być zapisana w umowie?
ARTUR OLECH*: Nie ma dzisiaj czegoś takiego, jak specjalne ubezpieczenie od powodzi. Chyba, że mieszkamy na terenie zalewowym, woda pojawia się tam regularnie, wtedy w polisie ubezpieczyciel może umieścić klauzulę wykluczającą powodziowe odszkodowanie. Ale generalnie ryzyko powodzi to dla ubezpieczyciela podobny problem, co ryzyko kradzieży lub pożaru. Polacy oczywiście częściej się dziś ubezpieczają niż w 1997 r., ale ciągle ten poziom jest niski w porównaniu z innymi krajami europejskimi – w Polsce wartość zbieranej składki ubezpieczeniowej w stosunku do PKB to 2,5 proc., a średnia europejska to 8 proc.

Bo Polaków nie stać na drogie polisy? Pożar czy powódź mogą się im przytrafić, a rachunki muszą zapłacić, więc rezygnują z bezpieczeństwa.

– Polisy nie muszą być drogie. Ubezpieczenia są tym tańsze, im są bardziej powszechne, to zwykła statystyka. Trzeba je też oczywiście dostosować do poziomu naszych dochodów i wartości majątku. Inną składkę zapłacimy, jeśli nasz dom jest wart pół miliona, a inną, jeśli kosztuje cztery razy więcej. Polisa na mieszkania to wydatek rzędu średnio kilkuset złotych, a roczna składka na dom wynosi od tysiąca do 2 tysięcy zł, w zależności od tego, jak mocno ubezpieczamy to, co jest w środku: meble, sprzęt elektroniczny, biżuterię, obrazy. Te kwoty się nie kumulują, ale są niezależne. Jedni ubezpieczają na 5 tysięcy, a inni na 500 tys. zł, każdy inaczej wycenia swoje ruchomości. Ubezpieczenie to produkt finansowy, który może zagwarantować, że zdołamy odtworzyć swój majątek, ale na pewno nie pokryje wszystkich strat związanych z powodzią.

Wchodzimy na grząski teren, bo zaraz będziemy rozmawiać o pretensjach ubezpieczonych do ubezpieczycieli. Przypuszczam, że nikt się nie spodziewa pokrycia wszystkich strat, ale za zdecydowaną większość oczekują rekompensaty.

– Traumi, strat emocjonalnych czy utraty pamiątek o wartości głównie sentymentalnej nie możemy zrekompensować, to nie jest rola ubezpieczyciela. Poza tym problem – nie tylko w Polsce – polega też na tym, że istnieje tzw. luka ubezpieczeniowa: ubezpieczamy majątek na sumę mniejszą niż jest wart.

Nie jest to zaskakująca praktyka, skoro wysokość ubezpieczenia jest skorelowana z ceną polisy. Nie



• **Łądek-Zdrój, 18 września 2024 r. Mieszkańcy w kolejce do mobilnego centrum ubezpieczeń PZU**
FOT. MAREK M. BEREZOWSKI/REPORTER

Prezes PZU: Obrywamy rykoszetem

– Prosiłbym, żeby nie grać na emocjach strauumatyzowanych powodzią ludzi ani nie szerzyć fałszywych informacji o zaniżaniu wartości szkód.

stać mnie na dwa tysiące składki za dom warty 1,5 mln zł, to wpisuję w rubryce „wartość” połowę tej sumy. I nikt nie będzie miał pretensji do ubezpieczyciela, że wypłaca tyle, ile było w polisie, a nie tyle, ile wynosi rzeczywista szkoda.

– Pani sądzi, że ta luka wynika tylko z cen polisy, a to nie jest prawda. Polisy kupujemy raz w roku, często odnawiamy ją tylko bez zmiany warunków i nie zastanawiamy się, że nasz dom ma już znacznie większą wartość. Jeśli go stracimy, to za sumę z ubezpieczenia nie wybudujemy takiego samego. Każdy, kto kupuje polisę, powinien policzyć, czy za tę sumę odtworzy swój majątek.

Ale od tego są chyba doradcy ubezpieczeniowi, żeby pokazać istnienie luki.

– I próbują to robić, ale ostateczną decyzję podejmuje klient. Czasem nie ma czasu, żeby sprawę zmiany warunków rozważyć, czasem zapomina, że cenna biżuteria albo zegarek, które akurat kupił, warto uwzględnić w ubezpieczeniu. Zwykle uważa, że to problem drugorzędny, bo przecież rzadko zdarzają się katastrofy, które niszczą całe domy.

Jak powódź.

– Powódź, tornado, pożar.

Żaden kraj w Europie nie jest tak zagrożony powodzią jak

Holandia, ale również żaden nie ma tak imponującego systemu zabezpieczeń, więc to mniejsza ryzyko zalania domów i przedsiębiorstw. Mimo to nie można – choć ma to się zmienić w najbliższych latach – wykupić polisy rekompensującej straty powodziowe i obywatele mogą liczyć tylko na wsparcie państwa.

Każdy kraj ma inny system ubezpieczeń od takich katastrof, fundusz pozostający w gestii państwa też może być jego częścią. Przypominam, że rząd polski przewidział środki na pomoc finansową w remoncie mieszkań – do 100 tys. zł i odbudowie zabudowań gospodarczych dla poszkodowanych – do 200 tys. zł – państwo nie zostawia obywateli bez pomocy.

Owszem, infrastruktura powodziowa zmniejsza ryzyko poważnych szkód, ale go nie eliminuje. Japonia ma chyba najlepsze na świecie zabezpieczenia od trzęsień ziemi i tsunami, jednocześnie ma 20 proc. udziału składki ubezpieczeniowej w PKB. Przypominam, my mamy 2,5 proc.

Ale na szczęście trochę mniejsze zagrożenia.

– Budowanie odporności państwa na takie katastrofy to działania w wielu wymiarach: inwestujemy w infrastrukturę ochronną, kalkulujemy bezpieczeństwo drógich inwestycji i nowego szpitala nie stawia-

my w miejscu zagrożonym wielką wodą i wreszcie staramy się wprowadzić powszechne ubezpieczenia od ryzyk katastroficznych.

Powszechne czyli obowiązkowe? Jak OC? Żle się to kojarzy.

– Bo nie lubimy przymusu. Ale chciałbym mocno podkreślić, że ową powszechność można osiągnąć także edukacją albo tzw. miękkimi zachętami ze strony państwa. Rumunia należy do tych krajów, których tereny często nawiedzane są przez kataklizmy, takie jak trzęsienia ziemi i powódzie. Szkody w majątku prywatnym i państwowym są bardzo duże, więc przy wsparciu Banku Światowego wprowadzono kilkanaście lat temu obowiązkowe ubezpieczenia mieszkań i domów. To nowatorskie rozwiązanie, ale warto uważać, bo powszechność ubezpieczeń sprawia też, że są one dużo tańsze.

Panu się ten system ubezpieczeń katastroficznych podoba?

– Bo możemy dzięki powszechności ubezpieczeń wzmocnić odporność państwa na takie katastrofy. Tegoroczna powódź obnażyła nasze słabe punkty, widzimy lepiej, jakie problemy musimy w pierwszej kolejności rozwiązać i powinniśmy z tego wyciągnąć wnioski. Sprawdzić, jak poradzi sobie Czesi i Austriacy, jak budują swoją odporność Holendrzy, a jak Rumuni. Następna

powódź nadejdzie szybciej niż później i powinniśmy być lepiej do tego przygotowani.

Ale to przyszłość, wróćmy do teraźniejszości. Macie bardzo duże wydatki, powódź to wydarzenie ekstraordynaryjne i mocno naruszające budżet, który musi się spinać. Nie pojawiają się pokusy, żeby zaoszczędzić na wypłatach?

– Nie, nie pojawiają się. Wprost przeciwnie, to dla nas wszystkich ważna lekcja, tragiczne doświadczenia wpływają na nasze decyzje. Po epidemii covid nauczyliśmy się zdalnej pracy, po wybuchu wojny w Ukrainie rozumiemy już, żeby trzeba zadbać o bezpieczeństwo. Pamięta pani powódź w 1997?

Jestem z Wrocławia.

– A ja mieszkalem wtedy pod Wrocławiem. Wielką wodę, która nas zalała, nazwano „powodzią tysiąclecia”.

Niesłusznie, choć ten tytuł robi wrażenie i odpowiada traumie ówczesnych powodzi.

– Niesłusznie, bo usypiał naszą czujność. Skoro zdarzyło się coś na miarę tysiąclecia, długo się nie powtórzy. A będzie się powtarzać coraz częściej i z coraz większą mocą. Ale ta „powódź tysiąclecia” sprawiła, że już wiedzieliśmy, jak sobie z taką katastrofą radzić. Gdyby nie zbiornik Racibórz i inne inwestycje hydrotechniczne, mielibyśmy powtórkę z '97 roku, kilka dużych miast Śląska, w tym Wrocław, zostałyby zalanych. Co więcej, samorządy i służby też wiedziały jak mają działać, co oglądałem na miejscu. PZU również zostało postawione w stan gotowości.

Wierzę, w piątek dostałam od was (jako klientka) ostrzegawczego esemesa, z adresem do zgłaszania ewentualnych szkód. Moja koleżanka odebrała tę wiadomość na Rodos i uznała, że ją straszycie.

– Wysłaliśmy tę wiadomość do 1,5 mln klientów nie po to, żeby ich straszyć, ale żeby pomóc i jak widać, ostrzeżenie miało mocne podstawy. Już czwartek powołaliśmy sztab kryzysowy, korzystając z procedur, które stworzyliśmy na wypadek wojny i zgromadziliśmy sprzęt dla biur mobilnych. Wszyscy ubezpieczyciele się przygotowali do powodzi, ale PZU ma 30 proc. udziału w rynku, a na terenach dotkniętych powodzią, gdzie dominują mniejsze miejscowości, nawet 40 proc. Więc nasza odpowiedzialność biznesowa i społeczna jest dużo większa. Jesteśmy w związku z tym na pierwszej linii ognia i obrywamy czasem rykoszetem.

Porozmawiajmy w takim razie o odpowiedzialności. Zalany dom w Stójkowie widzieli wszyscy czytelnicy „Wyborczej”, wyglądał upiornie. PZU wysłało najpierw informację o kwocie 40 tys., później przyjechał rzeczoznawca i powiedział: 85 tys. zł., więc wasza klientka zaczęła rozmawiać z wami za pośrednictwem prawników. Widać gołym okiem, że straty są ogromne, a komentatorzy pytają: gdzie ten milion z polisy?

– Przecież to oczywiste, że najpierw trzeba dokładnie oszacować straty, a to jest możliwe dopiero wtedy, gdy woda całkowicie schodzi. Powódź zalała ten dom z 14 na 15 września, klientka zgłosiła szkodę dwa dni później i już 19 września wypłaciłmy pierwszą zaliczkę, żeby moż-

na było jak najszybciej zacząć jakieś prace, a tym samym nie dopuścić do powiększenia szkód. Tego samego dnia rzeczoznawca obejrzał dom, żeby oszacować wstępną kwotę (właścicielki nie było, bo mieszka w innej części Polski), choć woda jeszcze do końca nie zeszła. I 23 września wypłacił następną transzę zaliczki, w sumie 85 tysięcy zł.

Proszę sobie wyobrazić w jakich warunkach pracują nasi rzeczoznawcy. Mają kilkaset zgłoszeń dziennie, a warunki bardzo trudne, bo część dróg nieprzejezdna; doby nie starcza, żeby wszędzie szybko dotrzeć. To nie jest działanie prokliencka? Pierwsze zaliczki wypłaciliśmy już 15 września!

Ale klientce chodzi o jej milion z polisy. Być może nie została właściwie poinformowana, że dostaje zaliczkę, a ostateczna ocena szkód dopiero nastąpi?
– Zaczniemy od tego, że na milion złotych ubezpieczone były mury, a to co w środku – na 50 tys. zł. Na poczet strat w ruchomościach wypłaciliśmy 10 tys. zł, właścicielka dostała informację, że w najbliższych dniach dostanie 30 tys., czyli niemal maksimum. Co do odszkodowania za mury – milion wypłacilibyśmy, gdyby doszło do całkowitego zniszczenia budynku lub naruszenia jego konstrukcji. W innych okolicznościach, kiedy budynek został podtopiony czy zalany, wysokość strat poniesionych przez daną osobę określa wykwalifikowany rzeczoznawca. Wycenia koszty osuszania, malowania i odszkodowanie za ubezpieczony sprzęt domowy.

Może to kwestia braku komunikacji z klientami? Ludzie mają traumę, są roztrzęsieni i rozżaleni.
– Nie wiem, co jeszcze moglibyśmy zrobić lub poprawić. Wypłaciliśmy pierwszą transzę pieniędzy już czwartego dnia. Tymczasem ani klientka, ani jej pełnomocnik nie skontaktowali się z nami, nie powiedzieli, że jest problem, nie zgłosili reklamacji. Za to ktoś przesłał mediom nieprawdziwą informację, że dom ubezpieczony na milion zł i mający straty na 1,5 mln zł zostanie odszkodowanie w wysokości 85 tys. zł. Zapewniam panią, że jeśli się okaże, iż ten dom nie nadaje się do zamieszkania, wypłacimy milion. Co do złotych. Ale na razie nic nie wskazuje, że dom trzeba będzie wyburzyć.

Ale w Łądku czy w Stroniu Śląskim są budynki, o przyszłości których trudno raczej dyskutować. Albo popłynęły z wodą albo są całkowicie zrujnowane. Ludzie nie mają gdzie mieszkać, żaden inspektor nadzoru budowlanego nie pozwoli im tam wrócić. I co robicie w takim przypadku?
– Byłem w tych miejscowościach już we wtorek, traumatyczny widok. Do naszych mobilnych punktów (w samochodach) stały kolejki, często byli to ludzie, którzy stracili dosłownie wszystko. Dyrektor Marek Sokołowski, szef jednego z tych biur mobilnych, pokazał mi zdjęcie kamienicy na rzeką i puste miejsce po przejściu wody, powiedział, że mieliśmy tam ubezpieczone dwa mieszkania, rozłożył bezradnie ręce i zapytał, co on ma szacować. Powiedziałem: może pan wypłacać do 250 tys., a do pół miliona złotych po akceptacji dyrektora regionalnego, który też był na miejscu.

Nie zapomnę wzroku powodzian, którzy z tej katastrofy ocalili jedynie życie. Nie wiadomo, co powiedzieć, żeby pocieszyć, słowa więzną w gardle.

To normalna procedura, że rząd jeździ do powodzian? Pytam, bo pół politycznej Polski popędziło do powodzian, co skrupulatnie było dokumentowane i rozsyłane po mediach. Co miał do roboty w Łądku czy Kłodzku prezes PZU?

– Pojechałem, bo tam byli moi pracownicy i oni też wymagali wsparcia organizacyjnego i mentalnego. Pojechałem tam z przedstawicielami zarządu również po to, by niezależnie od ubezpieczeń, na miejscu autoryzować pomoc dla samorządów. Kilkanaście milionów złotych wsparcia wypłaciliśmy władzom najbardziej zniszczonych miejscowości, czy lokalnych OSP i innych służb ratowniczych – praktycznie z dnia na dzień.

Ta powódź była inna niż wcześniejsze. Woda przyszła i błyskawicznie odeszła, jak tsunami, nie czekaliśmy przepisowych 30 dni z wypłatą odszkodowań. A ponieważ byliśmy na miejscu, mogliśmy zmienić obowiązujące reguły. Gdybym był w Warszawie, trudno byłoby mi to ocenić, miałbym opory przed podjęciem tak radykalnych decyzji. Jestem odpowiedzialny za spółkę,



Polacy częściej się dziś ubezpieczają niż w 1997 r., ale ciągle ten poziom jest niski w porównaniu z innymi krajami europejskimi

Ile wypłaciliście najwięcej jednorazowo?
– W przypadku osób indywidualnych było to pół miliona zł, a dla klientów biznesowych 6 mln zł. Nikt nie mógł uwierzyć, że zrobiliśmy to od ręki. Ale jaki sens miałyby przeciąganie wypłaty, skoro mieszkania nie ma? Dotychczas wypłaciliśmy zaliczki lub pełne odszkodowania w ramach 30 tysięcy polis, a przyjęliśmy 39 tysięcy zgłoszeń. Proszę zgadnąć, ile mamy reklamacji.

Kilkaset.
– Wielokrotnie mniej. W tym skargę ze Stójkowa, która nie została zgłoszona do nas, tylko do gazety. Bo gdyby została zgłoszona, odpowiedzielibyśmy, że sprawa jest w toku, nie ma ostatecznej decyzji. Nie zakładałam złej woli klientki, jej przecież tam nawet nie było. Ale prosiłbym, żeby nie grać na emocjach strauatyzowanych ludzi ani nie szerzyć fałszywych informacji o заниżaniu wartości szkód.

Do powodzian, którzy zgłaszają problemy z ubezpieczycielami zgłosili się z pomocą prawnicy pro bono. Ale przyznaje, oni też informują, że wypłacane pieniądze to najęściej zaliczki. Rozumiem jednak te reakcje, bo w przypadku utraty do-

robku życia trudno panować nad emocjami.

– Ja też rozumiem, ale zapewniam, że ubezpieczyciele chcą jak najlepiej wywiązać się z umów zawartych z klientami. Za to na pewno trzeba uważać na osoby lub podmioty, które szukają okazji do łatwego zarobku. Wyludniają pieniądze pod pozorem przeprowadzenia ekspertyz budowlanych, organizują fałszywe zbiórki, pod pozorem pomocy wyciągają wrażliwe dane od powodzian. Nie opowiadajmy więc, że ubezpieczeni muszą z pomocą prawnika wydobywać należne im odszkodowania, bo to bzdura. Jesteśmy spółką publiczną, giełdową, czy pani sobie wyobraża, że systemowo zaniżamy wyceńny szkód? Poza tym, nie kierujemy naszej pomocy wyłącznie do klientów. Wyasygnowaliśmy już na pomoc dla samorządów i służb walczących z powodzią, a teraz usuwających jej skutki, prawie 26 mln zł.

To chyba nie jest wasza rola.
– Ubezpieczyciele pełnią jednak ważną rolę w systemie finansowym oraz w procesie budowania odporności każdego państwa. Dodatkowo PZU ze względu na swoją pozycję pełni również ważną rolę systemową. Dlatego w tym wypadku uruchomiliśmy specjalny fundusz prewencyjny, którym PZU dysponuje. Lepiej zapobiegać szkodom niż je potem naprawiać. Proszę zadzwonić do burmistrza Olawy, który dostał od nas kilkaset tysięcy złotych na worki i piasek. Przejeżdżałem przez miasto, widziałem ogromną determinację mieszkańców walczących o miasto, spotkałem się z burmistrzem, dołożyliśmy naszą pomoc. To były najlepiej wydane pieniądze, bo Olawa się obroniła. Ale nie wszyscy mieli takie szczęście, więc podzieliłiśmy w miarę po równo pieniądze dla samorządów Kłodzka, Stronia, Łądku, Glucholaz, Lewina Brzeskiego, żeby władze miały na sprzęt do usuwania skutków kataklizmu. To oczywiście jest też w naszym interesie, bo szybko usunięte szkody są zawsze mniejsze. Nie kupowaliśmy nic sami, służby wiedzą lepiej, czego potrzebują.

W trakcie tej powodzi zniszczeniu uległo wiele cennych zabytków, m.in. franciszkański barokowy klasztor i kościół w Kłodzku. Woda sięgała do połowy ambony, a tylko część wyposażenia można było przenieść wyżej. Franciszkanie organizują zbiórkę, ludzie piszą: trzeba się było ubezpieczać. Czy to w ogóle możliwe? Wiadomo, że ryzyko jest tam duże, a szkody jeszcze większe.
– Z dobrami kultury jest znacznie większy problem, są dla nas bezcenne, a prace renowacyjne barokowego ołtarza czy fresków zalanych powodziową wodą kosztują znacznie więcej niż skutecznym w kamienicy. Takie polisy musiałaby być bardzo drogie. Dlatego wróć jeszcze raz do projektu powszechnych i tanich ubezpieczeń katastroficznych, z których można finansować ratowanie dobra wspólnego. Warto to przemyśleć, bo czekają nas różne niespodzianki. ●

Rozmawiała Beata Maciejewska

*Artur Olech

• Od kwietnia 2024 r. pełni funkcję prezesa zarządu PZU SA i CEO Grupy PZU SA, od ponad 30 lat związany z branżą finansową i ubezpieczeniową.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34340570

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym

WÓJT GMINY MILEJEWO

informuje, że na tablicy ogłoszeń: Urzędu Gminy Milejewo, w miejscowości Kamiennik Wielki oraz na stronach internetowych: bip.milejewo.pl i milejewo.pl, zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości oznaczonej wg ewidencji gruntów jako:

I. działka **nr 397**, obręb Kamiennik Wielki, gm. Milejewo o pow. **3,4905 ha**, posiadającej KW EL1E/00033363/5. Cena wywoławcza 780000,00 zł (siedemset osiemdziesiąt tysięcy zł) plus VAT. Wysokość wadium: 55.000,00zł. Termin i miejsce przetargu: 09.12.2024., godz. 10.30 UG Milejewo, ul. Elbląska 47, sala nr 15.

Pełna treść ogłoszenia dostępna jest na str. internetowych: **bip.milejewo.pl milejewo.pl**

Dodatkowe informacje w sprawie przetargu można uzyskać w siedzibie UG Milejewo przy ul. Elbląskiej 47, 82-316 Milejewo, pokój nr18, pod nr tel. (055) 231-22-82 wew. 48 w godz. urzędowania.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34340566

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2024.572) oraz art. 12 ust. 4 pkt 6), w związku art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz.U.2024.1286),

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia, że po rozpatrzeniu odwołania strony postępowania, **Główny Inspektor Nadzoru Budowlanego Decyzją znak: DOR.7110.248.2024.KKR z 5 września 2024 r., utrzymał w mocy zaskarżoną decyzję Wojewody Małopolskiego z 30 kwietnia 2024 r., Nr 4/BS/2024, znak: WI-II.7840.30.4.2024.MB, w części dotyczącej działki nr ewid. 1352, obręb 0001 Brzesko, powiat brzeski o zatwierdzeniu projektu budowlanego i udzieleniu pozwolenia na budowę inwestycji pn.: Budowa i przebudowa sieci gazowej ś/c dn 180 dla MPECu w Brzesku wraz z przepięciami istniejących sieci i przyłączy, w zakresie:**

- **przebudowa istniejącej sieci gazowej średniego ciśnienia Dn110, Dn50 na średnicę Dn180 HDPE100 RC SDR17,6 wraz z przepięciami istniejących sieci i przyłączy;**
- **budowa sieci gazowej DN180 HDPE100 RC SDR17,6, w ramach inwestycji: „Budowa sieci gazowej ś/c PE dn180, PE dn225, PE dn250 wraz z przyłączami gazu oraz SRP II st. Q=1000m3/h w miejscowości Brzesko”.**

Dane nieruchomości (miejsce wykonywania robót budowlanych): województwo małopolskie, powiat brzeski, gmina Brzesko, miejscowość Brzesko, kod pocztowy 32-800, jednostka ewidencyjna 120202_4 Brzesko-miasto, obręb ewidencyjny 0001 Brzesko, działki ewidencyjne nr 1989/2, 1977/2, 1329, 1336/9, 1336/6, 1336/3, 1336/2, 1314, 1349, 1359, 1358, 1356, 1355, 1354, 1353, 1352, 1351, 1350, 1361/3, 1367/1, 1368/1, 1369/1, 1370/1, 1371/1, 1372/1, 1373/1, 1376/1, 1377/1, 1378/1, 1387/7 obręb ewidencyjny 0001, jednostka ewidencyjna 120202_4 Brzesko-miasto.

Obszar oddziaływania obiektu, o którym mowa w art. 28 ust. 2 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane (Dz.U.2023.682 ze zmianami), nie wykracza poza teren objęty wnioskiem o pozwolenie na budowę.

Informuje się, że zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy (legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 *Kodeksu postępowania administracyjnego*, które podlega opłacie skarbowej zgodnie z przepisami ustawy z dnia 16 listopada 2006 r. o *opłacie skarbowej*) mogą zapoznać się z treścią decyzji Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, w Wydziale Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, ul. Basztowa 22, pokój nr 67, w dniach i godzinach pracy: poniedziałek w godzinach od 9.00 do 17.00, wtorek – piątek w godzinach od 7.30 do 15.30, powołując się na znak sprawy: WIII.7840.30.4.2024.MB, tel. 12 39 21 670.

Obwieszczenie podlega publikacji (art. 12 ust. 1-2b, ust. 3 i ust. 4 pkt 6) ustawy o *inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*):

- na tablicy ogłoszeń Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie oraz na stronie internetowej urzędu wojewódzkiego,
- w Biuletynie Informacji Publicznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie,
- na tablicy ogłoszeń, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz stronie podmiotowej Urzędu Gminy Brzesko,
- w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Właścicielom i użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych decyzją, zawiadomienie o wydaniu decyzji Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego wysyła się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia.

Demokracja walcząca

Fundamentem demokracji jest kompromis, a nie walka

„Walcząca demokracja” może walkę przegrać, a konsekwencje dla Polski będą dramatyczne. Dlatego lepszy byłby kompromis.

Gadomski



Dwóch członków czteroosobowego gabinetu politycznego Donalda Tuska jest – podobnie jak premier – historykami. Zapewne jeden z nich podpowiedział szefowi rządu określenie „demokracja walcząca”, po raz pierwszy użyte w 1937 roku przez niemieckiego filozofa i prawnika, Karla Loewenstein. Loewenstein uznał, że demokracja powinna czynnie bronić się przed dojściem do władzy w drodze demokratycznych wyborów ugrupowań totalitarnych, które demokrację zniszczą. Miał rzecz jasna na myśli partię Hitlera – NSDAP – która zdobyła władzę w drodze wyborów, po czym szybko zdelegalizowała inne ugrupowania, zlikwidowała niezależne media i ustanowiła rządy totalitarne. Z góry zapowiadała, że to jest jej celem.

Sięganie dziś po historyczne analogie z lat 30. XX wieku jest jednak ryzykowne. Przede wszystkim nie daje jasnych wskazówek, w jaki sposób demokratyczne państwo ma eliminować ugrupowania uznawane za skrajne, które jednak nie deklarują, że będą łamały konstytucję, zmieniały ustrój, a tym bardziej, dążyły do przejęcia władzy dyktatorskiej. Nie ma jasnych kryteriów, które pozwalają określić daną partię jako skrajną. Czy jest nią Wolnościowa Partia Austrii (FPÖ), która przed tygodniem wygrała wybory parlamentarne, holenderska Partii Wolności (PVV), która w listopadzie ubiegłego roku otrzymała w wyborach parlamentarnych 23 proc. głosów, lub też francuskie Zjednoczenie Narodowe, której liderka Marine Le Pen ma szanse wygrać wybory prezydenckie w 2027 roku i zdobyć realną władzę? Ugrupowania te nazywane są skrajnie pravicowymi, co jest pojęciem dość umownym, gdyż programy gospodarcze mają raczej lewicowe, nie mają też nadmiernie konserwatywnych poglądów na sprawy obyczajowe.

Czasami określa się je jako antysystemowe, co także jest mało precyzyjne, gdyż akceptują system polityczny i nie zamierzają go zmieniać, jeśli dojdą do władzy. Są sceptycznie nastawione do Unii Europejskiej (choć bynajmniej nie postulują jej likwidacji lub opuszczenia), niechętnie imigrantom i do tego prorosyjskie. Nie należą do głównych „rodzin” partii europejskich, ich działaczom zdarzają się wypowiedzi skandaliczne, od których zresztą kierownictwo zwykle się odcina, ale nie ma podstaw do ich delegalizacji. Trudno też wyobrazić sobie delegację Prawa i Sprawiedliwości, które niezmiennie cieszy się poparciem ponad 30 proc. wyborców.



• Marsz dla lepszego kraju, Kraków 1 października 2023 r.

FOT. KONRAD KOZŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

PiS przez 8 lat rządów wprowadził prawny chaos oraz systemową korupcję. Z jednym i drugim zmagają się rządy od roku koalicja, na którą PiS zastawił szereg pułapek, gdy jeszcze miał w Sejmie większość i poparcie prezydenta. Dwie najważniejsze to przejęcie Trybunału Konstytucyjnego oraz kontrola nad prokuraturą poprzez Prokuratora Krajowego.

Trybunał Konstytucyjny, utworzony jeszcze w okresie PRL, dobrze sprawdzał się w III RP. Nie był zdominowany przez żadną opcję polityczną, cieszył się prestiżem, a jego wyroki, choć czasami kontrowersyjne (np. uznanie za dopuszczalne przejęcie przez rząd części oszczędności funduszy emerytalnych) nie były powszechnie kwestionowane. TK był ostateczną instancją orzekającą, co jest zgodne z Konstytucją. Jarosław Kaczyński zamienił go w swoje narzędzie, które miało zapewnić mu władzę nawet wówczas, gdy przegra wybory. Nie chodzi tylko o to, że niektórzy członkowie Trybunału zostali wybrani bezprawnie, ale przede wszystkim o to, że większość jego członków wykonuje polecenia prezesa PiS, wydając często absurdalne wyroki – na przykład orzeczenie, że prezes KRRiT Maciej Świrski nie może być sądzony przez Trybunał Stanu.

Rząd koalicyjny stanął więc przed trudnym dylematem. Kierowany przez Julię Przyłębską organ jest formalnie Trybunałem Konstytucyjnym i jego orzeczenia powinny być ostateczne. Gdyby jednak traktować go poważnie, rząd nie mógłby rządzić, gdyż każda ustawa jest lub może być przez TK kwestionowana bez merytorycznego uzasadnienia. Posłowie PiS, zanim jeszcze przejęli kontrolę nad Trybunałem Konstytucyjnym, nazywali go „trzecią izbą parlamentu”. I rzeczywiście uczynili z niego „trzecią izbę”, co rzecz jasna jest sprzeczne z duchem i literą Konstytucji. Kto jednak ma ocenić, czy obecne działania Trybunału Konstytucyjnego są konstytucyjne, czy nie? Przejęcie nad nim kontroli przez jedno ugrupowanie (wszystko jedno które) jest czymś w rodzaju

ju przejęcia przez wirusy kontroli nad układem immunologicznym żywego organizmu.

To samo PiS zrobił z prokuraturą. Sejm poprzedniej kadencji na jednym z ostatnich posiedzeń kilka tygodni przed wyborami uchwalił przepisy, które przekazały Prokuratorowi Krajowemu część uprawnień Prokuratora Generalnego, czyli ministra sprawiedliwości. Prokurator Krajowy może być odwołany tylko za zgodą prezydenta, a tym samym PiS, będąc pewny „spolegliwości” Dudy, miał nadzieję, że jeszcze przez dwa lata (do wyborów prezydenckich) będzie Prokuraturę kontrolował. To, że Duda poszedł na taki układ, którego ewidentnym celem jest hamowanie śledztw przeciw korupcji w środowisku PiS, i nie zgodził się wymienić Dariusza Barskiego na osobę politycznie niezależną, jest czymś zdumiewającym. Czyżby zależało mu na bezkarności złodziei?

W tej sytuacji minister Adam Bodnar użył wybiegu, stwierdzając, że powołanie Barskiego na stanowisko Prokuratora Krajowego w 2022 było z powodów proceduralnych bezprawne. To właśnie element „demokracji walczącej”. Gdyby rząd ściśle trzymał się litery prawa i zgodził się na to, że Prokuraturą Krajową kieruje Barski, czyli Ziobro i Kaczyński, zapewne nie dowiedzielibyśmy się o ustawianych przetargach w Funduszu Sprawiedliwości i o wyprowadzanych setkach milionów z Rządowej Agencji Rezerwy Strategicznych. Akta wielu niewygodnych dla PiS spraw dalej spoczywałyby w szufladach, a nawet garażach.

Ale przekroczenie litery prawa, nawet jeżeli znalazł się dość wiarygodny pretekst, by nie uznawać Barskiego za prokuratora, sprawia, że rząd stąpa po niepewnym gruncie. Profesor Wojciech Sadurski, zwolennik, a nawet entuzjasta „demokracji walczącej”, pisze: „Najbardziej bałamutnym hasłem okresu przejściowego, w którym pole prawne jest tak głęboko zaminowane przez poprzedników, jak dzisiaj, brzmi: »Nie można przywracać praworządności, łamiąc praworządność«. Można i trzeba, gdy prawo jest w du-

żej mierze ustawowym bezprawiem, by użyć pojęcia ukutego tuż po II wojnie światowej przez niemieckiego filozofa prawa Gustawa Radbrucha. Nad »ustawowym bezprawiem« jest »ponadustawowe prawo«: Konstytucja i prawo europejskie”. [”Demokracja nie musi być jak galareta”, „Gazeta Wyborcza” 2 października 2024 r.]

Kłopot w tym, że to PiS odwołuje się dziś do konstytucji, a przede wszystkim do Trybunału Konstytucyjnego, który, choć wydaje wyroki absurdalne, formalnie istnieje. Byłoby wspaniale, gdyby można było pominąć zepsuty TK, odwołując się do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, ale Unia nie ma siły, by swoje wyroki egzekwować. Karami finansowymi PiS się nie przejmuje, gdyż są one relatywnie mało bolesne.

Nieprzyjemną konsekwencją „demokracji walczącej” jest to, że o tym, co jest zgodne z prawem, a co nie, decydują politycy. Zaczyna to niebezpiecznie przypominać teorię hitlerowskiego prawnika Carla Schmitta, popularnego dziś wśród pravicowych intelektualistów, który pisał: „Jedność i porządek opierają się na politycznym istnieniu państwa, nie na ustawach, regulach i jakichkolwiek unormowaniach”. Podobne myśli formułował także intelektualny mistrz Jarosława Kaczyńskiego profesor Stanisław Ehrlich, który uważał, że wola polityczna wyrażona przez naród jest nadrzędna wobec prawa. Upraszczając – kto ma władzę, może dowolnie interpretować prawo.

Możemy sobie wyobrazić skutki takiego podejścia do prawa, jeżeli PiS ponownie sięgnie po władzę za trzy lata, co przecież jest prawdopodobne. Unieważni szereg niewygodnych dla niego aktów prawnych, niezależnie od ich rangi, obsadzi swoimi ludźmi wszystkie kluczowe stanowiska w instytucjach, których zadaniem jest kontrola władzy i zapewnianie równowagi, i będzie interpretował prawo tak, jak uzna za stosowne.

„Walcząca demokracja” może walkę przegrać, a konsekwencje dla Polski będą dramatyczne. Lepszy byłby kompromis, który prowadziłby albo do uchwalenia nowej Konstytucji (to byłoby rozwiązaniem najlepszym), albo do poparcia reformy Trybunału Konstytucyjnego i Krajowej Rady Sądowniczej zarówno przez koalicję rządzącą, jak i przez PiS. Wiem, że to dziś wygląda na utopię, ale mimo wszystko przyjąłbym taki kompromis z wielką ulgą, nawet jeżeli ceną za jego zawarcie byłaby amnestia dla pisowskich złodziei. Amnestia to nie uznaje, że są niewinni. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Teatr

ROMEO I JULIA UMARLI Z NUDÓW

Najnowszy spektakl Jana Klaty jest jak wybra-kowane pudełko puzzli – zdecydowana większość elementów tej układanki budzi zachwyt i ekscytację. Ale brakuje tego jednego, który domknąłby całość.

Magda Piekarska

Io jednak niejedyny grzech inscenizacji „Romea i Julii” we wrocławskim Teatrze Muzycznym Capitol – Jan Kłata zrobił przedstawienie kolorowe i szalenie efektowne, na którym jednak trudno nie ziewać z nudów.

To trzeci musical Klaty w Capitolu – po dwóch udanych spektaklach: „Jerry Springer – The Opera” Richarda Thomasa i Stewarta Lee z 2012 roku i „Lazarus” Davida Bowiego i Endy Walsha z 2020 roku, przyszła pora na Szekspirowską opowieść, do której eklektyczną muzykę napisał Endy Yden (Andrzej Strzemiński), kompozytor, wokalista i producent muzyczny.

PIEKIELNIE UTALENTOWANA WASZAK

Pomysł na tę inscenizację narodził się długo przed wrześniową premierą – teatr, który ma w zespole Klaudię Waszak, piekielnie utalentowaną aktorkę i wokalistkę, o ry-sie, który pozwoli jej jeszcze długo grać role dziewczęce, doprawione niepokornym pazurem, i Jana Kowalewskiego, równie uzdolnionego wykonawcę, który ma potencjał wpisania się w role buntowników, zmarnowałby swoją szansę, gdyby z Szekspirowską tragedią się nie zmierzył.

Mając żelazne obsadowe typy, trzeba było jeszcze znaleźć reżysera – Kłata z doświadczeniem pracy w teatrze muzycznym, i z ośmioma Szekspirowskimi realizacjami na koncie wydawał się wręcz stworzony do tego wyzwania.

Do tego zespół Teatru Muzycznego Capitol z mocnymi filarami – Justyną Szafran, Justyną Woźniak, Ewą Szlemko-Kruszyńską, Emose Uhunmwangho, Konradem Imielią, Tomaszem Leszczyńskim, Cezarym Studniakiem, i równie pięknym zestawem młodych talentów (Mateusz Kieraś, Hugo Tarres, Krzysztof Suszek). Plus jeszcze trio sprawdzonych realizatorów – odpowiedzialny za kostiumy, scenografię i światła Mirek Kaczmarek, Maćko Prusak (ruch sceniczny) i Natan Berkowicz (wizualizacje). To wszystko już na pierwszy rzut oka układa się w receptę na sukces. Co mogło pójść nie tak? I dlaczego przedstawienie, które zatrzymane w kadrze czy nawet w dłuż-



• Spektakl ma kilka konsekwentnie zbudowanych ról – Klaudii Waszak, która z niewiniątka ewoluuje w stronę przedwcześnie dojrzałej, złamanej kobiety; Jana Kowalewskiego, którego Romeo jest rozkapryszonym dzieciakiem doświadczającym tragicznego crash testu z dorosłością

FOT. ŁUKASZ GIZA / TEATR MUZYCZNY CAPITOL

szym ujęciu zachwyca, w całości przyprawa o ziewanie?

BALKONOWA NA CMENTARZU

Spektakl Klaty od pierwszej sceny odbiera widzom cień nadziei na światelko w tunelu tej smutnej opowieści – cała akcja toczy się na cmentarzu, wśród nagrobków czekających na wszystkich, bez wyjątku, bohaterów dramatu. Ba! Nawet scena balkonowa rozgrywa się wśród grobów, przez co jej bohaterowie stają się dla publiczności widoczni tylko dzięki streamingowi na ekranie. W dodatku całość wieńczy ponure motto mówiące, że „karą za nienawiść/ Jest to, że niebo zabija wam dzieci/ Miłością”.

Nie będzie zatem nauczki, nie będzie zgody, ani księżę (Elżbieta Kłosińska), ani werońska bogini (Uhunmwangho) nikomu nie poda pomocnej ręki, każdy los zostanie przypieczętowany kawalkiem kamienia – to jedna znacząca zmiana w stosunku do oryginału.

Druga polega na reinterpretacji postaci ojca Laurentego (Imieli), który wraz ze swoim ponurym cieniem, bratem Janem (Suszek) w przyczepie jak z „Breaking Bad” i w doczepionej do niej szklarni tyleż świadczy posługę duchową, co produkuje rozmaite substancje, stając się demiurgiem całej tragedii.

Zarazem ten taniec na grobach wydaje się skoczny i kolorowy, przynajmniej w tych kilku zbiorowych scenach, na które można było sobie pozwolić przy scenograficznym zamyśle – marmurowy tor przeszkód wyraźnie ograniczył choreografię przedstawienia. Można odnieść wrażenie, że Kłata z Kaczmarkiem postanowili przednieść akcję „Romea i Julii” z Werony do Mediolanu, a odwieczny konflikt Capulettich i Montecchich zamienić w wojnę rywalizujących ze sobą domów mody. Aż żal, że część obsady zaledwie przemija przez scenę, bo każdy z kostiumów to majstersztyk – gra z wizerunkami gwiazd popu, ale też

*Gra w popkulturowe
odniesienia, tak
charakterystyczna dla Klaty,
wydaje się tu – jak nigdy
wcześniej – pustą zabawą*

z włoskim sznytem łączącym elegancję ze sportowym stylem.

Zgadywanka, za kogo jest przebrana Ewa Szlemko-Kruszyńska, czyją sukienką zainspirował się Kaczmarek, ubierając panią Montecchi i czy stylówka z neonowym makijażem opiekunki Julii – Marty (Justyna Woźniak) – odsyła nas do Björk, czy może raczej do którejś z kolekcji japońskich domów mody, to zabawa dla fashionistek, które powinny wziąć azymut na Capitol.

KUSZENIE WIDZA

Kłopot jednak w tym, że ani w warstwie plastycznej, ani nigdzie indziej nie dostaniemy klucza do źródeł konfliktu, w którym wbrew przesłaniu, z jakim zostawia nas Kłata, starsze pokolenia Capulettich i Montecchich wydają się nie brać czynnego udziału. Przemoc jest raczej grą podejmowaną przez młodych, bogatych i nieco zepsutych bohaterów z nudy, głupoty i dla zabicia czasu. Z tej właśnie grupy wywodzi się Romeo – największym przełomem w jego procesie dojrzewania nie jest wcale dla niego odkrycie prawdziwej miłości do Julii, ale realnych, dotykających go konsekwencji bójki, w której giną Tybalt i Merkucjo.

Owszem, Romeo i Julia mają czym kuścić widza. I robią to skutecznie. Spektakl ma kilka konsekwentnie zbudowanych ról – Klaudii Waszak, która z niewiniątka ewoluuje w stronę przedwcześnie dojrzałej, złamanej kobiety; Kowalewskiego, którego Romeo jest rozkapryszonym dzieciakiem doświadczającym tragicznego cra-

sh testu z dorosłością; Konrada Imieli, któremu w ojcu Laurentym udało się zbudzić demona; Justyny Woźniak, której bohaterka widzi i czuje daleko więcej, niż mogłoby się nam początkowo wydawać. Uwodzi publiczność Mateusz Kieraś jako narcyz Parys, przykuwa uwagę (na zbyt krótko, niestety!) magnetyczny Hugo Tarres jako Merkucjo.

Część aktorów jednak gubi się między konwencjami, nie wiedząc, czy iść w pastisz podpowiadany przez kostium, czy w dramacie całkiem serio. Potencjał jest za to boleśnie marnowany – szkoda talentów Szczerbowskiej i Leszczyńskiego na kilka tanecznych popisów i parę refrenów, a Uhunmwangho na półtorej zaledwie piosenki i dwa wyjścia na scenę.

Gatunkowa mieszanka kompozycji Ydena mogła być isticie wybuchowa, bo zderzają się tam style i tonacje z kilkunastu światów – od operowej przesady, przez pop, elektronikę, gwałt na harmonii i celowo zepsute brzmienia – gdyby nie to, że nie zawsze zadbano o zmienność tych rytmów, przez co w niektórych partiach staje się nużąca.

Rytm przedstawienia szwankuje też przez kompozycję scen, której brakuje dynamiki. Wizualizacje Berkowicza opowiadają całą tę historię w innej warstwie i na innym poziomie – jako odrębne dzieło uwdźdą konsekwentną, przemyślaną narracją, która aż prosi się o odrębną recenzję, ale często stanowią zbyt dużą konkurencję dla tego, co się dzieje na scenie, skutecznie odwracając od niej uwagę widza.

Wreszcie gra w popkulturowe odniesienia, tak charakterystyczna dla Klaty, wydaje się tu – jak nigdy wcześniej – pustą zabawą, skoro nie prowadzi widza w kierunku spójnej, przemyślanej interpretacji całości. ●

• „Romeo i Julia” Williama Szekspira, tłumaczenie: Stanisław Barańczak, opracowanie tekstu, scenariusz i reżyseria: Jan Kłata, muzyka: Endy Yden, scenografia, kostiumy i reżyseria światła: Mirek Kaczmarek, projekcje video: Natan Berkowicz, choreografia: Maćko Prusak. Premiera odbyła się 28 września w Teatrze Muzycznym Capitol. Najbliższe spektakle: 17-20 października

Rada Nadzorcza Spółki
Zakład Unieszkodliwiania Odpadów Sp. z o.o.
ogłasza otwarcie postępowania kwalifikacyjnego na
Członka Zarządu – Wiceprezesa
Zarządu Spółki Zakład Unieszkodliwiania Odpadów
Sp. z o.o. z siedzibą w Szczecinie.

Wymagania kwalifikacyjne kandydata:

Kandydat na Członka Zarządu – Wiceprezes Zarządu Spółki Zakład Unieszkodliwiania Odpadów Sp. z o.o. z siedzibą w Szczecinie musi spełniać łącznie następujące warunki:

- posiadać wykształcenie wyższe lub wykształcenie wyższe uzyskane za granicą uznane w Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie przepisów odrębnych;
- posiadać co najmniej 5-letni okres zatrudnienia na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania, spółdzielczej umowy o pracę, lub świadczenia usług na podstawie innej umowy lub wykonywania działalności gospodarczej na własny rachunek;
- posiadać co najmniej 3-letnie doświadczenie na stanowiskach kierowniczych lub samodzielnych albo wynikające z prowadzenia działalności gospodarczej na własny rachunek;
- spełniać inne niż wymienione w pkt. 1-3 wymogi określone w przepisach odrębnych, a w szczególności nie naruszać ograniczeń lub zakazów zajmowania stanowiska członka organu zarządzającego w spółkach prawa handlowego.

Osoba, która będzie powołana na Członka Zarządu – Wiceprezesa Zarządu Spółki Zakład Unieszkodliwiania Odpadów Sp. z o.o. z siedzibą w Szczecinie nie może:

- pełnić funkcji społecznego współpracownika albo być zatrudniony w biurze poselskim, senatorskim, poselsko-senatorskim lub biurze posła do Parlamentu Europejskiego na podstawie umowy o pracę lub świadczyć pracę na podstawie umowy zlecenia lub innej umowy o podobnym charakterze;
- wchodzić w skład organu partii politycznej reprezentującego partię polityczną na zewnątrz oraz uprawnionego do zaciągania zobowiązań;
- być zatrudniony przez partię polityczną na podstawie umowy o pracę lub świadczyć pracę na podstawie umowy zlecenia lub innej umowy o podobnym charakterze;
- pełnić funkcję z wyboru w zakładowej organizacji związkowej lub zakładowej organizacji związkowej spółki z grupy kapitałowej;
- prowadzić aktywności społecznej lub zarobkowej, która rodzi konflikt interesów wobec działalności Spółki.

Pełna informacja o wymaganych dokumentach, terminach i warunkach postępowania dostępna jest pod adresem www.bip.zuo.szczecin.pl oraz w siedzibie Spółki przy ul. Logistyczna 22, 70-608 Szczecin, w pokoju nr 301.

Rada Nadzorcza zastrzega możliwość zakończenia postępowania kwalifikacyjnego bez rozstrzygnięcia.

Kraj/34340421

Zarząd SM „Ostrobramska”

na podstawie art. 11 ust. 2 ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych z dn. 15.12.2000r z póź. zm. i statutu Spółdzielni, oraz Regulaminu przeprowadzania przetargów informuje, że

w dniu 24.10.2024r.

odbędzie się pisemny przetarg na

ustanowienie prawa odrębnej własności wraz z własnością części gruntu dla lokalu mieszkalnego położonego w Warszawie przy ulicy, Łukowska 15 m 89, pow. użyt. 34,10 m² XII p., 1-pokój, kuchnia, łazienka z wc, przedpokój

Cena wywoławcza 339.397,00 zł.

WARUNKIEM UCZESTNICTWA W PRZETARGU JEST:

- złożenie pisemnej oferty zawierającej proponowaną cenę oraz sposób jej wniesienia,
- zobowiązanie do złożenia deklaracji członkowskiej, jeżeli uczestnik przetargu nie jest członkiem spółdzielni,
- wniesienie wadium w wysokości - 1.000,00 zł. na konto spółdzielni, Nr konta 43 1020 1097 0000 7602 0091 9647 (dowód wpłaty należy dołączyć do oferty),
- złożenie zobowiązania o przyjęciu lokalu w obecnym stanie technicznym,
- ponoszenia kosztów przestoju lokalu od dnia wygrania przetargu i kosztów związanych z zawarciem aktu notarialnego oraz założenia księgi wieczystej.
- inne warunki określone Regulaminem przetargów, zamieszczonym na stronie internetowej spółdzielni - mo.waw.pl

Oferty sporządzone na piśmie należy składać w zamkniętych kopertach, w terminie do dnia 23.10.2024r. do godz. 12⁰⁰

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia naboru bez podawania przyczyn.

Kontakt z działem mieszkaniowym pod nr tel. (22) 612-55-56, (22) 613-89-01 wcw.5 lub przez adres e-mail: info@smo.waw.pl

Kraj/34340416

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 867/23, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Mariannie Kani z domu Broda, córce Czesława i Genowefy, zmarłej dnia 21 stycznia 2023 roku w Lublinie. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego Lublin-Zachód w Lublinie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku. W skład spadku wchodzi nieruchomości położone w Lublinie przy ulicy Krokusowej 6/51 oraz przy ulicy Przyjaźni 5/21 oraz zadłużenie z tytułu opłat związanych z tymi nieruchomościami.

Kraj/34340533

OGŁOSZENIE
Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Południe”
im. Jana Kochanowskiego w Radomiu
ul. Gębarzewska 15

zaprasza do składania ofert na przeprowadzenie badania sprawozdania finansowego Spółdzielni za 2024 r.

- W ofercie prosimy podać warunki wykonania badania, cenę, termin wykonania i warunki płatności.
- Oferty należy składać na adres Spółdzielni przy ul. Gębarzewskiej 15 w Radomiu w zamkniętych kopertach z dopiskiem „Badanie sprawozdania finansowego za 2024 rok” w terminie do dnia 31.10.2024 r.

Zastrzegamy sobie prawo do swobodnego wyboru ofert. O wynikach zostaną poinformowani wszyscy składający ofertę.

Kraj/34340535

OBWIESZCZENIE

Stosownie do wymogów art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2024.572 tekst jednolity) oraz art. 15 ust. 4 w związku art. 8 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz.U.2024.1286 tekst jednolity),

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamiam,

zawiadamia o wszczęciu 2 września 2024 r., postępowania administracyjnego (znak sprawy: WIII.7840.30.17.2024.EJ), na wniosek z 30.08.2024 r. (na wezwanie z 12.09.2024 r. uzupełnione 20 września 2024 r.) złożony przez pełnomocnika, działającego w imieniu inwestora: **Operator Gazociągów Przesyłowych Gaz-System S.A., ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa, adres do korespondencji: ul. Wodzisławska 54, 44-266 Świerklany;**

w sprawie

wydania decyzji o udzieleniu pozwolenia na budowę inwestycji pn.: **Budowa dwóch odcinków gazociągu wysokiego ciśnienia DN500 MOP 5,5 MPa relacji Oświęcim-Zelcyna w miejscowości Ryczów w rejonie ul. Ks. Kani i ul. Jana III Sobieskiego oraz wykonanie prac polegających na hermetycznym wstrzymaniu przepływu gazu w istniejącym gazociągu DN500 w miejscowości Brzeźnica w rejonie ul. Kalwaryjskiej.**

Dane nieruchomości (miejsce wykonywania robót budowlanych):

Inwestycją objęte są nieruchomości położone w granicach terenu wskazanego we wniosku, zlokalizowane w województwie małopolskim, na terenie powiatu wadowickiego:

- w gminie Spytkowice, miejscowości Ryczów:
 - ul. Ks. Kani, identyfikatory działek ewidencyjnych (numer księgi wieczystej):
121806_2.0004.2650 (-), 121806_2.0004.2652/2 (KR1W/00078122/8), **121806_2.0004.1227** (KR1W/00102714/3), **121806_2.0004.1231** (KW 55.486), **121806_2.0004.1230** (KR1W/00077691/0), **121806_2.0004.1229** (KR1W/00096924/2), **121806_2.0004.1228** (KR1W/00094072/0), **121806_2.0004.2651/2 (-), 121806_2.0004.1222** (KR1W/00078012/4), **121806_2.0004.1211** (KR1W/00078012/4), **121806_2.0004.1209** (KR1W/00078012/4), **121806_2.0004.1212** (KR1W/00059842/2),
- ul. Jana III Sobieskiego, identyfikatory działek ewidencyjnych (numer księgi wieczystej):
121806_2.0004.1182 (-), 121806_2.0004.1181 (-), 121806_2.0004.1180 (KR1W/00067069/8), **121806_2.0004.1179 (-), 121806_2.0004.2586/4** (KR1W/00099050/5), **121806_2.0004.1163** (KR1W/00091485/7), **121806_2.0004.1164** (KR1W/00035099/4), **121806_2.0004.1165/2** (KR1W/00091485/7), **121806_2.0004.1166** (KW 43715), **121806_2.0004.1167** (KR1W/00028540/9),
- w gminie Brzeźnica, w miejscowości: **Brzeźnica, ul. Kalwaryjska, identyfikator działki ewidencyjnej** (numer księgi wieczystej):
121802_2.0003.60/120 (KR1W/00042595/3).

Obszar oddziaływania obiektu, a którym mowa w art. 28 ust. 2 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. *Prawo budowlane* (Dz.U.2024.725 ze zmianami), nie wykracza poza teren objęty wnioskiem o pozwolenie na budowę.

Jednocześnie na podstawie art. 9 ustawy *Kodeks postępowania administracyjnego* oraz art. 15 ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*,

iż w niniejszej sprawie wydano 27 września 2024 r. postanowienie znak: WII-11.7840.30.17.2024.EJ, na podstawie art. 35 ust. 3 i art. 82 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. *Prawo budowlane* (Dz.U.2024.725 ze zmianami), art. 15 ust 1 i 2 ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* oraz na podstawie art. 77 § 1 i art. 123 ustawy *Kodeks postępowania administracyjnego*, którym nałożono na inwestora obowiązek usunięcia nieprawidłowości w projekcie zagospodarowania terenu, projekcie architektoniczno-budowlanym oraz w załącznikach projektu budowlanego.

Inwestor został poinformowany, iż po bezskutecznym upływie ww. terminu zostanie wydana decyzja o odmowie zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu, projektu architektoniczno-budowlanego i udzielenia pozwolenia na budowę.

Na wyżej wymienione postanowienie nie służy zażalenie.

Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy (legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 *Kodeksu postępowania administracyjnego*, które podlega opłacie skarbowej zgodnie z przepisami ustawy z dnia 16 listopada 2006 r. *o opłacie skarbowej*) mogą zapoznać się z materiałem dowodowym oraz dokumentacją przedłożoną przez inwestora i w tym przedmiocie wnieść ewentualne uwagi lub zastrzeżenia (powołując znak sprawy: WIII.7840.30.17.2024.EJ) w Wydziale Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, ul. Basztowa 22, pokój nr 61, w dniach pracy Urzędu, poniedziałek w godzinach 9.00 – 17.00, wtorek – piątek w godzinach 7.30 – 15.30, po uprzednim umówieniu – telefon kontaktowy nr 12 39 21 639.

Pouczenie:

Zgodnie z art. 41 *Kodeksu postępowania administracyjnego* informuje się, że w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadamiać organ administracji publicznej o każdej zmianie adresu. W razie zaniechania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.

Zgodnie z art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*, do postępowania w sprawie pozwolenia na budowę inwestycji w zakresie terminalu stosuje się odpowiednio, między innymi przepis art. 8 ust. 1 i 1a, który zobowiązuje wojewodę do zawiadania o wszczęciu postępowania w zakresie terminalu:

- wnioskodawcę, wysyłając zawiadomienie na adres wskazany we wniosku;
- właścicieli i użytkowników wieczystych nieruchomości objętych wnioskiem, przy czym zawiadomienia wysyła się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia;
- pozostałe strony, w drodze obwieszczenia w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu wojewódzkiego, a także

w prasie o zasięgu ogólnopolskim; w obwieszczeniu zamieszcza się oznaczenia nieruchomości objętych wnioskiem według katastru nieruchomości oraz numery ksiąg wieczystych, które zgodnie z danymi zawartymi w ich dziale pierwszym są prowadzone dla tych nieruchomości, a także informację o miejscu, w którym strony mogą zapoznać się z aktami sprawy;

4. właściwe miejscowo organy w sprawach, o których mowa w ust. 2 pkt 2-4, przy czym wójt (burmistrz, prezydent miasta, starosta) niezwłocznie ogłasza o wszczęciu postępowania w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu.

Do postępowania w sprawie pozwolenia na budowę inwestycji w zakresie terminalu lub pozwolenia na rozbiórkę tej inwestycji przepisy art. 8 ust. 3 i 3a, ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*, stosuje się odpowiednio, zatem w przypadku, gdy po doręczeniu niniejszego zawiadomienia nastąpi *zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę w zakresie terminalu lub przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę* – nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia właściwemu wojewodzie danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.

Zgodnie z art. 12 ust. 1a ww. ustawy w przypadku nieuregulowanego stanu prawnego nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu lub braku w katastrze nieruchomości danych pozwalających na ustalenie danych osobowych, w szczególności adresu zamieszkania, właściciela lub użytkownika wieczystego nieruchomości, zawiadomienie właściciela lub użytkownika wieczystego o wszczęciu postępowania o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu następuje w drodze obwieszczenia. Przez nieuregulowany stan prawny należy rozumieć także sytuację, kiedy dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości nie żyje, a spadkobiercy nie wykazali prawa do spadku.

Zgodnie z art. 49 *Kodeksu postępowania administracyjnego* doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Obwieszczenie podlega publikacji:

- na tablicach ogłoszeń Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, na stronie internetowej Urzędu Wojewódzkiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (art. 8 ust. 1 pkt 3 ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*);
- na tablicy ogłoszeń, na stronie internetowej i w Biuletynach Informacji Publicznej:
 - Urzędu Gminy Spytkowice;
 - Urzędu Gminy Brzeźnica;właściwych ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu (art. 8 ust. 1 pkt 3 i 4 ww. ustawy);
- w prasie o zasięgu ogólnopolskim (art. 8 ust. 1 pkt 3 ww. ustawy).

Kraj/34340571

CZYTAJ WYGODNIE



→ JAK ZAMÓWISZ prenumeratę papierowego wydania „Gazety Wyborczej”

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”

— u swojego sprzedawcy prasy



- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać
(zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do wyborcza.pl
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów

Zamów „Wyborczą” z DOSTAWĄ DO DOMU

— w wybranych placówkach Poczty Polskiej
(zapytaj na swojej poczcie)



- Masz dostarczaną gazetę do miejsca zamieszkania
lub do wybranego urzędu pocztowego bez dodatkowych opłat
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty

Sprawdź szczegóły na

→ wyborcza.pl/prenumeratagw



OBWIESZCZENIE
STAROSTY KOZIENICKIEGO
z dnia 2 października 2024r.

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r.o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (jednolity tekst Dz. U. 2024. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz. U. 2024. 572)

zawiadamiam

o wydaniu dla Burmistrza Miasta i Gminy Głowaczów w dniu 2 października 2024r. decyzji Nr 324/2024 znak: BIA.6740.278.2024.PW o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą:

„Budowa drogi gminnej w miejscowości Zadąbrowie”.

Teren inwestycji obejmuje działki o numerach ewidencyjnych: 390, 18, 17/1, 16/1, 15/1, 14/3, 23/2, 22/2, 21/2, 20/2, 19/1, 39/2, 40/2, 41/5, 42/2, 43/2, 44/5, 44/7, 45/2, 391/1, położone w obrębie ewidencyjnym 0020 Lipska Wola, jednostka ewidencyjna 140702_5 Głowaczów – obszar wiejski, gmina Głowaczów oraz 389 (przebudowa innych dróg publicznych) położona w obrębie ewidencyjnym 0020 Lipska Wola, jednostka ewidencyjna 140702_5 Głowaczów – obszar wiejski, gmina Głowaczów, przewidziana do czasowego zajęcia na okres wykonywania robót budowlanych.

Informuje, że z treścią decyzji Nr 324/2024 z dnia 2 października 2024r. można się zapoznać w Starostwie Powiatowym w Kozienicach,ul. Kochanowskiego 28, Wydział Budownictwa i Architektury, pokójNr 21, tel. 48 611 73 61 w godzinach pracy Starostwa.

Od ww. decyzji przysługuje odwołanie do Wojewody Mazowieckiego za pośrednictwem Starosty Kozienickiego w terminie 14 dni od daty jej obwieszczenia.

Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od daty publicznego ogłoszenia.

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Radom/34340456

Syndyk masy upadłości Małgorzaty Lewandowskiej-osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej sprzedaje z wolnej ręki:

samochód osobowy marki Peugeot 207 1.4,
wersja: Trendy 75, rok prod. 2009.
Minimalna cena: 4.900,00 zł brutto.
Termin składania ofert: do 16.10.2024 r.

Sposób składania ofert jest podany na stronie internetowej syndyka w zakładce Ogłoszenia syndyka (ruchomości).

Istnieje możliwość przesłania ekspertyzy rzeczoznawcy samochodowego za pośrednictwem poczty elektronicznej.
Dane kontaktowe syndyk Anny Borysewicz:
nr tel. 600 545 232; e-mail: anna.borysewicz@wp.pl.

Plock/34340523



o przetargu nieograniczonym
na roboty w WSM „Ochota”

Zarząd WSM „Ochota” zawiadamia, że w dniu 17.10.2024 r. o godz. 14.00 w siedzibie Zarządu Spółdzielni w Warszawie przy ul. Pruszkowskiej 17 odbędzie się przetarg na:

remont kominów
w budynku wielorodzinnym
położonym w Warszawie
przy Dwudziestolatków 4A/
1 Sierpnia 39.

Materiały przetargowe można otrzymać, drogą elektroniczną po wcześniejszym wystąpieniu wiadomości z prośbą o SIWZ na adres ajachimowicz@wsmochoata.com.pl, zamowienia@wsmochoata.com.pl lub sekretariat@wsmochoata.com.pl do dnia 16.10.2024 r. do godz. 14:00. Osobami upoważnionymi do kontaktów z oferentem są: p. Andrzej Jachimowicz tel. (22) 572 – 89-44 i p. Agnieszka Rutkowska tel. (22) 572-89-32

- Do przetargu może przystąpić oferent, który:
- jest uprawniony do występowania w obrocie prawnym
 - nie podlega wykluczeniu z postępowania
 - posiada uprawnienia oraz niezbędną wiedzę i doświadczenie do wykonania zamówienia
 - znajduje się w sytuacji ekonomicznej i finansowej zapewniającej wykonanie zamówienia
 - wpłacił wymagane wadium

Ofertę składa się pisemnie w zamkniętej kopercie z dopiskiem: remont kominów w budynku wielorodzinnym położonym w Warszawie przy Dwudziestolatków 4A/1 Sierpnia 39 w siedzibie Zarządu Spółdzielni w Warszawie ul. Pruszkowska 17, II p, recepcja do dnia 17.10.2024 r. do godz. 12.00.

Wadium w wysokości 7 000 zł należy wpłacić na konto nr: 88 1020 1055 0000 9702 0097 7157 do dnia 17.10.2024 r. Oferentom, których oferta nie została wybrana, wadium będzie zwracane po upływie okresu związania ofertą. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 17.10.2024 r. o godz. 14:00 w siedzibie Zarządu Spółdzielni w Warszawie przy ul. Pruszkowskiej 17, II p. sala konferencyjna.

WSM „Ochota” zastrzega sobie prawo do swobodnego wyboru oferty oraz do odwołania przetargu bez podania przyczyny.

ZARZĄD WSM „OCHOTA”

Warszawa/34340502



o przetargu nieograniczonym
na roboty w WSM „Ochota”

Zarząd WSM „Ochota” zawiadamia, że w dniu 17.10.2024 r. o godz. 14:10 w siedzibie Zarządu Spółdzielni w Warszawie przy ul. Pruszkowskiej 17 odbędzie się przetarg na:

remont schodów
wejściowych i budowę
pochylni dla dwóch
klatek schodowych
w budynku mieszkalnym
przy ul. Korotyńskiego 48
w Warszawie.

Materiały przetargowe można otrzymać, drogą elektroniczną po wcześniejszym wystąpieniu wiadomości z prośbą o SIWZ na adres zamowienia@wsmochoata.com.pl, ajachimowicz@wsmochoata.com.pl lub sekretariat@wsmochoata.com.pl do dnia 16.10.2024 r. do godz. 14:00. Osobami upoważnionymi do kontaktów z oferentem są: p. Andrzej Jachimowicz (22) 572-89-44 i p. Agnieszka Rutkowska (22) 572-89-32.

- Do przetargu może przystąpić oferent, który:
- jest uprawniony do występowania w obrocie prawnym
 - nie podlega wykluczeniu z postępowania
 - posiada uprawnienia oraz niezbędną wiedzę i doświadczenie do wykonania zamówienia
 - znajduje się w sytuacji ekonomicznej i finansowej zapewniającej wykonanie zamówienia
 - wpłacił wymagane wadium

Ofertę składa się pisemnie w zamkniętej kopercie z dopiskiem: remont schodów wejściowych i budowa pochylnej dla dwóch klatek schodowych w budynku mieszkalnym przy ul. Korotyńskiego 48 w Warszawie w siedzibie Zarządu Spółdzielni w Warszawie ul. Pruszkowska 17, II p, recepcja do dnia 17.10.2024 r. do godz. 12.00.

Wadium w wysokości 30 000 zł należy wpłacić na konto nr: 88 1020 1055 0000 9702 0097 7157 do dnia 17.10.2024 r. Oferentom, których oferta nie została wybrana, wadium będzie zwracane po upływie okresu związania ofertą. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 17.10.2024 r. o godz. 14:10 w siedzibie Zarządu Spółdzielni w Warszawie przy ul. Pruszkowskiej 17, II p. sala konferencyjna.

WSM „Ochota” zastrzega sobie prawo do swobodnego wyboru oferty oraz do odwołania przetargu bez podania przyczyny.

ZARZĄD WSM „OCHOTA”

Warszawa/34340503



Burmistrz Miasta Sierpca

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Sierpcu przy ulicy Piastowskiej 11a, został wywieszony

wykaz lokalu mieszkalnego
przeznaczonego do sprzedaży:

— lokal nr 14 położony przy ul. Kwiatowej 9 o pow. 36,10 m²

Plock/34340366



DO WYNAJĘCIA LOKAL UŻYTKOWY
w Dzielnicy Żoliborz m.st. Warszawy

Dyrektor Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Żoliborz Miasta Stołecznego Warszawy ogłosił konkurs ofert na najem lokalu nr U1 przy ul. Potockiej 35 znajdującego się na terenie Dzielnicy Żoliborz m.st. Warszawy.

- Szczegółowe informacje zamieszczono na:
- * Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu m.st. Warszawy <http://www.eto.um.warszawa.pl> (zakładka: nieruchomości – lokale użytkowe – najem);
 - * na tablicy ogłoszeń Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Żoliborz m.st. Warszawy;
 - * na lokalu przeznaczonym do najmu;
 - * na stronie internetowej <https://zoliborz.um.warszawa.pl/waw/zgn-zoliborz/wyszukiwarka-lokali>

Warszawa/34340516

INFORMACJA O WYWIESZENIU WYKAZU

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145)

Starosta Lipski informuje,

że na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lipsku, ul. Rynek 1, oraz na stronie internetowej pod adresem <https://samorząd.gov.pl/web/powiat-lipski>, na okres 21 dni tj. od 02.10.2024 roku do 22.10.2024 roku, wywieszono

wykaz nieruchomości Powiatu Lipskiego przeznaczonych
do oddania w najem na okres 7 miesięcy

– garaże murowane nr 4, 20 i 22 położone w Lipsku przy ul. Ilżeckiej 6, na działce nr 1157/6 o powierzchni 0,2125 ha, obręb 0001 LIPSKO, jednostka ewidencyjna LIPSKO – MIASTO.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lipsku przy ul. Rynek 1, pok. Nr 1 w dniach od poniedziałku do piątku w godzinach od 8⁰⁰ do 15⁰⁰, tel. (048) 37830-36.

STAROSTA
-/ mgr inż. Jerzy Pasek

Radom/34340221

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572 t.j.), art. 53 ust. 1c, w związku z art. 64 ust. 1, ustawy z 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 t.j.),

Zarząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy
zawiadamia

o zebraniu dowodów i materiałów w toczącym się w Wydziale Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów Urzędu m.st. Warszawy postępowaniu administracyjnym prowadzonym na wniosek osoby fizycznej z 21 maja 2024 r., zmodyfikowany 11 lipca 2024 r. oraz 23 lipca 2024 r. w sprawie ustalenia warunków zabudowy dla inwestycji polegającej na budowie czterech wolnostojących budynków mieszkalnych jednorodzinnych dwulokalowych z niezbędną infrastrukturą techniczną na części działki ew. nr 18 w obrębie 0559 przy ul. Kobyłańskiej 68 w Warszawie na terenie Dzielnicy Mokotów.

Obwieszczenie kierowane jest do właścicieli nieruchomości z nieustalonym adresem do doręczeń, oraz właścicieli nieruchomości o nieregulowanym statusie prawnym sąsiadujących z planowaną inwestycją.

Zgodnie z art. 49 § 2 Kodeksu postępowania administracyjnego niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło jego publiczne ogłoszenie.

Zainteresowane strony postępowania w terminie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia mogą zapoznać się z aktami sprawy oraz zgłosić wnioski i zastrzeżenia do Wydziału Architektury

i Budownictwa dla Dzielnicy Mokotów Urzędu m.st. Warszawy, ul. Marynarska 19A, 02-674 Warszawa, po telefonicznym lub mailowym umówieniu się.

Warszawa/34340689

DYREKTOR ZAKŁADU GOSPODAROWANIA NIERUCHOMOŚCIAMI
W DZIELNICY PRAGA-PÓŁNOC M. ST. WARSZAWY

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r o gospodarce nieruchomościami

informuje,

że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu m.st. Warszawy (ETO) oraz na stronie internetowej www.zgn-praga-pn.waw.pl Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy przy ul. Jagiellońskiej 23 publikowane są wykazy nieruchomości gruntowych przeznaczonych do wydzierżawienia.

Dodatkowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w siedzibie Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy przy ul. Jagiellońskiej 23 lub pod numerem telefonu (22) 205 41 98 lub (22) 123 47 28 od poniedziałku do piątku w godzinach pracy Zakładu od 7:30 do 15:30

Warszawa/34340723

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

TEMAT NUMERU:

Pieniądze w związku. Czy to źle, że dbamy o swoje finanse mimo wielkiej miłości?

SEKS BEZ PRESJI.

Czy da się go oddzielić od emocji i oczekiwań?

URODA KOREANEK.

Ile kosztuje ich dążenie do ideału?



**PREZENT
DO WYBORU:**
Tonik marki CLIV
i Pianka
oczyszczająca
marki PureHeals





• Iga Świątek i Tomasz Wiktorowski podczas BNP Paribas Poland Open w lipcu 2022 r. w Warszawie

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Radostaw Leniarski, Dariusz Wołowski

Współpracowali przez ostatnie trzy lata, wygrali razem cztery turnieje Wielkiego Szlema. Spokój trenera, nazywanego w środowisku „Two Clap Tommy” ze względu na oszczędny entuzjazm dla dobrych zagrań Świątek, już nie będzie tonował jej emocji na korcie. Najlepsza tenisistka świata wskutek kryzysu odwołała kolejno starty w Seulu, Pekinie i Wuhanie. Jej pozycja jako liderki rankingu WTA jest zagrożona, Białorusinka Aryna Sabalenka atakuje i o tym, która z nich będzie na koniec roku na szczycie, zdecyduje wynik WTA Finals w Rijadzie (2-9 listopada). Dlaczego Świątek i Wiktorowski zdecydowali się na rozbrat właśnie teraz, w arcytrudnej końcówce intensywnego sezonu, a nie po nim?

Spróbujmy rozwikłać zagadkę, choć nie jest to proste, bo chodzi nie tylko o tenis, ale i o emocje.

Kto teraz?

Wśród trenerów, którzy mogą zastąpić Wiktorowskiego, są sławy: Brad Gilbert, Wim Fissette. Pierwszy właśnie po raz kolejny opuścił Coco Gauff, drugi Naomi Osakę. Obaj wcześniej zapracowali solennie na miano legend wśród szkoleniowców.

Fissette trenował Kim Clijsters (dwukrotny triumf w US Open, zwycięstwa w Australian Open i finale WTA Tour), Sabine Lisicki (finał Wimbledonu), Simonę Halep (finał Rolanda Garrosa), Wiktorię Azarenkę, Petrę Kvitovą, Sarę Errani, Johannę Konty, Angelique Kerber (zwycięstwo w Wimbledonie), Naomi Osakę (triumfy US Open i Australian Open), Qiwen Zheng. Z Osaką rozstał się po niedawnym US Open. Gilbert współpracował głównie z mężczyznami (Andre Agassi, Andy Roddick, Andy Murray), ale ostatnio z Coco Gauff, z przerwami. Wygrała pod jego kierunkiem US Open przed rokiem, po tegorocznej edycji turnieju doszło do rozstania.

W świecie tenisa popularnymi kandydatami na nowego trenera Świątek są też Sacha Bajin i były trener Huberta Hurkacza Craig Boynton. Oczywiście Iga może wybrać kogoś innego, ale właściwie wcale nie ma zbyt dużego pola manewru, jeśli chodzi o prowadzenie szkolenia i planowanie startów liderki światowego rankingu, czyli wyzwania na najwyższym poziomie. Świątek napisała: „Daję sobie najbliższe tygodnie na rozpoczęcie współpracy z nowym trenerem. Toczą się już pierwsze rozmowy z trenerami zza granicy, bo czuję, że jestem gotowa na kolejny krok w mojej karierze”.

I tu trzeba wrócić do pytania dlaczego teraz, a nie – tak jak w przypadku poprzedniej zmiany: Piotra Sierżputowskiego na Wiktorowskiego – po zakończeniu sezonu. Na spokojnie.

Układ się wyczerpał

– Chociaż mam stały kontakt z Tomaszem Wiktorowskim, decyzja o rozstaniu z Igą Świątek jest dla mnie niespodzianką. Coś wisiało w powietrzu jakiś czas temu, ale wydawało mi się, że sytuacja się uspokoiła. No cóż, wyni-

Iga Świątek bez trenera

To bezdyskusyjnie najtrudniejszy moment w karierze liderki rankingu WTA. I właśnie teraz jej drogi z Tomaszem Wiktorowskim się rozeszły.

ki Igi były ostatnio słabsze, traciła swój ogień na korcie, radość z gry i pewność siebie. Wątpliwości pojawiły się już nie tylko przy zagraniach z forhendu, ale nawet z niezawodnego dotąd bekhandu. Rywalki uwierzyły, że można rywalizować i wygrywać z liderką rankingu WTA. W takim momencie poszukuje się rozwiązań. Najłatwiej jest wygrywać, w trudnym momencie, czyli po porażkach wszystkich bardziej boli. Mam tylko nadzieję, że to rozstanie przyniesie coś dobrego Idzie i Tomkowi – mówi „Wyborczej” Wojciech Fibak.

Ekspert tenisowy i redaktor naczelny magazynu „Tenisklub” Adam Romer twierdzi po prostu: – Ten układ się wyczerpał. Dotarł do limitów. To trochę jak w pilce nożnej, że jak drużyna przestaje odnosić sukcesy, zmienia się trenera. Tak najłatwiej. To był proces dłuższy, negatywny i widocznie nabrzmiał tak, że Świątek chciała go przeciąć już teraz.

To nie są jednak wyczerpujące odpowiedzi. W końcu z Wiktorowskim dotarła na szczyt rankingu WTA, miała najdłuższą serię zwycięstw w WTA w XXI wieku (37 w 2022 r.), zdobyła cztery w pięciu tytułów wielkoszlemowych, wygrała 19 turniejów (z 22 w sumie) i wywalczyła olimpijski brąz w Paryżu. W trzy lata! Najpierw łatwiejsza część, czyli tenis.

Wiktorowski uprościł grę Świątek, skupił się na rozwoju jej tenisa przez ulepszanie najsłabszych zagrań, a nie na poświęceniu części czasu na szukanie nowych narzędzi. Ona z czasów przed-Wiktorowskich grała wszechstronnie. Gdy zwyciężała w Rolandzie Garrosie w 2020 r., biegła do siatki, grała skróty, slajsy, a można zaryzykować twierdzenie, że były to ważne elementy jej stylu gry w tenisa. Ale – jak wytrawny wyga – Wiktorowski raczej wzmacniał jej atuty, niż drażył, żeby na wierzch wyciągnąć nowe. Nawet jeśli sam doskonale wiedział, że ogromnymi zaletami Świątek jest szybkość, praca nóg, zwrotność przy mocnej budowie ciała – a więc cechy, za które tenisistki, które chcą grać kompletny tenis, dałyby sobie uciąć rękę (lewą, jeśli praworęczne). Nietrudno było zauważyć – choćby w przegranym przez Świątek półfinale igrzysk olimpijskich w Paryżu z Qinwen Zheng – że gdy zawodzą wyuczone, proste schematy, Polce brakuje planu B.

W tym czasie rywalki nauczyły się grać ze Świątek, ponieważ stała się w kobiecym tenisie najwyższym punktem odniesienia (123 tygodnie na szczycie rankingu WTA). Zmieniła się bardzo najgroźniejsza z nich i najbardziej zachłanna na sukces Sabalenka. To świetny przykład. Białorusinka przeżywa właśnie najlepszy sezon w karierze (po zwycięstwach w Australian Open i US Open) być może dlatego, że nie ustawała w wysiłkach, żeby do swojej skrzynki z tenisowymi narzędziami dołożyć kolejne. W tegorocznym finale US Open, kiedy zauważyła, że Jessica Pegula jest w stanie odbijać jej zabójczy serwis – kapitalne returny utrzymywały Amerykankę w tym meczu – nie zwiększyła siły podania ani potężnych forhendów, jakby postąpiła jeszcze kilka mie-

Każda z tenisistek czołówki szuka przewag, ale najbardziej zagrożona poszukiwaniami rywalek jest ta jedna, której królowanie chcą obalić. U Świątek rozwój się zatrzymał

sięcy temu. Zaczęła grać przy siatce, slajсами, albo skrótami. A także, co zaskakujące u „królowej dram”, postawiła na regularność i cierpliwość. Wcześniej dodatkowo bardzo poprawiła serwis, zatrudniając znanego w świecie sportu biomechanika. To jej jednak nie wystarczyło, by plan B wypalił, dlatego dodała do niego kilka innych elementów.

Każda z tenisistek czołówki szuka przewag, ale najbardziej zagrożona poszukiwaniami rywalek jest ta jedna, której królowanie chcą obalić. U Świątek rozwój się zatrzymał.

Być może ten proces został uwypuklony przez niesłychaną intensywność tego sezonu, w sumie bardzo dobrego (pięć wygranych turniejów, w tym Roland Garros, i olimpijski brąz z Paryża). Nawet dziennikarze, korespondenci z igrzysk wiedzą, że jeszcze miesiąc po nich nie są w stanie wrócić do formy sprzed olimpiady. To wyczerpujące doświadczenie, drenujące energię do imentu. Znacznie bardziej niż codzienna praca. Każdy, kto widział Świątek w turnieju olimpijskim Paryżu, ten wie, że poziom emocji był u niej niebotyczny. Chęć odniesienia pełnego sukcesu była ogromna ze względu na kulturę olimpijską wyniesioną z domu i doświadczenia ojca Tomasza Świątki. Iga musiała być rozczarowana półfinałową porażką z Qinwen Zheng, fizycznie i psychicznie wyczerpana. W US Open doszła do ćwierćfinału. I od porażki z Jessicą Pegulą nie gra.

Druga część odpowiedzi jest znacznie trudniejsza, ale – gdyby była trafna – wyjaśniłaby, dlaczego decyzja została podjęta właśnie w tym momencie, a nie po sezonie. Mianowicie była w dużej mierze związana z emocjami. Emocje, a więc psychika.

Wiąże się z nią wpływ, jaki na karierę Igi Świątek ma psycholożka i przyjaciółka Daria Abramowicz. W środowisku krążą opinie, że jest to wpływ przemożny, obejmujący nie tylko sferę emocjonalną, ale i związaną stricte ze sportem, z tenisem.

Faktycznie, obecność psycholożki w trenerkim boksie podczas meczów, nieliczne, ale jednak zaistniałe sytuacje, w których jest ona pierwszą osobą, do której Świątek zwraca się podczas meczów, do całkiem niedawna obecność na konferencjach prasowych, wyjazdy na niemal wszystkie turnieje są wyjątkowe w świecie tenisa.

To wpływa również na jakość pracy trenera, samodzielnie odpowiedzialnego w ekipie za wyniki sportowe zawodniczek. Wiktorowski wytrwał w tej sytuacji trzy lata, czy jednak nowy, zagraniczny trener, równie łatwo się z tym pogodzi? Trudno stwierdzić, że osobista relacja z Abramowicz wpływa na liderkę rankingu WTA negatywnie. Do niedawna przeważała opinia, że odwrotnie – pozytywnie, i że Abramowicz jest współautorką sukcesów Świątek, a najbardziej opanowania jej w kluczowych momentach meczów. We wczesnym okresie wielkiej kariery zdarzało się często załamania, płacz.

Czy psycholożka rozwiązała emocjonalne problemy Igi, czy tylko nauczyła ją je ukrywać? Czy nauczyła ją żyć w intensywnym świecie nowoczesnego tenisa, czy raczej tylko odgradzała ją od niego wysokim murem?

Tak czy siak, Świątek znalazła się na najostrożniejszym zakręcie w czasie swojej oszałamiającej kariery. Przed nią WTA Finals w Rijadzie w Arabii Saudyjskiej, ale dziś nie mamy pewności, czy ochlonie na tyle, by w nim wystąpić i bronić pozycji rakiety numer 1 na świecie. Przed rokiem wygrała ten turniej w Cancun, oddając najgroźniejszemu rywalkom w pięciu meczach zaledwie 20 gemów. Wtedy dominacja Igi w kobiecym tenisie sięgnęła zenitu. ●

34329993

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urlik
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

